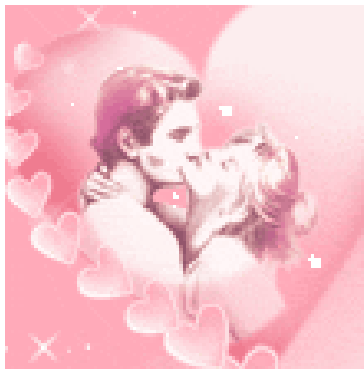




***SUZANNE FORSTER***



***Szaleńcze porywy***

Tytuł oryginału *Private Dancer*

*Leslie Knowles,  
która musi być wspaniałą nauczycielką.  
Dziękuję za przenikliwą intuicję i subtelne rady.*

RS

## *Rozdział pierwszy*

- Ciemne przeciwsłoneczne okulary, jednodniowy zarost i czarna skórzana kurtka. - Bev Brewster pochyliła głowę i wyszeptała te słowa do jedwabnego kwiatu w klapie. Wlepiała oczy w mężczyznę, który właśnie wszedł do Herbacianego Pawilonu. Rozejrzała się po eleganckiej restauracji, aby zorientować się, czy ktoś zauważył jej ukradkowy ruch. Na szczęście ludzie, rezerwując stoliki, robili takie zamieszanie, że nikt nie zwrócił uwagi na raczej przeciętnie wyglądającą brunetkę, nawet jeśli rozmawiała z kwiatem.

Wydawało się, że cała restauracja podzielała zainteresowanie Bev klientem, którego szef sali próbował delikatnie osaczyć. Mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby zabłądził tutaj z nowej wersji „Skłóconych z życiem”.

„Oprych z ciemnej ulicy - pomyślała Bev. - Co on robi w takim miejscu?”

- A więc wszystko w porządku, prawda? - Oprych wskazał na swoją skórzaną kurtkę, pstrykając w klapę. Stał przy wejściu, omiatając wnętrze byстрыm spojrzeniem.

Bev przyłapała się na tym, że obserwuje przybysza. Mężczyzna miał długie, sięgające ramion włosy, co w połączeniu z nie ogoloną twarzą i niedbałym ubiorem nadawało mu wygląd awanturnika. Liczył przynajmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu i sprawiał wrażenie twardego faceta. Nie zdrościła szefowi sali.

Oprych przeszedł przez pawilon, stawiając długie kroki. Odznaczał się tą ciemną, chmurną urodą, dla której kobiety opuszczają swoich mężów.

Przechodząc rozejrzał się po restauracji wyzywającym spojrzeniem, pełnym ledwie ukrywanej bezczelności.

Bev udała nagle zainteresowanie kartą dań. Zrobiła to najzupełniej odruchowo, nie dlatego, aby uniknąć jego spojrzenia. Nie wierzyła sobie; obawiała się, że może zmarszczyć nos lub zrobić coś jeszcze bardziej głupiego, jeśli mężczyzna spojrzy w jej stronę. Drażniła ją jego postawa, mówiąca wszystkim: „odwalcie się”.

Popijając herbatę, przyznała w duchu, że sprawiał wrażenie człowieka, który panuje nad sytuacją. Jej samej brakowało zawsze poczucia bezpieczeństwa, toteż tak jawne okazywanie pewności siebie wytrąciło ją z równowagi.

Szczerze mówiąc, bała się, że nie podola czekającemu ją zadaniu. Nie była przecież prywatnym detektywem. Nie siedziałaby tu teraz, gdyby nie to, że jej ojciec, będący właścicielem agencji detektywistycznej, w ubiegłym miesiącu dostał ataku serca. Uparła się, że mu pomoże; a mogła przecież w dalszym ciągu projektować materiały i wysyłać je ze swojego małego domu w San Fernando Valley na listowne zamówienia.

- Czy mogę się przysiąc?

Chropowaty, ochryply od alkoholu męski głos sprawił, że po jej plecach przebiegł dreszcz. Otworzyła usta, podnosząc głowę znad karty dań.

- Słucham? - powiedziała, patrząc w pustą przestrzeń. Upłynęła straszna sekunda, zanim zorientowała się, że mężczyzna nie mówił do niej. Był kilka stolików dalej i zwracał się do...

Bev podskoczyła z wrażenia. Zwracał się do Elayne Greenaway - kobiety, którą obserwowała już od dwóch tygodni.

Nie dziwiło jej, że pani Greenaway spotyka się z mężczyzną. Bev została zaangażowana, ponieważ pan Greenaway domyślał się, że jego żona

ma romans. Natomiast zdumiał ją wybór, jakiego dokonała jej „podopieczna”. Czego mogła oczekiwać kobieta pokroju Elayne od takiego typka jak ten?

„To przecież oczywiste - pomyślała, czując, że przenika ją delikatny niemiły dreszcz. - Szaleńcze porywy. Niektórym kobietom podobają się takie rzeczy, szczególnie znudzonym bogatym kurom domowym”.

Miała nadzieję, że obstawa restauracji wkroczy do sali i wywlecze natręta na zewnątrz. Zobaczyła jednak, że wysuwa on krzesło i siada przy stoliku pani Greenaway, jak gdyby został zaproszony. Chwilę później odchylił się nie dbale do tyłu i założył nogę na nogę.

Bev przypatrywała się zafascynowana. To zaczynało być interesujące. Elegancka kobieta nie wyraziła sprzeciwu. Przeciwnie, uśmiechała się tak, jak to często robią kobiety, gdy w duchu padają plackiem przed ołtarzem męskiej zmysłowości. A facet miał tego mnóstwo, to trzeba było mu przyznać. Blisko dwa metry czystego erotyzmu.

Oprych zamówił piwo. Kelner powrócił prawie natychmiast po przyjęciu zamówienia, najwyraźniej nie chcąc go obrazić, ale gdy próbował wlać napój do szklanki, mężczyzna przytrzymał jego rękę.

„Pije z butelki” - pomyślała Bev, patrząc, jak tamten odkręca zakrętkę i pociąga długi łyk. Właściwie jej to nie zdziwiło. Prawdopodobnie żuł również wykałaczki i trzymał paczkę cameli w podwiniętym rękawie podkoszulka. Zapewne nie zamykał nawet drzwi łazienki.

Bev rozumiała, że najważniejszą sprawą w pracy detektywa jest dystans emocjonalny, ale postanowiła sobie tym razem odpuścić. Odczuwała niechęć do łobuzowatego faceta Elayne Greenaway, po prostu dla zasady. „Cóż za zarozumiały i pewny siebie typ!”. W ciągu paru następnych minut powtórzyła w myślach to zdanie co najmniej kilkanaście razy. Gdy

zobaczyła, że wydudlił pierwsze piwo i zamówił następne, doszła do wniosku, że pije za dużo i z pewnością traktuje kobiety obrzydliwie.

A jednak, gdy Elayne pochyliła się nad stołem i dotknęła jego ręki, Bev wstrzymała oddech. To było tak nagłe, że poczuła zawrót głowy. Szkarłatne paznokcie kobiety hipnotyzowały ją, posuwając się lekko wzdłuż palca wskazującego mężczyzny. Bev nieomal wyobraziła sobie, że sama to robi.

Oprych spojrział prosto w oczy pani Greenaway. To była scena żywcem wyjęta z jakiegoś starego filmu, na przykład z Bogartem i Bacall. Nie miała odwagi mrugnąć, w obawie, że coś przeoczy. Wpatrzona w jedno miejsce, obserwowała, jak Elayne wyjmuje cienkiego papierosa ze złotej papierośnicy i czeka, aż on poda jej ogień. Wyciągnął postrzępioną paczkę zapalek z zamykanej na suwak kieszeni kurtki, pochylił się do przodu i zaglądając towarzysze w oczy, zapalił wolno jedną z nich.

Bev omal nie ześlizgnęła się z krzesła, gdy dotknął dłoni Elayne. Był to tylko szybki, delikatny kontakt koniuszków palców, jednak była pewna, że w całym swoim dwudziestosiedmioletnim życiu nie widziała nigdy czegoś równie zmysłowego.

Zaczęli rozmawiać konspiracyjnym szeptem. Bev zdała sobie nagle sprawę z tego, że instynktownie się ku nim pochyla. Tak bardzo pochłonęła ją obserwacja tamtych dwojga, że gdy nagle mężczyzna wstał, omal nie spadła z krzesła. Skinął głową, pani Greenaway uśmiechnęła się w odpowiedzi, on zaś odwrócił się i odszedł.

Nie potrafiła opanować łomotania w skroniach, dopóki nie zniknął. Siedziała nadal dziwnie poruszona, zastanawiając się, co ma teraz zrobić. Kim on był dla tej kobiety? Czego dotyczyło ich krótkie spotkanie? Śledziła

Elayne Greenaway przez wiele dni i była to pierwsza wskazówka, że w jej życiu mogła być jakaś tajemnica.

„Sprawdź to - powiedziała sobie. - Z o b a c z d o kąd on idzie!”

Nie miała pojęcia, ile kosztuje herbata, położyła więc na stole dziesięciodolarowy banknot i skierowała się do wyjścia. Gdy wychodziła z restauracji, wsiadał właśnie do mustanga - starego czerwonego kabrioletu. Nie skorzystał z parkingu strzeżonego, podobnie zresztą jak ona. Jego wóz stał na ulicy, o dwa wozy od jej buicka.

Cofnął gwałtownie samochód, a następnie włączył się do ruchu jak weteran wyścigów Formuły I. „Jest również nierozważny” - pomyślała Bev, notując w pamięci kolejną ułomność charakteru mężczyzny. Miała już ich całą listę.

Pobiegła do swojego wozu. Serce waliło jej dziko. Dojechała już do połowy ulicy, zanim zdała sobie sprawę, że powody, dla których śledzi mężczyznę w skórzanej kurtce, nie są związane wyłącznie z jej pracą. Po prostu musiała się dowiedzieć, kim był nieokrzesany facet pani Greenaway.

Czy włożyła do torebki pałkę?

Ta myśl nie dawała jej spokoju, gdy jechała za mustangiem przez coraz nędzniejsze dzielnice. Napisy na murach stawały się dosadniejsze z każdym przebytym kilometrem, a wytatuowani osobnicy, wystający na rogach ulic, wyglądali tak, jak gdyby planowali właśnie następne włamanie do supermarketu. „W najlepszym wypadku - warunkowo zwolnieni z więzienia” - pomyślała.

Znajomy Elayne Greenaway nie stanowił łatwego obiektu do śledzenia. Jechał tak, jakby celem jego życia było sprawdzanie umiejętności

innych kierowców, łącznie z Bev. Dwukrotnie prawie straciła go z oczu. Omal nie złamała zakazu zawracania, gdy wreszcie się zatrzymał.

Zaparkował przed wejściem do obskurnej spelunki z piwem, zwanej „Czerwoną Małą”. Bar mieścił się w piętrowym budynku, a w jedynym oknie wywieszono ogłoszenie, że pokoje na piętrze są do wynajęcia. Bev zatrzymała się trochę dalej i czekała, oceniając sytuację. Być może, tu właśnie spotykał się z panią Greenaway, choć nie mogła sobie wyobrazić żony adwokata wchodzącej do takiej mordowni. Chyba że jest poszukiwaczką wrażeń, tym rodzajem kobiety, która wyszukuje niebezpieczeństwa, aby ubarwić monotonię swego luksusowego życia.

W dwadzieścia minut później Bev zrozumiała, że niezależnie od tego, czy pani Greenaway jest znudzona życiem, czy też nie, z pewnością się nie pojawi. Ciekawość nie dawała jej spokoju. Stwierdziła, że zaszła już za daleko i musi doprowadzić rzecz do końca. Zdjęła blezer, uważając, aby nie zмяć jedwabnego kwiatu. Jego płatki ukrywały maleńki mikrofon, podłączony do miniaturowego magnetofonu, który Bev ukryła w butonierce zakietu. Sama na to wpadła i napawało ją to dumą.

Rozpięła kilka guzików i rozłożyła obszyty koronką kołnierzyk swojej lnianej bluzki. Szybkie zerknięcie do samochodowego lusterka uświadomiło jej, że to nie wystarczy. W opasce z masy perłowej na czarnych, sięgających ramion włosach i z nieumalowanymi szarymi oczami ciągle wyglądała jak kobieta, która robi zakupy w osiedlowym supermarkecie w sobotnie popołudnia i zbiera przeczytane gazety na makulaturę.

O wiele bardziej martwiło ją to, że nadal nie zniknęły ślady tej Bev Brewster, którą dwa lata temu porzucił mąż dla innej kobiety, młodszej i atrakcyjniejszej. Ściągnęła opaskę z włosów i potrząsnęła mocno głową.



Weszła ostrożnie do baru i zatrzymała się tuż za drzwiami. Usiłowała przeniknąć mrok w poszukiwaniu oprycha. „Czerwona Małpa” była ciemną, głośną i zatłoczoną knajpą, w której ludzie z marginesu poszukiwali towarzystwa. Zbrodnie popełniano tuż obok, w ciemnym zaułku, ale nikt na to nie zważał.

Przyspieszony puls uświadomił jej, że się przeliczyła. Spodziewała się siedliska grzechu, a znalazła siedlisko złodziei. Nawet kobiety siedzące przy barze sprawiały wrażenie takich, które zwabiały mężczyzn do pokoi na piętrze, aby tam ich faceci mogli obrobić, jeleni”.

Nigdzie nie zauważyła typa, za którym tu przyjechała. Przezorność zaczynała brać górę nad ciekawością. Tym, co ostatecznie zatrzymało ją na miejscu, był jej własny, osobisty problem. Miała powody, aby w ostatnich latach czuć się nieudacznicą. Teraz poszła na całość, chcąc przekonać ojca, że da sobie radę z rutynową inwigilacją, taką jak ta. Nie mogła po prostu obrócić się na pięcie i uciec.

- Nie jesteś w tym zbyt dobra, prawda?

Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach. Zarówno doznanie, jak i głos były znajome. Ten ochrypły bas wywoływał gęsią skórę. Odwróciła się i zobaczyła mężczyznę. Opierał się o drewniany filar, niespełna półtora metra od niej.

- W czym nie jestem zbyt dobra? - spytała.

- W śledzeniu ludzi - odrzekł i podszedł do niej. Przyjrząwszy mu się z bliska, Bev musiała przyznać coś,

co poprzednio próbowała zignorować. Był wyjątkowo przystojnym oprychem. Ciemne okulary i jednodniowy zarost nie mogły ukryć zdecydowanych, nieregularnych rysów twarzy, z której biła stanowczość i niezwykła wręcz zmysłowość. Nagle Bev zauważyła bliznę, która wiła się

jak wąż od środka dolnej wargi do silnie zarysowanej szczęki. „Czy to od noża?” - zastanowiła się i spuściła głowę.

- Przecież to właśnie robiłaś, prawda? - powiedział. - Jego spojrzenie powędrowało ku rozpiętym guzikom bluzki. - Śledziłaś mnie? - powtórzył.

Podniosła głowę i spojrzała na niego odważnie. Miał na nią dziwny wpływ. Serce jej waliło, zdrowy rozsądek nawoływał do odwrotu, a jednak nie ruszała się z miejsca, jakby codziennie miała do czynienia z mężczyznami jego pokroju.

- Ojej, czy nie jesteśmy zarozumiali? - odpowiedziała lodowatym głosem. - Kobieta wchodzi do baru, a ty zaraz podejrzewasz, że cię śledzi. Niektóre z nas mają lepsze rzeczy do roboty. Nie wpadłeś na to?

- Lepsze rzeczy?

- Tak właśnie się składa, że mam się tu z kimś spotkać... Często tu bywam.

- Regularnie?

Nie widziała jego oczu za ciemnymi szklami okularów, ale instynktownie wyczuła, że wodzi wolno wzrokiem po jej figurze, rozważając taką możliwość. Ze zdenerwowania oblała się rumieńcem.

- Dwa rodzaje kobiet odwiedzają tę spelunę - oznajmił, wkładając kciuk do zamykanej na suwak kieszeni kurtki. - Nałogowe alkoholiczki i płatne tancerki. - Jego uśmiech był suchy jak trociny na podłodze baru. - Do której z nich należysz?

Nie miała wątpliwości, że chciał ją obrazić. Zdążyła już obejrzeć damską klientelę. Mogła udawać alkoholiczkę, lecz problem był w tym, że nie tolerowała żadnego alkoholu. Dwa kieliszki wina do kolacji i leżała pod stołem. „Co powinna teraz zrobić córka Harve'a Brewstera?” - pomyślała.

- Tańczę... trochę - powiedziała w końcu, zdumiona niezbyt pewnym tonem swego głosu. Lód zaczął topnieć.

Jego uśmiech stał się ordynarny.

- Czy stać mnie na ciebie?

- Wątpię.

Mężczyzna odrzucił głowę do tyłu, tak że ciemne włosy zsunęły mu się z czoła. Ciemne okulary rozbłysły, odbijając blask barowego neonu. Jej odpowiedź wyraźnie spodobała mu się.

- Zorganizuję kwestę - stwierdził. Wskazał na spaczony drewniany parkiet i cichą w tej chwili szafę grającą: - Zatańczmy.

Odwróciła się i spojrzała we wskazanym przez niego kierunku, nieświadoma, że ją obserwuje. Wiedział, że zarumieniłaby się, słysząc słowa, którymi podsumował w myślach jej wygląd.

„Niezła dupcia - przyznał, przesuwając wzrokiem po zaokrąglemu bioder, widocznym w dobrze uszytych spodniach. - Nogi też dobre. Czy ona wie, co z nimi robić? To mężczyźni muszą się nad tym zastanawiać. Nie wygląda na zbyt doświadczoną" - stwierdził, odchylając się do tyłu, by obejrzeć całość. Prawdę mówiąc, nie była w jego typie. Nie leciał na świeżutką cerę i koronkowe kołnierzyki u dorosłych kobiet. Jednak zwrócił uwagę na oczy. Nawet w półmroku baru były gołębioszare i wystarczająco czułe, aby się w nich zatopić. „Wystarczająco czułe, aby ukoić męski ból-pomyślał.

Zacisnął szczęki, przyglądając jej się znowu. „Mogłaby wyglądać nieźle, gdyby ją inaczej ubrać, umalować i zrobić te wszystkie sztuczki, które kobiety stosują. Ale kim ona jest, do diabła?"

W restauracji uznał, że znudzoną kurą domową, ale znudzone kury domowe nie jadą dziesięć kilometrów za mężczyzną i nie wchodzi do baru

w najgorszej dzielnicy miasta. Nie, nie przyjechała do „Czerwonej Małpy” w poszukiwaniu szalonej namiętności. Poczul żal, uświadamiając to sobie. Jednak nie zmienił postanowienia. Musi poznać motywy jej działania. W jego zawodzie niebezpieczne jest obdarzanie zaufaniem kogokolwiek, nawet słodkich laleczek w koronkowych kołnierzykach.

- Jak masz na imię? - spytał.

Spojrzała na niego. Wstrzymał na chwilę oddech. Wilgotna czułość jej spojrzenia obudziła w nim coś łagodnego, jakąś delikatną strunę. Myśl o tym odrzucił jako szaloną. Nie było nic delikatnego. Już nie. Łagodność i delikatność potrafią zniszczyć człowieka. Wiedział o tym z doświadczenia.

- Czy płatne tancerki muszą mieć imiona?

Gniew, który się w nim obudził, wywołało wspomnienie starej historii. To ona rozbudziła w nim na nowo żar, który, zdawało się, dawno wygasł. Zastanawiał się, czy głos nowej znajomej stał się chrapliwy ze strachu czy z podniecenia. W każdym razie jasne było, że zamierzała doprowadzić grę do końca. Pohamował pragnienie, aby potrząsnąć głową i wybuchnąć śmiechem. Na pewno nie była dziwką, chyba że ostatnio na ulicę zaczęły wychodzić kobiety o wyglądzie urzędniczek. Zdemaskowanie jej nie powinno mu zająć dużo czasu. To proste, szczególnie dla niego. Całe życie grał w te klocki.

- Masz rację - powiedział. - Imiona są niepotrzebne. „Powiedz, kiedy będziesz miała dosyć, pani” - pomyślał.

Wyciągnął rękę i chwycił pasmo jej ciemnych włosów, sprawdzając ich jedwabistość.

Bev nie poruszyła się, gdy delikatnie głaskał skórę za jej uchem. Chwilę później zbadał dłonią linię jej szyi, zrobił to tak lekko, jak zwykł dotykać szyi Elayne Greenaway.

Bała się poruszać, kiedy jego dłoń zsunęła się niżej, bała się, że każdy nagły ruch może wyzwolić drzenie, które czuła już w środku. Co miał zamiar zrobić? Prawdę mówiąc, domyślała się, ale miała nadzieję, że się myli. Byłoby bardzo łatwo go powstrzymać, ale zdawała sobie sprawę, że wystawia ją na próbę. Serce biło jej mocno, a on dotykał jej coraz bardziej poufale. Pragnęła za wszelką cenę pozostać spokojna, nie drgnąć... nawet wtedy, gdy jego palce powędrowały wzdłuż wzniesienia obojczyka i niżej, w stronę rozpiętych guzików bluzki.

Zawahał się chwilę, dotarłszy do piersi, gdzie skóra była wyjątkowo wrażliwa. Wyczuła, że dawał jej szansę odwołania wszystkiego, ale nie mogła się do tego zmusić. Chodziło o ambicję. Toczyli walkę i czuła, że musi zwyciężyć.

Z trudem łapała powietrze, on zaś przesunął rękę niżej, do ciepła emanującego pomiędzy piersi, do szczeliny między nimi. „Ty łajdaku” - pomyślała. To było oburzające! Serce waliło jej dziko, piersi napinały się w staniku, a jednak nie drgnęła. Nawet nie próbowała go pohamować.

- Co ty właściwie wyrabiasz? - spytała, z trudem wyrzucając z siebie słowa.

Czuła żar jego spojrzenia, nie mogły go ukryć nawet ciemne szkła okularów. Nozdrza mężczyzny poruszyły się lekko, gdy wsunął rękę pod bluzkę i dotknął dłonią piersi Bev.

- Właśnie to - powiedział. - Lubisz to?

Stała zażenowana i oniemiała. Miejsca, których dotykał, paliły żywym ogniem. Czy ona to lubi? Zapragnęła połamać mu wszystkie palce. Odwróciła wzrok, aby nie dostrzegł w nim narastającej furii. Dążył do tego, by sprowokować jej sprzeciw. Gdyby się poruszyła lub nawet mrugnęła okiem, zwyciężyłby.

O, nie, na Boga! Ona będzie górą. Zwycięstwo nad nim stało się teraz najważniejsze. Żaden mężczyzna już nigdy nie sprawi, że będzie się czuła jak żalosna nieudacznica!

Była skoncentrowana na ruchach jego ręki, która parzyła jej ciało poprzez jedwab biustonosza. Bolały przekrwione brodawki, skóra stała się nadwrażliwa. Bev wyczuwała każdy szczegół - szorstką powierzchnię dłoni, koniuszki palców. Wszędzie czuła pulsowanie - w piersiach, w gardle, w drżącej niepoohamowanie dolnej wardze.

Przejechał kciukiem po napiętej brodawce.

- Jak na płatną tancerkę - powiedział cicho - szybko się napalasz.

Podniecenie ścisnęło boleśnie żołądek Bev, ogarnęło uda i ugięło nogi. Całe jej ciało było napięte do ostatecznych granic. Co ten facet z nią robi! „Niech cię piekło pochłonie!” - pomyślała, płonąca ze złości. Powinna podnieść kolano i zrobić z niego eunucha.

Zdecydowała się na niebezpieczny gest. Nie podniosła kolana, ale odplaciła opryszkowi pięknym za nadobne. Położyła rękę, dotąd nieruchomo zwisającą wzdłuż boku, na zapinanym na guziki rozporoku jego dżinsów.

Wstrzymał oddech, co dało jej głęboką satysfakcję. Nacisnęła mocniej i dreszcz, gorący jak ogień piekielny, przeszył jej dłoń.

- Widzę, że w napalaniu nie jesteś gorszy ode mnie - stwierdziła.

Wysyczał przez zęby przekleństwo i skrzywił się ze zdumieniem.

- Co ty, do diabła, robisz?

Jej palce ujęły zarysowujący się pod spodniami kształt.

- Właśnie to - odpowiedziała. Serce waliło jej jak szalone, gdy patrzyła prosto w ciemne okulary. - Lubisz to?

- Dziewczyno, zabierz rękę z moich spodni albo zaraz zobaczysz, jak bardzo to lubię.

Nie żartował. Jego twardość wyrywała się z uwięzi pod metalowymi guzikami rozporka. Ale nawet gdyby był zupełnie nagi, Bev nie wycofałaby się.

- Zabierz ręce, dziewczyno!

- Zabiorę, jeśli ty zabierzesz - odpowiedziała dysząc. Puścili się równocześnie i odsunęli od siebie.

Bev oddychała szybko jak sprinterka po biegu. On także ciężko dyszał, ale na ustach miał słaby uśmiezek, który wskazywał, że nie wie, co o niej myśleć.

- Zatańczmy - powiedział rozkazującym tonem.

- Nie, dziękuję.

Chwyił ją mocno i pociągnął za sobą na parkiet.

- To nie było zaproszenie - powiedział, zatrzymując się na chwilę.

Wrzucił trochę monet do szafy grającej, po czym wziął Bev w ramiona. - Nie chcę, aby ten cały przeklęty bar widział, w jakim jestem stanie.

Bev nie miała siły, żeby protestować. Wyczerpało ją myślenie o tym, w jaki sposób obmacywała przed chwilą faceta, którego w zasadzie nie знаła.

Zagrała muzyka i rozległy się słowa piosenki o niewiernych mężach i ich niewiernych sercach. Bev oczekiwała, że obejmie ją niemal zapaśniczym uściskiem i przytuli mocno, że zrobi coś, co pozwoli jej umocnić opinię, jaką zdążyła sobie o nim wyrobić.

Tymczasem pozostał w przyzwoitej odległości, przybliżając się tylko na tyle, na ile usprawiedliwiał to taniec. Początkowo to raczej zażenowało Bev, niż uspokoiło. W dalszym ciągu czuła podniecenie, a wyobraźnia wyczarowywała sceny tak ekscytujące, że pasowałyby do filmu tylko dla

dorosłych. Była obłędnie podniecona i przygotowana na wszystko, tylko nie na pokaz dobrych manier.

Nie tańczyli właściwie, jedynie kołysali się powoli w rytm muzyki. Zapragnęła na niego spojrzeć, przeniknąć oszpeconą blizną, pociągnąć, ciemną twarz i zadać mu milion pytań. Dlaczego mężczyzna, który sterroryzował szefa sali, obmacywał obcą kobietę i zachowywał się tak, jakby chciał łamać wszystkie przepisy prawne, zaczął nagle traktować ją w ten sposób, jak gdyby spotkali się na pierwszej randce?

Nie odezwała się jednak ani słowem. W dalszym ciągu z podniecenia wirowało jej w głowie. Bała się tego, co mógłby zobaczyć w jej oczach.

- Ciekaw jestem - powiedział głosem jeszcze bardziej ochryplym, gdyż pojawił się w nim ślad uśmiechu - czy ty to lubisz. Mam na myśli taniec.

Chciała skinąć głową, że tak, gdy uświadomiła sobie, że pytał o taniec za pieniądze.

- To zależy...

- Od czego?

- Od tego, z kim tańczę.

Słyszała jego wolny oddech i zastanawiała się, czy tu tkwił klucz do zmiany w jego zachowaniu. Czy on również był w dalszym ciągu podniecony? A może trochę wstrząśnięty siłą niedawnych doznań? Ta myśl wykrzesła całą gamę nowych wrażeń, co jeszcze bardziej rozstroiło napięte nerwy Bev.

- Lubię tę piosenkę - stwierdziła, niezdolna pozbyć się zdradliwej chrapliwości głosu. Po obojętnym tonie, jaki początkowo przybrała, dawno już nie było śladu. - Lubię tańczyć w rytm tej piosenki - powiedziała. - Z tobą.



Ich nogi otarły się o siebie. Ten przypadkowy kontakt wywołał falę dreszczy w całym ciele dziewczyny. Nagle zdała sobie sprawę z obecności jego ręki na swoich plecach, z żaru jaki bił od niej. Jej zmysły były wyostrzone do ostatecznych granic. Oddychała głęboko w nadziei, że to trochę rozjaśni jej umysł. Wdychała bijący od mężczyzny zapach, w którym wyróżniała woń skórzanej kurtki i intensywny aromat piwa.

Bliskość takiego mężczyzny była porywającym przeżyciem, choć niechętnie przyznawała się do tego. Kobieta -jego kobieta - nigdy nie wiedziała, co ją może spotkać.

Słyszała muzykę, która dobiegała z głośników szafy grającej, romantyczną, trochę smutną. Zawsze chłoneła bez opamiętania smutne piosenki o miłości. Szarpały jej serce i zmuszały do przyznania się, że istnieje słodycz, której brakowało w jej życiu. Pięć lat małżeństwa okazało się ciężką próbą, która zburzyła pewność siebie Bev i naruszyła poczucie własnej wartości. Do dzisiaj zastanawiała się, czy stanie się kiedyś znowu normalną kobietą.

A jednak teraz, gdy w lokalu rozbrzmiewała melancholijna ballada, ogarnęła ją fala romantycznych marzeń. Prawie już zapomniała, co znaczyło znaleźć się w męskich ramionach. Zdziwiła się, że wciąż tak silnie reaguje na bliskość mężczyzny. Coś szalonego odezwało się w niej. Spowodowało, że zapragnęła, by objął ją mocno i przytulił. Tęskniła do męskiej siły i opiekuńczego ciepła. Gdybyż mogła tego zaznać choć przez chwilę! Ścisnęła jego rękę, nie zdając sobie sprawy, że to robi.

W odpowiedzi poczuła mocny, przeszywający dreszczem uścisk.

Tańczyli coraz wolniej, aż wreszcie zatrzymali się, choć serce Bev uderzało coraz szybciej. Trzymał ją nieruchomo w objęciach, jakby czekał na coś.

- Czemu nie patrzysz na mnie? - zapytał.

Spojrzała nań natychmiast w obawie, że jakiegokolwiek wahanie zraziłoby go do niej. Patrzyła na własne odbicie w ciemnych okularach i czuła się kompletnie odsłonięta.

Czy dostrzegł czający się w jej oczach strach? Czy mógł widzieć fascynację? Czy wiedział, że zahipnotyzował ją całkowicie swoimi porywami? Szaleńczymi porywami.

On to czuł! Zauważył wszystko, strach i błyski erotycznego podniecenia. Była przygotowana do spędzenia szalonej nocy miłości. Chciała, by zdjął z niej tę koronkową bluzkę, choć może jeszcze nie zdała sobie z tego sprawy. Nie mógł się zdecydować, co pociągało go bardziej - oczywisty brak doświadczenia czy też chęć, aby to ukryć. Zainteresowała go. To chyba jej oczy przykuły jego uwagę. Mężczyzna mógł wpaść w takie oczy i nie znalazłby nigdy drogi powrotu. Mężczyzna mógł zapomnieć, że przysiągł sobie nie mieć już nigdy do czynienia z takimi kobietami jak ona.

Uśmiechnął się i skierował rękę do biodra Bev, przesuwając palcami po nagle napiętym pośladku.

- Nie wiem, kim jesteś - powiedział - ani dlaczego tu przyjechałaś, ale chcę tańczyć z tobą dalej. Za pieniądze, teraz.

## *Rozdział drugi*

- Za pieniądze? - powtórzyła Bev. - Domyślam się, że chodzi ci o...  
Skinął powoli głową.

Nie było wątpliwości, o co mu chodziło. Dlaczego więc potakiwała i uśmiechała się słabo, zamiast wysilić się na wymyślenie jakiejś wymówki? Czowała się, jakby uderzyła głową o ścianę zmysłowości i wcale nie dawała sobie z tym rady lepiej niż poprzednio śledzona przez nią kobieta.

Zrozumiała teraz, czego chciała od niego pani Greenaway. Upijał kobiety oczekiwaniem. Erotycznym, rzecz jasna. Wszystko co miał, skórzana kurtka, ciemne okulary, nawet blizna przecinająca twarz, przywodziły na myśl gorące zetknięcie w ciemności. Stanowił wielkie niebezpieczeństwo dla wszystkich dziewczyn w jej rodzaju.

- Chodźmy na górę - powiedział cicho. - Ty i ja, Koronko.

- Koronko?

Dotknął koronki na kołnierzyku jej bluzki. Wszelkie pozory towarzyskiego tańca prysnęły, gdy objął Bev w talii i przyciągnął do siebie, przesuwając dłonie w kierunku jej pośladków. Oddychała ciężko, dotykając ponownie dzinsów mężczyzny.

- Czy moglibyśmy spotkać się później? - spytała.

Patrzył na nią gorącym, przenikliwym wzrokiem. Przynajmniej odnosiła takie wrażenie. Okulary ukrywały wszystko, z wyjątkiem zaniepokojonego wyrazu twarzy.

- Mam inne spotkanie dziś po południu - wyjaśniła pośpiesznie. - Czy późny wieczór odpowiadałby ci? Godzina dziewiąta?

- Poczekaj. Wyjaśnijmy to sobie. Chcesz się tu ze mną spotkać później? O dziewiątej?

- Tak... świetny pomysł - powiedziała, jak gdyby on to wymyślił. - Mogłabym zarezerwować całą godzinę, a nawet dwie, jeśli chciałbyś więcej.

- Nie tylko chciałbym więcej... - Przyciągnął ją bliżej, aby mogła wyczuć każdy centymetr twardej wypukłości, którą uprzednio usiłował ukryć. - Chciałbym teraz!

Strach pozbawił ją na moment oddechu. Nie miałyby szans w walce z takim przeciwnikiem. Nie było także sensu wołać o pomoc. Chuligani, którzy wałęsali się po lokalu, nie wzbudzali zaufania. Widziała tylko jedno wyjście z sytuacji - dać mu to, czego chciał.

- Właśnie teraz? - Uwolniła się z jego rąk i spojrzała na zegarek. - Dobrze. - Jej uśmiech mówił, że to zwykły dzień pracy. Chodzi tylko o właściwe rozplanowanie zajęć. - Mam siedemnaście i pół minuty. Czy wystarczy?

- Siedemnaście minut? Ledwie zdążyłbym zacząć. Na taką reakcję liczyła. Skinęła życzliwie głową.

- Och, oczywiście, to niemądre z mojej strony. Dlaczego nie mielibyśmy się spotkać o dziewiątej, jak proponowałam? Wtedy mogłabym poświęcić ci mnóstwo czasu, całą noc, jeśli zechcesz. '

Przyglądał jej się, uśmiechając się zagadkowo.

- Dobra jesteś.

Bev poczuła, że ogarnia ją nowa fala podniecenia. Zignorowała ją z trudem. Nie zrozumiała, co miał na myśli, ale nie była też na tyle szalona, by zacząć zadawać pytania. Odzyskała wolność i mogła wyjść na zewnątrz.

- Zatem o dziewiątej - powiedział.

Energicznie skinęła głową i odeszła, czując żal, gdy zniknął jej z oczu szeroki, zmysłowy uśmiech i ciemne słoneczne okulary. Pocieszała się, że

nigdy nie zapomni go stojącego z założonymi ramionami i obserwującego jej ucieczkę.

Gdy dotarła już do swego samochodu, uśmiechnęła się do siebie. Czy to możliwe, aby bardzo zwyczajna Bev Brewster, królowa makulatury z Valley, naprawdę obłaskawiła tego pełnego seksu, męskiego brutala, że aż jadł jej z ręki? Uznała, że on już nie należy do Elayne Greenaway, tylko do niej.

Włączyła się do ruchu, niepomna na dźwięki klaksonów i groźby taksówkarzy. Była tak z siebie zadowolona, że nie troszczyła się o bezpieczną jazdę. Nie zastanawiała się nawet nad rzeczą oczywistą: nie sprzeciwiał się, gdy odchodziła. To wszystko było zbyt proste.

Bev nie kłamała, mówiąc o spotkaniu. Nie powiedziała tylko, że ma zobaczyć się z ojcem, Harve'em Brewsterem, najlepszym prywatnym detektywem w ekskluzywnej dzielnicy Beverly Hills. Rodzinna agencja Brewsterów istniała już od czterech generacji. Prapradziadek Bev otworzył pierwsze jednoosobowe biuro w Wilshire na przełomie wieków. Wpakował w nie każdego zaoszczędzonego centa, ale od tych skromnych początków zaczęła się kariera agencji, która dziś słynna była z fachowości i niezależności.

Agencja przeżywała obecnie ciężkie czasy. Nie wpłynęło to jednak na zmniejszenie dumy Bev z osiągnięć Brewsterów, a szczególnie jej ojca. W wieku pięćdziesięciu siedmiu lat Harve nie stracił nic ze sprytu czy przenikliwości w czytaniu między wierszami najtrudniejszych przypadków ani ze zmysłu wyczuwania najdrobniejszych niejasności w sprawach, którymi się zajmował. Niestety, Bev nie odziedziczyła analitycznego geniuszu swego ojca, odnosiła za to sukcesy w kontaktach z ludźmi, co

przyznał nawet Harve. Korzystała ze swej przenikliwej intuicji i pomagała ojcu, gdy tego potrzebował.

Odkąd pamiętała, zawsze fascynowały ją zawilosci pracy detektywa, ale Harve nie pozwalał jej angażować się w tę robotę. Doceniał zdolności córki, ale kierowała nim prosta nadopiekuńczość. Jako jedynaczka nigdy nie zdołała go przekonać, że da sobie radę w tym zawodzie.

Ostatnio, przed około rokiem, wszystko zaczęło się walić. Matka Bev zmarła po przewlekłej chorobie. Choć oboje, Bev i Harve, wiedzieli, że nadchodzi koniec, jej śmierć wstrząsnęła nimi bardzo mocno. Nieco później dwaj najlepsi detektywi Brewstera odeszli, aby założyć swoje własne firmy. I wreszcie, miesiąc temu, Harve dostał ataku serca.

Właśnie to ostatnie nieszczęście zmusiło go do podjęcia decyzji. Nie miał innego wyboru, musiał zezwolić Bev na pracę w agencji. Teraz wracał do zdrowia po operacji przeszczepu trzech żył z łydki do serca. Choć przykuty do szpitalnego łóżka, wciąż był bardzo uparty. Bev siedziała właśnie w jego separacie i zdawała mu sprawozdanie z tego, co się zdarzyło w ciągu dnia. Jej triumf nad mężczyzną w skórzanej kurtce zaczął blednąć, gdy Harve wziął ją w krzyżowy ogień pytań.

- Ciekawe - prychnął, gdy Bev skończyła opowieść. Pociągnął za długi niesforny kosmyk, wystający z jednej z jego krzaczastych brwi.

Zachowywał się tak, jakby przesłuchiwał oskarżoną.

- Powiedziałaś, że jak ten facet się nazywał?

- Nie powiedziałam... prawdę mówiąc, nie dowiedziałam się.

- Nie dowiedziałaś się? A jaki numer rejestracyjny ma jego samochód?

- Tego też nie zapisałam. - Głos Bev przycichł, gdyż zaczęła zdawać sobie sprawę, jak świetną sposobność zaprzepaściła. Właściwie nie wiedziała nic o oprychu, nie знаła nawet koloru jego oczu!

- Adres, numer telefonu, karty kredytowej?

- Hm... nie.

- Dobrze, więc co z tego wynikło, B. J. ? Chyba tylko obmacywanie?

Bev oblała się rumieńcem. W podnieceniu powiedziała Harve'owi, co się zdarzyło, nie pomijając żadnych szczegółów. Był to błąd taktyczny. Ojciec nie potępił sposobu, w jaki „dała sobie radę” z oprychem. Przeciwnie, dobrze się uśmieł i skorzystał z szansy, aby wykpić błędy w jej postępowaniu.

- Wiem, gdzie on bywa - powiedziała. - Mogę tam wrócić, popytać.

- Nie sądzę, abyś chciała to zrobić - mówiąc to, złagodniał trochę. - Mógłby nakłonić cię do tego, co mu obiecałaś. Byłby głupcem, gdyby ci odpuścił.

Westchnęła ciężko.

- Dobrze, przyznaję się - oznajmiła, nie mogąc ukryć porażki. - Spartoliłam robotę. Gorzej już chyba nie można.

Osunęła się na krzesło. Wyrzucała sobie swoją głupotę. A wszystko dlatego, że tak się starała, aby ojciec był z niej zadowolony.

Przez cały czas, gdy jechała samochodem, wyobrażała sobie dumę i uśmiech aprobaty na jego twarzy, podczas gdy będzie zdawała mu sprawozdanie. Wiedziała, że sknociła wszystko i to ją bolało.

- Nie przejmuj się, dziecko. Zbyt długo byłaś pod kloszem. Popracujesz trochę i nabierzesz doświadczenia.

Nawet nie próbowała ukryć zdumienia.

- Co ty mówisz? Pozwolisz mi nadal prowadzić tę sprawę?

- Mówię, że zrobisz postępy, gdy zaliczysz jeszcze kilka inwigilacji. Jesteś bystra i masz mnie jako instruktora. - Zaszczycił ją uśmiechem. - Do

diabła, ty już prawdopodobnie wiesz wszystko, co jest potrzebne w tej branży! Słuchałaś mnie przecież przez tyle lat!

Nie wierzyła własnym uszom. Wspaniałomyślny ojcowski gest? Wiedziała, jak bardzo martwił się o nią od czasu jej rozvodu. Ciągłe jej dokuczał, mówiąc, że stała się odludkiem.

„Nie możesz zaszyć się w domu do końca życia - zwykł mawiać. - Odłóż na półkę te swoje notesy i wyjdź dokądś, ciesz się znowu życiem. Życie - pamiętasz jeszcze, co to jest? Układ: mężczyzna-kobieta”.

Odpowiadała zazwyczaj, że zainteresowanie układem mężczyzna-kobieta nigdy w niej nie odżyje. Te sprawy były w ogóle poza nią.

- Chyba się starzeję. - Poważny głos Harve'a wyrwał ją z zamyślenia. - Pamiętam moją pierwszą sprawę, jakby to było wczoraj.

Spojrzała na niego. Jego smutny uśmiech ścisnął jej serce. Nie był stary, znajdował się w kwiecie wieku, a poza tym był zbyt żywotny, aby leżeć beczynnym w szpitalnym łóżku.

- Twoja pierwsza sprawa? Założę się, że doprowadziłeś ją do końca, prawda?

- Nie, spartoliłem zupełnie tak jak ty. - Oparł głowę o poduszkę, westchnął ciężko i mrugnął do córki. - Zazdroszczę ci, dziecko. To świetna zabawa, czyż nie? Nawet jeśli coś sfuszerujesz.

Bev zaczynała rozumieć, dlaczego ustąpił i chciał nadal, aby się w to zaangażowała. Uświadomiła sobie z ulgą, że nie chodziło mu o nią. W pewnym sensie, odkąd znalazł się w szpitalu, żył namiastką życia. Praca z córką pozwalała mu nadal wszystko kontrolować. Codzienne spotkania i wspólne narady powodowały, że pozostawał w centrum spraw i czuł się potrzebny.



Nacisnął guzik na swoim ruchomym łóżku, co pozwoliło mu usiąść bez wysiłku.

- A więc - powiedział, wracając do swej zwykłej gburowatości - jaki będzie twój następny ruch?

- Jestem umówiona z panem Greenawayem na jutro rano. - Siedziała pochylona do przodu, czekając skwapliwie na wskazówki. - Może przełożę to i spotkam się z nim, gdy będę miała coś konkretniejszego do powiedzenia?

- Nie, nie. - Pokręcił przecząco głową. - Powiedz mu, że sprawdzałaś mężczyznę, z którym jego żona jadła obiad i zobaczycie się ponownie, gdy będziesz coś wiedziała. Widać postęp w śledztwie. Zrobiłaś dobrą robotę.

Wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. „Ty łobuzie” - pomyślała. B Y Ł z niej dumny. Nie uśmiechnęła się jednak, mimo natychmiastowej poprawy samopoczucia. Nagle zauważyła w oczach ojca błysk, który pojawiał się zawsze, gdy musiał zmierzyć się z jakimś trudnym zadaniem. Mówił wtedy, że przenika go „dreszcz polowania”.

Jutro wróci na pole walki, będzie śledzić opryszka, sprawdzi każdą możliwą poszlakę. Z jednej strony ta perspektywa przerażała ją bardzo, z drugiej jednak pociągała w jakiś dziwny sposób, którego wolała nie analizować zbyt dokładnie.

Kto wie, czy Harve nie miał racji. Może to rzeczywiście było zabawne?

Ktoś ją śledził. Bev zatrzymała się na podeście piątego piętra klatki schodowej biurowca, chcąc sprawdzić, czy osoba, która była na podeście piętro wyżej, również się zatrzyma. Solidny beton zasłonił kompletnie widok, ale podejrzewała, że jest śledzona przez mężczyznę. Usłyszała odgłos, który brzmiał jak stuknięcie wysokiego, ciężkiego buta.

Zaledwie przed chwilą wyszła z biura Nate'a Greenawaya, z którym odbyła krótką, lecz trudną rozmowę. Greenaway przejął się wiadomościami o randce żony. Bev odczuwała dla niego sympatię i zrozumienie. Niestety, nie mogła ani pocieszyć adwokata, ani zapewnić go, że wszystko się dobrze ułoży. Przypadła jej rola posłańca, przynoszącego złe wieści.

A teraz ktoś ją śledził...

Dobry detektyw zna wiele sposobów, aby pozbyć się prześladowcy, ale Bev chciała się dowiedzieć, kto to jest, nie wystawiając się na szwank. Zwilgotniały jej dłonie, wyschło gardło, lecz ciekawość zwyciężyła strach. Być może odziedziczyła trochę zimnej krwi swojego ojca.

Drzwi wejściowe na parterze skrzypiały i Bev pomyślała, że to jej pomoże. Ktokolwiek otworzy je po niej, bezwiednie zapowie swoje nadejście. Zamknęła je cichutko za sobą i schowała się w sąsiedniej wnęce, czekając i obserwując.

Mijały sekundy, minuty. Nie spuszczała oka z drzwi i rozważała różne możliwości. Siedząca ją osoba mogła skorzystać z innego wejścia. A może w ogóle nikt za nią nie szedł? Może po prostu usłyszała kogoś, kto pracuje w tym budynku i schodził akurat na niższe piętro?

Postanowiła to sprawdzić. Wsunęła rękę do przewieszanej przez ramię torebki, chwyciła lekko pałkę, którą zawsze nosiła ze sobą, i przesunęła się wzdłuż ściany w kierunku drzwi. Przez otwarte okno dobiegał rytmiczny stukot maszyny do pisania, ale prawie nie zwróciła na to uwagi. Skoncentrowała się całkowicie na drzwiach. Kto mógł znajdować się za nimi?

Podeszła bliżej i zawahała się przez chwilę, nasłuchując. Drżącą ręką przekręciła bezgłośnie gałkę zamka. Uchyliła skrzypiące drzwi, a następnie otworzyła je szybkim i mocnym pchnięciem. Klatka schodowa pulsowała czyjąś niewidzialną obecnością.

Palce Bev zacisnęły się wokół pałki w torebce. Przeszukiwała wzrokiem pustkę. Instynkt mówił, aby się wycofała, uciekała stąd. Coś ją jednak zatrzymywało. Chodziło o ambicję. Nie miała zamiaru zameldować Harve'owi o następnej fuszerce.

Nogą otworzyła szerzej drzwi.

Nagle, nie wiadomo skąd, wysunęła się czyjaś ręka. Stało się to tak szybko, że nie zdążyła nawet krzyknąć. Dłoń złapała ją za przegub i pociągnęła w stronę schodów.

- Przestań! - zawołała, wyszarpując pałkę z torebki. Zamachnęła się nią w kierunku napastnika, uderzając go w głowę.

Rozległ się trzask, przytłumiony jęk bólu i mężczyzna upadł na cementową podłogę. Bev przeraziła się, chciała krzyknąć, lecz głos odmówił jej posłuszeństwa. Spojrzała na powalone, leżące twarzą do posadzki ciało. Światło było zbyt słabe, nie mogła dostrzec, kim jest powalony przez nią człowiek. Strach i podniecenie zaalarmowały wyobraźnię. Może go zabiła?

Poczuła zawrót głowy. Nie potrafiła zdecydować, co powinna zrobić. Wezwać karetkę? Czy policję? Mężczyzna leżał nieruchomo jak trup. Miał dziwnie wykręcony tułów, więc prawdopodobnie nie udawał utraty przytomności. Odczekała kilkanaście sekund. Nie poruszył się. Podeszła ostrożnie i potrafiła leżącego nogą. Ciało było miękkie i bezwładne.

Uklękła i zaczęła odwracać go na plecy. Nosił ciemne okulary! Nie mogła zobaczyć w mroku rysów twarzy, lecz miała okropne przeczucie, że wie, kogo uderzyła. Ułożyła go wreszcie na wznak i energicznie otworzyła drzwi wejściowe.

Światło zalało wnętrze, odsłaniając kanciastą linię szczęki i bliznę, która wiła się spod podbródka. To był on. Na posadzce pojawiła się mała kałuża krwi. Przyprawilo ją to o mdłości.

Zmusiła się do naciśnięcia palcami jego tętnicy szyjnej, modląc się o wycucie pulsu. Wyczuła, że uderzał mocno. Mężczyzna nie umarł, był żywy.

Odetchnęła z ulgą. Ojciec zapewniał ją, że szybko się uczy, ale nie ostrzegł, że ostatnie dwa dni mogą się stać przyspieszonym kursem rozmaitych metod pracy. Może w teorii było to zabawne, ale w praktyce okazywało się raczej okropne.

Rozważała, czy powinna wezwać karetkę. Zapewne zrobiłaby to, gdyby sytuacja nie podsunęła jej tak znakomitej okazji do ustalenia tożsamości tego faceta. Zwyciężył w niej instynkt detektywa.

Sporo się namęczyła, obszukując opryszka, ale wreszcie znalazła portfel w lewej kieszeni jego dżinsów. Albo był mańkutem, albo próbował oszukać kieszonkowców. Szybka rewizja ujawniła zbiór firmowych wizytówek oraz dowodów osobistych, wystawionych na różne nazwiska. W dalszym ciągu nie wiedziała, z kim ma do czynienia. Z oszustem? A może z prywatnym detektywem?

Ona też korzystała z fałszywych dokumentów. Zatopiona w myślach, pochyliła się nad mężczyzną, zamierzając włożyć portfel na miejsce.

- Och! - krzyknęła, ponieważ jego dłoń objęła jej przegub żelaznym uchwytem. Instynktownie odwróciła się, nagły wstrząs pozbawił ją równowagi. Upadła, a on przyciągnął ją do siebie i przewrócił na plecy, na cementową posadzkę.

- Co ty wyrabiasz? - wybełkotała.

Przeszywał ją wzrokiem pełnym wściekłości. Krew zlepiała mu włosy, ból wykrzywił twarz.

- Można to różnie określić - powiedział, wyrzucając z siebie słowa z wyraźnym wysiłkiem - ale na pewno nie zapraszam cię do tańca.

- Zejdź ze mnie!

- Nie ma mowy, dziecinko. Uderzyć faceta tak, by stracił przytomność, i wyciągnąć mu portfel, to nie są sposoby, aby zjednać sobie ludzi czy pozyskać przyjaciół. Nikt ci jeszcze tego nie powiedział?

Złapał obie ręce Bev, przewyciężając jej opór z irytującym spokojem. Uścisk miał jak z żelaza. Nawet w półmroku widziała mięśnie na jego ramionach i napięte żyły na szyi.

Wpadła w panikę, gdyż zdała sobie nagle sprawę, jak bardzo jest bezbronna. Przygwoździł ją do cementowej posadzki tak, że nie mogła się poruszyć. Nie mogła nawet swobodnie oddychać. Badała wzrokiem jego twarz, szukając szaleńczo jakiejś wskazówki, czegokolwiek, co pozwoliłoby przewidzieć jego następne posunięcie. Może i stracił przytomność od uderzenia, ale nie odniósł tak poważnych obrażeń, jak sądziła. Ze strachu zapomniała, że nawet niewielkie urazy głowy mogą krwawić bardzo obficie.

Zaciskał szczęki, wyraźnie walcząc z bólem. Modliła się, aby choć przez chwilę zajął się sobą. Jednak wpatrywał się w nią przenikliwie. Jego uśmiech był groźny, ale zarazem tak zmysłowy, że na moment zapomniała o grożącym jej niebezpieczeństwie. Uświadomiła sobie obezwładniającą intymność tej sytuacji. W jego oczach zamigotała mroczna namiętność. Nie zobaczyła w nich wprawdzie żądzy mordy, ale to, co dostrzegła, w tych okolicznościach było równie przerażające.

- Pozwól mi odejść - poprosiła.

- Oczywiście, Koronko. - Spojrzenie opryska powędrowało ku jej ustom i zatrzymało się na dolnej wardze. -Gdy tylko załatwię z tobą pewną sprawę.

- Co to znaczy? - Czy miało to coś wspólnego z tańcem za pieniądze? Czy dopadł ją z powodu wczorajszej umowy? Przerazenie sprawiło, że jej głos stał się chrapliwy. - Śledziłeś mnie?

- Uważaj, co mówisz. - Roześmiał się i unieruchomił jej rękę. Podsuwasz mi różne pomysły.

Przybliżył twarz do jej twarzy, poczuła jego gorący oddech. Przemieścił się na niej; dowiedziała się teraz, jak silne są mięśnie jego ud. Gdzieś głęboko w jej wnętrzu zapaliła się gorąca iskra dziwnego doznania. Bała się je nazwać, wołała wmawiać sobie, że to strach.

- Myślę, że powinieneś pozwolić mi wstać - stwierdziła. - I to natychmiast.

- Myślę, że powinnaś przychodzić na umówione spotkania - odparował. - Nie śpiesz się tak. Na czym to stanęliśmy wczoraj w barze?

Pamiętała dokładnie. Przyciśnięta do niego, szaleńczo targowała się, aby uniknąć wizyty na piętrze. Jeśli chodzi o niego, to i teraz był gotowy.

- Nie możesz...

- Ależ mogę. Jestem górą.

- Nie, nie to mam na myśli. To byłby...

- Co? Gwałt? - W jego oczach czaił się gniew. - Zastanówmy się. Ona kłamie. Walczy ze mną, wali z zimną krwią i próbuje ukraść mój portfel. I jakby tego było mało, oskarża jeszcze o napaść seksualną. Nie, dziękuję. Wolę chętne kobiety.

- Dzięki Bogu! - westchnęła z ulgą.

- Nie dziękuj mi za szybko. - Usiadł, nie wypuszczając jej przegubów z żelaznego uścisku. Uśmiechnął się lekko, czując szybki, urywany oddech Bev. - Wyglądasz mi na chętną kobietkę - powiedział. - Masz gorącą i zarumienioną twarz, rozszerzone źrenice. Jesteś wręcz...

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Co?

- Cholera, prawie piękna - stwierdził po chwili zadumy. - Jak mogłem nie zauważyć tego wczoraj?

Serce Bev biło szybszym rytmem. Dlaczego to powiedział? Nie należał do tego rodzaju mężczyzn, którzy łatwo mówią komplementy, jeśli w ogóle je mówią. Naprawdę tak myślał?

- Nie oceniaj mojego wyglądu - powiedziała słabo. - A jeśli chodzi o to, czy mam na ciebie ochotę, to nic z tego. Nigdy.

- „Nigdy” to mocne słowo. Prowokuje mężczyznę do udowodnienia ci, że może stać się inaczej.

Patrzył jej w oczy, najwyraźniej zachęcając do reakcji. Przesunął palcami po jej szyi. Poczowała coś, jakby pasmo gorących iskier, gdy minął wzniesienie obojczyka i wsunął się niżej, w ciepło szczeliny między piersiami.

- Nie waż się mnie tam dotykać - ostrzegła.

- Naprawdę nie chcesz? - spytał, muskając palcami drżące ciało. - Odniosłem wrażenie, że uwielbiasz, gdy pieści się twoje piersi. Niemal mruzczałaś, gdy to wczoraj robiłem.

Mruczała? Ona, Bev Brewster, mruzczała? Może przeszedł w dzieciństwie zapalenie opon mózgowych? Był albo szalony, albo cholernie próżny. Nie mogła złapać tchu, gdy wsunął palce pod bluzkę. Dotyk jego dłoni był szokiem, który spowodował, że głośno jęknęła.

- A widzisz - powiedział cicho. - Lubisz to. Zaczerwieniła się aż po cebulki czarnych włosów, nie tyle

z podniecenia, co z gniewu. Nagłym ruchem wyswobodziła rękę i uderzyła go z całej siły w twarz.

Patrzył przez chwilę oszołomiony, a następnie potrząsnął głową, jakby chciał oddalić wibrujący w niej hałas. Obserwowała go, wstrzymując oddech. W innych okolicznościach uderzenie z pewnością nie zrobiłoby na nim wrażenia, ale tego dnia stracił już raz przytomność. Miał brzydką ranę na głowie i zupełnie możliwe, iż przez cały czas znajdował się w szoku. Przyglądał się jej zmrużonymi oczami, jakby była nieostrym obrazem w telewizji.

- Złaź ze mnie! - krzyknęła. Zaczęła się miotać i wyrywać, nie mając jednak większej nadziei na wyswobodzenie.

- Bardzo lubię, gdy kobieta staje się brutalna - oznajmił, odchylając się do tyłu.

Bev trzymała go teraz w garści.

- A więc powinienes lubić to - popchnęła go z całej siły.

Nagle stał się ciężkim, pozornie niemożliwym do ruszenia z miejsca obiektem, ale czuła, że powoli ustępuje. Gdy zaczął się chwiać, wysunęła się spod niego.

Kątem oka zobaczyła, że pada na podłogę.

Początkowo myślała, że znów stracił przytomność, ale przekreślił się na plecy i otworzył jedno oko, krzywiąc się z bólu.

- Czym mnie rąbnęłaś? - spytał, dotykając szczęki. Rana na głowie otworzyła się ponownie i krwawiła.

- Wezwę pogotowie - zdecydowała Bev.

- Nie - zaproponował ochrypłym głosem, machając ręką dla wzmocnienia protestu. - Żadnych lekarzy. Dam sobie radę.

Powlókł się do klatki schodowej i oparł o stopień, znów mrużąc oczy, jakby chciał wyostrzyć jej obraz.

- Zawieź mnie do mojego mieszkania, dobrze?



- Do twojego mieszkania?

- W El Monte.

- W El Monte? Jesteś na wpół żywy, a to kawał drogi stąd! Trafimy na korki. Zajmie nam to kilka godzin.

- Tylko półtorej godziny - powiedział i skrzywił się z bólu, dotykając rany palcami. - Wytrzymam. Niewielkie krwawienie, mała kontuzja, to wszystko. - Posłał jej oskarżycielskie spojrzenie - Najbardziej dokucza mi szczeka.

Chociaż on był całkiem pewny, że dobrze zniesie jazdę samochodem, Bev nie bardzo miała ochotę pakować się w największy ruch w Los Angeles z krwawiącym mężczyzną w samochodzie. Jednak odstawienie opryszka do szpitala bez jego zgody też nie było łatwe. Gdy próbowała zdecydować, co ma robić, zauważyła skrawek papieru na podłodze. Schyliła się i podniosła świstek.

Pierwsza zapisana na nim pozycja zdumiała ją. Był to numer rejestracyjny jej własnego samochodu. Pod nim widniał jej adres i numer telefonu. Szybko odwróciła głowę, czując, że ręka jej drży.

- Kim ty właściwie jesteś? - spytała. - I czego chcesz ode mnie?

## *Rozdział trzeci*

Nie odpowiedział. Miała już dość tej zabawy. Wiedziała, że sam nie ruszy się z miejsca, pomogła mu wstać, dojść do auta i usiąść na miejscu obok kierowcy.

Starła się skupić na prowadzeniu wozu, ale jego milczenie nie dawało jej spokoju. W ogóle nie próbował się dowiedzieć, dokąd jadą. Czyżby ponownie zemdlął? Zerknęła kątem oka i zobaczyła, że zapadł się w fotel, opierając głowę o podgłówek.

Skoncentrowała się ponownie na prowadzeniu. Usłyszała, że wyszeptał jakieś pytanie, ale było ono tak ciche, że domyśliła się raczej, niż zrozumiała, o co mu chodzi.

- Dokąd jedziemy? - spytał już głośniejszym głosem.

- Do mnie.

Do ciebie? W jego głosie brzmiało zdumienie.

- Do mnie - powtórzyła stanowczo. - Chyba że wolałbyś pojechać do szpitala. Dostałbyś prawdopodobnie porządną szczepionkę przeciwwścieczną.

- Nie istnieje coś takiego jak porządna szczepionka przeciwwścieczną.

Zastanawiała się, czy dokonała właściwego wyboru. Nie martwiła się w tym momencie o swoje własne bezpieczeństwo. Martwiła się o niego. Wydawał się słaby jak słomka na wietrze i nawet jeśli nie przyznawał się do tego, prawdopodobnie wymagał pomocy lekarskiej. Powinna zawieźć faceta do szpitala, nie licząc się z jego zdaniem. Postanowiła jednak, że tego nie zrobi. W szpitalu straciłaby go przynajmniej na jakiś czas z oczu i mogłaby nie uzyskać informacji, których potrzebowała. Zadał sobie wiele trudu, aby ją wytropić. Chciała wiedzieć, dlaczego. Płoneła z ciekawości, by poznać odpowiedź na to pytanie. Odwrócił głowę i spojrzał na nią.

- A więc, dlaczego jedziemy do ciebie?

- Bo znam dobrze drogę - stwierdziła. Uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Nie możesz się mną nacieszyć, prawda?

Surowym spojrzeniem okazała swą dezaprobatę. Zdecydowanie potrzebował lekarza. Z jego mózgiem najwyraźniej coś jest nie w porządku.

Kiedy wreszcie wjechała w dzielnicę Encino i w uliczkę, przy której stał jej mały domek, pasażer odzyskał już nieco siły. Upierał się, że wejdzie do środka samodzielnie, jednak gdy tylko dotarli na miejsce, opadł z westchnieniem ulgi na stojącą w pobliżu kanapę.

Bev poszła po środek dezynfekujący i bandaże, zastanawiając się, co znajomy z baru pomyśli o jej schludnym domu z dwiema sypialniami. Jeśli nadal mu się wydawało, że ona jest płatną tancerką, wystrój salonu powinien rozwiać te złudzenia. Wydziergane igłą poduszki i oprawa z korka na notesie z numerami telefonicznymi pochodziły ze znanego sklepu Donny Read. Uśmiechnęła się do siebie na myśl, że chyba troszkę mu wszystko pogmatwała. Zawsze chciała być kobietą tajemniczą, zagadkową i przez to atrakcyjną dla płci przeciwnej.

Chwilę później siedziała na poręczy sofy, usuwając zeschniętą krew ze skroni swego gościa. Przeszkadzały w tym jego okulary przeciwsłoneczne. Gdy je wreszcie zdjęła, odniosła dziwne wrażenie, że narusza jego prywatność. Na szczęście zaakceptował bez komentarzy te troskliwe zabiegi. Zamknął oczy, gdy delikatnie przemywała ranę wilgotną gazą. Odetchnęła z ulgą, ponieważ okazało się, że uraz głowy to tylko niegroźne skaleczenie.

Po oczyszczeniu i zabandażowaniu rany przetarła mokrą szmatką jego czoło. Wydawało jej się, że mężczyzna ma podwyższoną temperaturę. Jej wzrok zatrzymał się na napiętych mięśniach jego twarzy, na niewyraźnych

liniach wijących się wokół oczu, na głębokiej bliźnie. Zrobił na niej wrażenie człowieka, który żyje na krawędzi ryzyka i upadku. Być może nawet kogoś, kto wszedł tak głęboko w ciemność, że nie myśli w ogóle o powrocie.

Gdy próbowała przetrzeć gazą kości policzkowe i szczękę, złapał ją za rękę i powoli otworzył oczy.

- Co ty robisz?

Zaskoczył ją wyraz jego oczu. Zobaczyła je po raz pierwszy. Miały bladoniebieski kolor; nieprawdopodobne u takiego mężczyzny. Nie mogła się zdecydować, czy podoba jej się ich odcień, czy nie. Jeszcze bardziej zaskakiwał lęk, widoczny w ich głębi. Przestraszony? On? Mężczyzna, który odwiedza nędzne spelunki, pije piwo prosto z puszki i prawdopodobnie rozgniała puste opakowania na swojej głowie? Był tak męski i zmysłowy, że wystarczyłoby tego dla dziesięciu facetów. A jednak poczuła nie dający się wytłumaczyć przypływ czułości. „Twardy gość z błękitnymi oczami niemowlęcia” - pomyślała, uśmiechając się do siebie. Boże, miała nadzieję, że nie zdradzi się z tym uczuciem.

- Pytałem, co robiłaś?

- Jesteś rozgorączkowany - odpowiedziała. - Myślałam, że obmycie twarzy chłodną szmatką dobrze ci zrobi.

- Nie potrzebuję niańki - oznajmił szorstko. — Chciałbym się napić. Zrób mi drinka.

„Co za brutalny, nieznośny prostak... ”

Zagryzła wargi, by nie wypowiedzieć złośliwej riposty. Nie mogła sobie pozwolić, by go teraz urazić. Chciała mu zadać kilka pytań i wołała, by chętnie na nie odpowiedział. Niewdzięcznik.

- Czy przyszło ci kiedyś na myśl, żeby raczej poprosić, a nie rozkazywać? - zagadnęła cicho, podnosząc się, by przyrządzić mu drinka. Postanowiła nie żałować alkoholu. Może to rozwiąże mu język.

Przeszła przez pokój do mahoniowego kredensu, ślubnego prezentu od byłych teściów, naląła sporo brandy do kieliszka, wróciła i postawiła go na stoliku do kawy. Następnie przesunęła fotel z wysokim oparciem naprzeciwko mężczyzny i usiadła uśmiechając się.

- Dać ci podstawkę pod kieliszek? - spytała, odruchowo otwierając szufladę w stole, stojącym obok jej fotela.

- Co? - skrzywił się. - Nie, daj spokój!

- Jak sobie życzysz. - Usadowiła się wygodnie. Pociągnął długi łyk brandy, wzdrygnął się, uderzył w klatkę piersiową i pił dalej.

- Dobry gatunek - powiedział wreszcie, przyglądając się jej uważnie. Zdała sobie sprawę, że była to prawdopodobnie najbliższa komplementowi wypowiedź, jaką mogła od niego usłyszeć, skinęła więc głową. Albo tego człowieka wychowały wilki, albo udawał tylko tak nieprzyjemnego gościa. Coś jej mówiło, że prawdziwe jest to drugie przypuszczenie. Obserwowała, jak wypija duszkiem resztę brandy. Jedno trzeba mu było przyznać: wiedział, jak trzymać kieliszek do koniaku.

Zamyśliła się nad jego komentarzem na temat brandy. „Oczywiście, że jest w dobrym gatunku” - pomyślała. Przecież to jeden z prezentów, jakie podarowała swemu byłemu mężowi, Paulowi, w ciągu ostatnich miesięcy ich pięcioletniego małżeństwa. Próbowwała powstrzymać odejście męża zwiększonym zainteresowaniem i kosztownymi prezentami. Nie było to w ogóle w jej stylu, ale rozpaczliwie poszukiwała rzeczy, które mogłaby mu ofiarować, rzeczy, których by naprawdę potrzebował. Na tym etapie swego

życia nie potrafiła znieść myśli o kolejnym niepowodzeniu, a utrata Paula stanowiła ostateczną klęskę.

„Znalazłaś się na kruchym lodzie” - powiedziała sobie. Szybko odsunęła wspomnienia o nieudanym małżeństwie, wiedząc, że to niebezpieczny grunt. Prawdziwa przyczyna, z powodu której wszystko między nimi się popsuło, była zbyt bolesna, aby ją teraz wyciągać i roztrząsać. Poza tym istniały ważniejsze rzeczy, na których powinna się skoncentrować. Choćby na wykorzystaniu tego, że stan gościa wyraźnie się poprawił.

- Zadałeś sobie wiele trudu, aby mnie znaleźć - stwierdziła. - Czy nie miałbyś nic przeciwko temu, aby powiedzieć mi, skąd masz numer mojego wozu?

Wzruszył ramionami. Ciemne włosy opadły mu na czoło, zakrywając oczy.

- Oczywiście - odrzekł. - Podejrzewałem wczoraj, że blefujesz, więc zapisałem numer rejestracyjny twojego samochodu, gdy odjeżdżałaś spod baru.

- A mój adres? Jak go zdobyłeś?

- Mam znajomych w wydziale komunikacji. Zadała następne pytanie, nie wahając się ani chwili.

- Dlaczego tak bardzo pragnąłeś mnie znaleźć?

- Nie domyślasz się?

- Po prostu nie mogłeś się mną nacieszyć? - Uśmiechnęła się i prawie natychmiast pożałowała, że wypowiedziała te słowa. Jego wzrok powędrował w kierunku jej piersi, które natychmiast zareagowały na to ostentacyjne męskie zainteresowanie.

- Nie mogłem - powiedział. - Chciałabyś mi to wynagrodzić?

- Może... jeśli uzyskam uczciwe odpowiedzi. Dostrzegła w jego oczach tę samą mroczną namiętność, którą widziała, gdy stali na podeście klatki schodowej. Wydawało się, że seksualne targowanie się było jedynym zajęciem, które miało dla niego sens. Świadomość tego wywołała w Bev dziwny przypływ podniecenia. Oczywiście, nie powinna znowu o tym myśleć. Już dwukrotnie ledwie mu umknęła. Byłoby całkowitym szaleństwem... Jednak nie mogła zaprzeczyć, że coś w nim zachęcało ją do podjęcia ryzyka. Co to było? Jego ponura, zniewalająca uroda? Aura szalonej zmysłowości?

Na szczęście przejął inicjatywę.

- Zasady gry - powiedział, odstawiając kieliszek. - Pierwsza: nie obiecuj niczego, czego nie masz zamiaru dotrzymać. Wcześniej czy później jakiś twardy gość będzie chciał to wyegzekwować.

- Ale nie taki miły facet jak ty.

Uśmiechnął się szeroko, wy dostał wykałaczkę z kieszeni kurtki i wsadził ją do ust.

- Zgadza się - odpowiedział leniwie, przesuwając wykałaczkę językiem. - Ja, jeśli chodzi o maniery, jestem prawdziwym księciem.

- Więc co z odpowiedzią na moje pytania, wasza wysokość? Jaki jesteś? Mam na myśli, kim ty naprawdę jesteś?

Pokręcił powoli głową.

- Zasada druga: nie zadawaj pytań, na które nie chcesz usłyszeć odpowiedzi.

- Ale ja chcę ją znać.

- Nie, nie chcesz.

Bev pohamowała westchnienie pełne rozczarowania. Nie dawał się przyszpilić, był jak migotliwy cień. Zabębniła palcami po stole. Nagle przyszło jej do głowy, że poza własnym ciałem ma jeszcze inne narzędzie

negocjacji. Bardzo przekonujące narzędzie. Wsunęła rękę do otwartej szuflady i wyciągnęła automatyczny rewolwer kalibru 45, który tam przechowywała.

- Ależ tak, chcę - powtórzyła.

Grymas niedowierzania pojawił się na jego twarzy. Wykałaczką niemal wypadła mu z ust.

Bev stłumiła nerwowy śmiech. Rewolwer był straszakiem zaprojektowanym tak, by wyglądał jak prawdziwy nawet z bliska. Ojciec, który nie wierzył w skuteczność noszenia przy sobie broni, dał córce tę zabawkę i wyjaśnił dokładnie, kiedy należy jej używać. Ostrzegł, że bardzo łatwo można zostać postrzelonym, jeśli użyje się rewolweru bezmyślnie. Wątpiła, czy pochwaliby obroną przez nią taktykę, nie mogła jednak oprzeć się chęci zapanowania nad sytuacją.

- Powiedz mi więc - kontynuowała z bijącym sercem - kim ty w końcu jesteś? Oczywiście, kiedy nie bywasz księciem.

Obserwowała ukradkiem swego gościa, próbując przewidzieć jego następne posunięcie. On tymczasem wyciągnął wykałaczkę z ust i badawczo przyglądał się przeciwniczce. Przemknęło jej przez głowę, że musi się nieźle bawić, ale nie, nie wyglądał ani trochę na ubawionego. Jego oczy zmieniły barwę z dziecinnie niebieskiej na kolor stali, twarz stawała się coraz bardziej ponura. Dałaby wiele, by poznać myśli przebiegające teraz przez jego głowę.

Bev nie miała pojęcia, jak wielką miał ochotę rzucić się na nią. Wyobraził sobie w najdrobniejszych szczegółach zmagania z tą kobietą, pokonanie jej i wyjęcie rewolweru z jej bezwładnej ręki. Odrzucił jednak ten pomysł. Najwidoczniej chciała informacji, on też ich potrzebował. Może mogliby się wymienić?



- Co chcesz wiedzieć? - spytał i zobaczył, że westchnęła z ulgą.

Rewolwer przechylił się w jej dłoni. Odrzucił pragnienie, aby go jej odebrać, choćby dla zasady. Nie byłoby z tym żadnego problemu. Nie mogła przeciwstawić się mężczyźnie jego postury, ale była dobrze zorganizowana, to musiał przyznać. Wyprowadziła go w pole dwukrotnie w ciągu dwudziestu czterech godzin. Nie mógł sobie przypomnieć, by komukolwiek przedtem się to udało.

Smutek i zagubienie, widoczne w jej szarych oczach, nie uszły jego uwadze. Wiele razy tracił głowę z powodu kobiety, ale powodem był zawsze seks. Z nią był to także seks, ale jeszcze coś innego. Działała na niego w jakiś dziwny sposób.

Czuł, iż w jej obecności powinien zachowywać się przyzwoicie.

- Jak się nazywasz? - spytała niepewnie, jakby próbowała poznać powód jego zamyślenia. - Chodzi mi o prawdziwe nazwisko.

Ponownie włożył wykałaczkę do ust i rozsiadł się wygodnie, kładąc jedno ramię na oparciu sofy.

- Nazywam się Sam Nichols. Zmarszczyła brwi.

- Masz w portfelu dwadzieścia dowodów tożsamości - powiedziała, nieświadomie pocierając udo lufą rewolweru. - Żaden z nich nie należy do Sama Nicholisa.

Zdecydował się na wyjaśnienie.

- Dlatego, że to moje prawdziwe nazwisko.

- Po co ci te wszystkie dokumenty? Roześmiał się szeroko, wiedząc, że mu nie wierzy.

- Jestem kolekcjonerem.

- Kolekcjonerem wizytówek biznesmenów? Cóż za absorbujące hobby!

Wstała i przeszła przez pokój, wymachując rewolwerem. Prawdę mówiąc, cholernie denerwował go sposób, w jaki trzymała broń.

- Czego chcesz ode mnie, Sam? - Poruszała lufą rewolweru na boki ruchem wahadła. Nagle podniosła ją do góry i zaczęła miarowo uderzać nią o podbródek. - Mojej wizytówki? - Zerknął na nią spod oka. Przesunął wykałaczkę językiem. Naprawdę miał ochotę rzucić się na nią i odebrać tę cholerną broń. Nie sposób było przewidzieć, co jej strzeli do głowy.

- Pytałam, czego chcesz ode mnie?

Pocierała teraz lufę o policzek, tak jakby chciała pocałować to paskudztwo! Wcale nie zapomniała o rewolwerze, popisывała się tylko. Zasmakowała władzy i spodobało jej się to. Nie jest bezpiecznie, gdy kobieta trzyma w ręku rewolwer. Jeśli będzie się tak dalej zachowywać, zmusi go do działania.

- Nie odpowiesz mi?

- Zostałem wynajęty, aby cię śledzić.

- Co?

„Punkty dla Sama” - pomyślał. Wreszcie.

- Jestem prywatnym agentem. Chciałem powiedzieć, detektywem. A ty jesteś moim zadaniem.

Na szczęście tuż za nią stał fotel, w przeciwnym razie z wrażenia siadłaby na podłodze.

- Nabierasz mnie - stwierdziła raczej niż spytała.

- Nigdy nie byłem równie poważny. Obserwowałem biuro Nate'a Greenawaya dziś rano, gdy weszłaś do środka.

- Obserwowałeś?

- Zaangażowała mnie Elayne, jego żona.

- Pani Greenaway wynajęła prywatnego detektywa? Skinął potakująco głową, a ona zaczęła się cicho śmiać.

- To nie do wiary! - powiedziała, znowu wymachując bronią. - Ja pracuję dla pana Greenaway. Wynajął mnie w celu sprawdzenia swej żony, którą podejrzewa o zdradę.

- Czy mogłabyś uważać, w którą stronę kierujesz ten drobiazg?

- Ach, oczywiście - odrzekła, kładąc rewolwer na stole. - Wiesz, to wszystko nareszcie zaczyna mieć sens. Wzięłam cię za faceta pani Greenaway i dlatego pojechałam za tobą do baru. Musiałeś pomyśleć, że jestem stuknięta.

- Przyszło mi to do głowy. - Spojrzał na nią. „Kilkanaście razy” - pomyślał, ale nie powiedział tego głośno.

Pochyliła się do przodu, przyglądając mu się uważnie.

- Zdumiewające - zawyrokowała. - Nigdy bym nie pomyślała, że jesteś prywatnym detektywem.

- To samo mógłbym powiedzieć o tobie.

„Ona naprawdę wygląda uroczo” - pomyślał. Gdyby jeszcze była inaczej ubrana! Nie mógł zrozumieć, dlaczego dorosła kobieta nosi przepaskę na takich włosach. Zarumieniła się, jakby przyszła jej do głowy jakaś nieprzyzwoita myśl. W tej chwili była niemal piękna. Podobnie jak wczoraj w barze.

- Myślałeś, że jestem kochanką Greenaway? - spytała.

- Nie, chciałem tylko wiedzieć, co robisz w jego biurze. Wyglądało to na zbieg okoliczności, ale postanowiłem jednak sprawdzić.

- Och! - Bev nie mogła ukryć rozczarowania. Bardzo chciała, aby ktoś pomyślał o niej jako o czyjejś kochance. Spodobał się jej też pomysł, że

Sam śledził ją, ponieważ był nią zafascynowany. Cóż, przynajmniej zapisał numer rejestracyjny jej samochodu.

- Może napiłbyś się czegoś zimnego? - spytała, czując, że zaschło jej w gardle.

- Chętnie. Masz może piwo?

- A może mrożoną herbatę?

Nie znosił mrożonej herbaty, ale szybko kiwnął głową, aby obserwować, jak idzie do kuchni. Gdy tylko wyszła z pokoju, podniósł rewolwer i uśmiechnął się. Kolejny punkt dla niej. Była naprawdę dobra. Odłożył fałszywą broń i rozejrzał się po pokoju.

To pomieszczenie było dowodem, że nie mylił się co do jej osoby. Wszędzie było nieskazitelnie czysto, wydziergane igłą robótki i koronkowe serwetki dowodziły niezbitcie, że jego gospodyni należała do kategorii dobrze wychowanych kobiet. Mogła mieć kilka wad - któż ich nie ma - ale w głębi serca była miła i łagodna. Znał z doświadczenia ten rodzaj kobiet i bez trudu rozpoznał w niej jedną z jego przedstawicielek. Takie kobiety dostawały gorączki na widok samotnego renegata, jakim był. Nie chodziło im o seks. Chciałyby, żeby golił się regularnie, żeby ubierał się modnie i utrzymywał w porządku swoje ubrania. Nie spieszyło im się, by mieć dzieci, denerwowały je złe maniery przy stole i dbały o to, by wyglądał schludnie.

„Dokładnie ten przypadek” - pomyślał, gdy wróciła do pokoju, niosąc dwie wysokie szklanki z plasterkami cytryny zatkniętymi na brzegach. Dzięki nowej znajomej pił już mrożoną herbatę zamiast piwa. Po tygodniu skonfiskowałyby jego wykałaczkę.

Raz już przez to przeszedł. Jego była żona wzięła z nim ślub, buntując się przeciwko swoim konserwatywnym rodzicom. Kiedy żar przygasł i zdała

sobie sprawę, że to nie poza, że Sam Nichols jest dokładnie tym, na kogo wygląda, po prostu uciekła. Właśnie wtedy, gdy najbardziej jej potrzebował.

- Przy okazji, nazywam się Bev Brewster - powiedziała, wręczając mu szklankę. - Mamy problem. - Uśmiechnęła się i usiadła przy nim na sofie. - Co zrobimy z naszymi klientami?

- Cóż, przede wszystkim przestańmy śledzić się nawzajem - zaproponował, odsuwając się od niej. - Pozwoli nam to zaoszczędzić trochę pieniędzy.

Upiła łyk ze swojej szklanki.

- Myślę, że oczywiste jest, iż państwo Greenaway nie potrzebują detektywa. Oni powinni ze sobą porozmawiać. Żadne z nich nie oszukuje drugiego, tylko nie mogą się porozumieć. Nawzajem sobie nie wierzą.

Sam postawił swoją mrożoną herbatę nietkniętą na stole.

- Może i prawda, ale pani Greenaway nie płaci mi za psychologiczną przenikliwość, tylko za śledzenie swojego męża.

- Tak, ale tylko dlatego, iż przypuszcza, że on ją zdradza. Mógł przewidzieć, do czego doprowadzi ta dyskusja. Za minutę usłyszy wykład na temat lojalności wobec klienta, który jej wcale nie potrzebuje. Nie zgadzał się z nią, ale wiedział, że jeśli nie ustąpi, będą prowadzili długi, nie kończący się spór.

- Więc co zrobimy? - spytał z ledwie ukrywaną ironią. - Zaproponujemy naszym klientom, by usiedli i szczerze porozmawiali ze sobą?

- Jasne! - Widać było, że ona o tym poważnie myśli jako o najlepszym wyjściu z sytuacji. - Właśnie to powinni zrobić, Sam.

- Gdyby rozmawiali ze sobą na początku, nie musieliby nas angażować, prawda?

Zdziwiła się i ucieszyła, słysząc tę propozycję z jego ust, nawet jeśli nie wierzył w jej skuteczność.

- Czy masz własne biuro? - spytała nagle.

Chciał powiedzieć, że za biuro służy mu samochód, ale obawiał się, że w ten sposób tylko pobudzi jej opiekuńcze instynkty.

- Małe biuro w El Monte. Bardzo małe.

Bev prawie nie zwróciła uwagi na jego lakoniczność. Chciała wiedzieć o nim więcej, szczególnie teraz, gdy okazało się, że pracują w tym samym zawodzie. Poczła niezmierną ulgę, dowiedziawszy się, że znajomy z baru nie jest gwałcicielem, zbrodniarzem i w ogóle nie pasuje do tego, co sobie o nim wyobrażała.

- Czy pracujesz w pojedynkę?

- Wyłącznie - powiedział, zerkając na drzwi frontowe.

Słuchał jej jednym uchem, nie przywiązując wagi do pytań, które mu zadała. Planował ucieczkę. Powie, że jest z kimś umówiony, z kimkolwiek. Myślał intensywnie, by wymyślić jakiś wykręt i przerwać rozmowę, zanim Bev dojdzie do spraw osobistych, takich jak stan cywilny i roczny dochód. Wiedział, w jaki sposób pracują takie „misjonarki”. Nie spoczną, dopóki nie wyniuchają wszystkich sekretów faceta.

Jedyną rzeczą, która go tu zatrzymała, była fascynacja rękami tej kobiety. Robiła coś, co nieczęsto można zobaczyć w przyzwoitym towarzystwie. Bawiła się jego szklanką. Skończyła swoją herbatę już dawno i rzucała ukradkowe spojrzenia w kierunku jego napoju. Początkowo myślał, że nadal bardzo chce się jej pić, ale później pojął, że przyczyna jest inna.

Pochyliła się do przodu, nieświadomie zanurzyła palec w mrożonej herbacie, obróciła i podniosła do warg. Twarz miała lekko zrumienioną, oczy błyszczące. Rozmawiała i śmiała się, prowadząc konwersację, ale nie

uwodziła go otwarcie. Zastanawiał się, czy w ogóle zdawała sobie sprawę z tego, że to robi.

- Bardzo lubisz mrożoną herbatę, prawda? - spytał cicho. Spojrzała na swój palec i wyciągnęła go z płynu.

- Och, przepraszam - powiedziała. - Zaraz przyniosę ci inną szklanę.

Poszła do kuchni, zanim zdołał ją zatrzymać. Nagle zrozumiał, że wcale nie chce stąd wyjść. Może zbyt pochopnie ocenił tę dziewczynę. Skoro nosi w torebce pałkę i trzyma w salonie fałszywy rewolwer, to może są w niej jednak jakieś cechy, które mógłby zaakceptować.

Wyciągnął kolejną wykałaczkę z kieszeni i umieścił ją między wargami. Jeśli chodzi o bawienie się jego herbatą... była to jedna z najbardziej dwuznacznych rzeczy, jakie widział.

## *Rozdział czwarty*

Bev trzęsącymi się rękami otwierała zamrażalnik, aby wyjąć z niego trochę lodu. Włożyła go pospiesznie do szklanki. Czuła, że ma wypieki na twarzy. Czuła przy Samie Nicholcie coś, co ją straszliwie krępowało. Wcale nie lubiła mrożonej herbaty, jak sugerował. Chodziło o wodę, płyn, wszystko, co mokre. Odczuwała... cóż, sama nie wiedziała, jak to nazwać, ale chyba było to coś w rodzaju fetyszyzmu dla wilgoci.

Nigdy nie poszła do psychiatry, aby ustalić przyczynę. Strasznie się tego wstydziła. Prawdopodobnie miało to swój początek w jakimś dawno zapomnianym zdarzeniu z dzieciństwa. Poza rym,, ta irytująca przypadłość stawała się problemem dopiero wtedy, gdy była podniecona. A przez długi czas, aż do wczoraj, nie zdarzyło jej się nic, co by ją mogło podniecić.

Mgiełka lodowej pary wydostała się z zamrażalnika. Bev powróciła myślami do swojego zachowania. Nie włożyła chyba palca do ust? A może włożyła? I on to widział?

Trzasnęła drzwiczkami i przechyliła dzbanek z mrożoną herbatą, który stał na kuchennym blacie, napełniając szklankę po brzegi. Może jednak wcale nie zauważył... a może nic z tego nie wywnioskował.

- Bev?

Odwróciła się i zobaczyła, że stoi w drzwiach kuchennych, opierając się niedbale o futrynę. Miał czujny wyraz twarzy. Jej serce zamarło. Z pewnością zauważył. Wyglądało na to, że nie tylko jego ciekawość została pobudzona.

- Czy można tak cię nazywać? - spytał. - Bev?



- Prawdę mówiąc, mój ojciec nazywa mnie B. J. - Nie miała pojęcia, dlaczego tak ochoczo pospieszyła z tą informacją. Nie zależało jej wcale, aby Sam Nichols tak się do niej zwracał.

Uśmiechnął się, oczy mu pojaśniały.

- B. J. To imię dla domyślnych.

- Mam dla ciebie mrożoną herbatę - powiedziała, wskazując szklanę.

- Nie chcę już mrożonej herbaty.

Nawet się nie zdziwiła. Ścisnęła kurczowo szklanę rękami.

Przyglądała się, jak Sam odsuwa się od drzwi i prostuje. Głową sięgał prawie do górnej futryny.

- Myślałaś o tym także, B. J. ? - Jego głos stał się lekko ochryply. - W ten sam sposób, jak ja?

- Myślałam? O czym?

- O tym, jak cię dotykałem wczoraj. O tym, jak ty mnie dotykałaś.

Pokręciła głową i odwróciła się, stawiając gwałtownie szklanę na blacie. Mrożona herbata rozprysła się wokół, plasterk cytryny spadł na stół. Oddychała głęboko, ostry cytrynowy aromat palił jej nozdrza.

- Dlaczego miałabym o tym myśleć? - odparowała, chwytając ścierkę, by zetrzeć rozlany płyn. Można było z łatwością wyczuć, że nie mówi tego szczerze.

- Może dlatego, że to takie podniecające.

Usłyszała, że podchodzi do niej z tyłu i modliła się, aby umiała zapanować nad sobą. Gdy poprzednio się spotkali, zachowywał się bardzo agresywnie. Reagowała raczej w samoobronie, a nie z powodu podniecenia. Tym razem sytuacja wyglądała inaczej. Zachowywał się spokojnie, mówił przytłumionym głosem, był pełen zmysłowości.

- Czy to było podniecające?

Odpowiedziała natychmiast, pragnąc, aby zabrzmiało to wymijająco.

- Cóż z tego, jeśli było? Kupowanie nowej sukienki też jest podniecające.

- Nie wiem, czego szukałaś, droga pani, ale na pewno nie sukienki. - Przynął się bliżej. - Cholera, sprawiłaś mi wielką niespodziankę. I nie mów, że nie zdawałaś sobie z tego sprawy.

Żar promieniował z jego ciała. Dreszcz przebiegł wzdłuż jej pleców, w łydkach, łopatkach, a nawet pośladkach czuła mrowienie. Nie dotknął jej jeszcze, lecz oczekiwanie na to doprowadzało ją do szaleństwa.

- Przestań - powiedziała.

- Niczego przecież nie zrobiłem. Z wyjątkiem tego, że próbuję odpowiedzieć na twoje pytanie.

- Jakie pytanie?

- Spytałaś mnie, dlaczego powinnaś myśleć o tym, co zaszło wczoraj. Dlaczego trzeba pamiętać, co robiliśmy i jakie uczucia to wywołało. - Milczał przez chwilę. - W dalszym ciągu nie odpowiedziałaś mi na moje pytanie. Podniecało cię, gdy cię dotykałem?

Poczuła, że coś ociera się o tylną część jej ud i wyobraźnia zaczęła jej podsuwać najrozmaitsze przypuszczenia. Czy to kolano Sama? Ręka? Przycisnęła się do stołu, biodrami dotykając zimnych ceramicznych płytek. Nie powtórzy się wczorajsze podniecenie. Nie miała zamiaru pozwolić, żeby pieścił ją znowu.

Wybuchnął niskim, zmysłowym śmiechem, który spowodował, że dostała gęsiej skórki.

- Ten stół nigdzie nie ucieknie. Nie musisz go tak mocno trzymać.

- Przestań! - krzyknęła, odwracając się, by spojrzeć mu w oczy. - Chcę, byś przestał. Natychmiast.

- Co mam przestać? Pytanie zakłopotало ją.

- Nie wiem. To, co w tej chwili robisz. - Problem polegał na tym, że nic nie robił. Stał po prostu. - Onieśmielasz mnie słowami - powiedziała. - Wabisz i dokuczasz, bawisz się moją osobą. Nie jestem dzieckiem, na litość boską! Nie możesz mnie włączać i wyłączać jak zabawki na baterię.

- Ciekawy pomysł. - Przyglądał się jej bacznie spod przymrużonych powiek. Na jego twarzy malowała się ciekawość, a w błękitnych oczach typowo męska arogancja. - Nie przyszło mi nawet do głowy, by traktować cię jak dziecko. Nie wyglądasz jak dziecko. Twoje uczucia nie są dziecinne. A jeśli nawet bawię się tobą, to jest to zabawa ludzi dorosłych i ty się do niej nadajesz.

Podniósł powoli rękę. Bev cofnęła się, pewna, że chciał jej dotknąć.

- Przestań nabierać siebie i mnie, Koronko - powiedział, obracając między palcami wyjętą z ust wykałaczkę. - Ja tu nie rozkazuję. Jesteś kobietą, możesz mieć mężczyznę, jeśli go chcesz i po prostu dlatego, że go chcesz.

- Uspokój się - szepnęła. Znajdował się tak blisko niej, że aż zatkało jej dech w piersiach. Spojrzała w dół, próbując uciec przed przenikliwym błękitem jego oczu i natrafiła wzrokiem na jego szczupłe, muskularne nogi, okryte jasnoniebieskimi, wypłowiałymi džinsami. Zerknęła w miejsce, w którym pod spranym materiałem rysowała się wyraźnie wypukłość, i natychmiast odwróciła wzrok. Co ona robi w swojej własnej kuchni, sam na sam z facetem będącym uosobieniem seksu? Dlaczego pozwala mu mówić o tak intymnych sprawach? Nawet z Pauliem nie rozważali nigdy takich rzeczy. Nie zdawała sobie sprawy z konsekwencji, jakie pociągnie za sobą przywiezienie go do domu.

- Najlepiej będzie, jeśli sobie pójdziesz - oznajmiła, nie patrząc na niego.

- To najgłupszy pomysł, jaki kiedykolwiek słyszałem. Poczuli, że dotyka jej włosów i uświadomiła sobie, że zdejmuje z nich opaskę. Gdy ciemne fale rozsypały się wokół twarzy Bev, położył rękę na jej karku. Zebrał włosy w garść i powoli odchylił jej głowę do tyłu, chcąc, by spojrzała na niego.

- Coś mi mówi, że właśnie zaczynamy, Koronko. Mówił cicho, ale jego głos był pełen stanowczości. Nie mogła zrozumieć, dlaczego pozwala mu na to. Miał na nią paraliżujący wpływ. Jego twarz była teraz pełna nieokielznanej żądz. Nie należał do tego rodzaju mężczyzn, którzy godzinami uwodzą kobiety, czekając cierpliwie, aż partnerka zechce im ulec. Wyczuwała, że z trudem powstrzymuje się od użycia przemocy. Gdy chciał czegoś, nie czekał na pozwolenie - brał to po prostu.

Wstrzymał oddech. Całe jej ciało zastygło w oczekiwaniu na to, co zdarzy się za chwilę.

- Chcę cię znów dotykać - powiedział. - Chcę wsunąć rękę pod twoją bluzkę i poczuć, jak zatrzymujesz oddech.

Odpiął górny guzik bluzki i Bev wydała dźwięk, który wywołał uśmiech na twarzy mężczyzny. Ścisnęła kurczowo jego rękę.

- Ja tylko łapałam oddech. Ludzie tracą oddech, gdy są zaskakiwani. To nie ma nic wspólnego z erotycznym pobudzeniem.

Kogo teraz nabierała? Była tak podniecona, że z trudem stała na nogach. Krew dosłownie wrzała jej w żyłach.

Sam podniósł jej dłoń do ust i delikatnie ugryzł opuszkę wskazującego palca. Zabawa się skończyła. Pragnął kobiety i postanowił ją mieć jeszcze dzisiaj. P o s t a n o w i ł mieć ją, Bev.

Jeśli zaraz go nie powstrzyma, nie zrobi tego już nigdy. Był zbyt silny, w walce z nim nie miała żadnych szans. Jednak, jeszcze bardziej niż jego przewaga niepokoiła ją reakcja jej własnego organizmu. Pragnęła, by sprawił, że znowu straci oddech.

Próbowała wyprzeć się przed samą sobą tego prymitywnego podniecenia, ale nie mogła się pohamować. Czuła się tak, jakby coś dzikiego i słodkiego, ukrytego głęboko w jej wnętrzu wyrywało się z okowów. Pożądała oszałamiających uczuć, które wzbudzał w niej ten szorstki i prymitywny mężczyzna. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Wyglądało na to, że kryjące się w jej wnętrzu, trzymane na wodzy emocje wybuchły teraz ze zdwojoną siłą.

Rozluźnił uścisk i włosy Bev rozsypały się swobodnie. Palcami gładził ją po szyi.

- Czy kochałaś się kiedyś na kuchennym stole?

- Nie - odpowiedziała.

- To poważna luka w twojej edukacji erotycznej, Koronko.

Zanim zdążyła zaprotestować, chwycił ją w talii, podniósł i posadził na stole. Chłód kafelków przeniknął przez materiał spodni. Zareagowała natychmiast. Ścisnęła nogi i zasłoniła piersi skrzyżowanymi ramionami.

- Zawsze uważałem kuchnię za najbardziej podniecające pomieszczenie w domu - powiedział, ignorując jej obronną postawę. - Jest coś zmysłowego i naturalnego w tym wszystkim, w jedzeniu, piecyku, zlewie... wodzie.

Odkręcił kurek. Ciepła woda popłynęła wartkim strumieniem. Bev poczuła gwałtowny ucisk w żołądku. Czy wiedział, jak działa na nią woda bijąca mocnym strumieniem? Zamknęła oczy, starając się opanować uniesienie.

- Nie grasz według zasad - poskarżyła się nieśmiało.

- To nie jest gra.

Przejechał powoli paznokciem kciuka wzdłuż zewnętrznego szwu jej spodni. Skóra jej płonęła, czuła szybkie pulsowanie krwi. Przeszył ją dreszcz oczekiwania.

- Rozsuń nogi, dziecinko - powiedział cicho. - Chcę cię przytulić.

Sama myśl o rozsunięciu nóg spotęgowała jeszcze bardziej bolesne napięcie w jej udach.

Nie mogła się poruszyć. To, co on robił, to było istne szaleństwo. Znalazła się w stanie podobnym do transu. Jej umysł przestał pracować, a ciało działało jak samochód na piątym biegu. Stała się kłębkim nerwów i zmysłów. Czuła rękę Sama na swoim kolanie, wdychała świeży aromat cytryny i słyszała ciepłą wodę płynącą powoli i wirującą w zlewie, zanim spłynęła przez sitko.

- Więc jak będzie, Koronko? Masz zamiar rozstawić te piękne nogi? A może czekasz, żebym ja to zrobił?

- N i e - powiedziała z przymusem. - Nikt nie rozłoży mi nóg.

Wysiłek, jakiego wymagało sprzeciwienie się mu, odebrał jej resztki sił. Nie mogłaby ponownie go odepchnąć, nawet gdyby chciała. Oczekiwała teraz, że Sam rozsunie jej nogi siłą i pokona opór, może nawet pragnęła, aby to zrobił. Nie wiedziała, czego właściwie chce, jej myśli rozsypały się i pogmatwały, a ona sama drżała z podniecenia. Chęć walki już przeszła. Czy naprawdę nie widział, jaki ma na nią wpływ? W każdym razie nie wykorzystywał tego. Odsunął się od niej i spoglądał swoimi niebieskimi oczami, które mówiły, że nie rozumie kobiet, a szczególnie tej.

- Przecież chcesz tego, prawda? - Jego głos był szorstki, przebijającą z niego alkoholową chrypkę pamiętała jeszcze z ich pierwszego spotkania w barze.

- Nie wiem - powiedziała zupełnie szczerze. Podniosła drżącą rękę do gardła. - Popatrz na mnie. Trzęsę się, prawie nie mogę oddychać. Może to ty powinieneś zabrać mnie do szpitala.

- Są miejsca, do których chciałbym cię zabrać, dziecinko, ale szpital nie jest jednym z nich. Chodź tutaj - powiedział, wyciągając rękę.

Próbowała go powstrzymać, ale ramiona odmówiły jej posłuszeństwa. Patrzyła bezradnie, wiedząc, co miało się stać. Zdusiła cichy jęk w gardle, gdy zdecydowanym ruchem rozsunął jej uda.

Ogarnęła ją kolejna fala pożądania. Rozpaczliwie chciała powstrzymać swego gościa, odzyskać choćby pozory kontroli, ale podniecenie stawało się coraz bardziej intensywne, potęgowało je każde dotknięcie i poruszenie się. A gdy rozsunął jej nogi jeszcze szerzej, stało się tak przenikliwe i rozkoszne, że zabrakło jej tchu.

- Jesteś słodka, wiesz?

Pieścił jej twarz, jego palce głaskały jej włosy. Zamknęła oczy i poczuła gorący pocałunek, który stawał się coraz mocniejszy, coraz bardziej wypełniony pragnieniem.

Wydał z siebie pomruk i przysunął się jeszcze bliżej, przytulając ją do swojej wzrastającej twardości.

Namiętność wybuchła w niej ze zdwojoną siłą, namiętność gwałtowna i oszalamiająca, niepodobna do niczego, czego zaznała przedtem. Czuła tylko przeszywającą przyjemność. Nie wiedziała, że fizyczne pragnienia potrafią tak całkowicie przejść nad nią władzę. Nikt jej nigdy nie

powiedział, że dotknięcie męskiego ciała może pozbawić kobietę woli i otumanić ją pożądaniem.

- Zatańcz ze mną, dziecinko - powiedział cicho, kołysząc się. - Bądź moją płatną tancerką.

Przesunął rękami po udach Bev. Podnieciło ją to tak silnie, że prawie zemdląca. Czuła, że odchyła się do tyłu, słyszała swój własny gardłowy śmiech, gdy chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Głowa opadła jej do tyłu, odsłaniając szyję. Wiedziała instynktownie, że ten gest oznacza poddanie się jego woli.

- Tańczyć z tobą? - szepnęła, szaleńczo pragnąc poczuć jego wargi na szyi. Opanowała ją dziwna gorączka. Czuła między nogami nacisk ciała mężczyzny. Słodki, gorący ból przeszył jej uda. Każde kolejne pchnięcie jego ciała obiecywało głębsze, wspanialsze zespolenie. Tęskniła do tego zespolenia, paliła się do niego.

Zrozumiała, co się z nią dzieje. W końcu to pojęła. Intensywność reakcji po prostu oddaliła jakiegokolwiek zażenowanie. Wyzwoliły się emocje, trzymane dotąd w kleszczach samokontroli. Przejęły władzę nad zmysłami, żądając całkowitego oddania. Odrabiała stracony czas, lata pustki i rezygnacji.

- Tak, tańcz ze mną - mówiła jednym tchem. - Teraz, tutaj, gdzie tylko zechcesz.

Chciała, by zerwał z niej ubranie, chciała kochać się z nim natychmiast - na stole, na podłodze...

- Spokojnie - powiedział, chwytając ją za ramiona i odsuwając od siebie. - Wszystko w swoim czasie, Koronko.

Bev spojrzała na niego zmieszana. Czy mówiła głośno? Czy naprawdę powiedziała jedną z tych rzeczy, które kłębiły jej się w głowie?



- Podłoga może być trochę niewygodna, ale jeśli nalegasz...

Jego głos był ochrypliwy z pożądania, oczy wyglądały jak dwa czarne, obramowane srebrem jeziora. Nie spotkała dotąd nikogo, kto działałby na nią z taką siłą. Poczowała w żołądku skurcz straszliwego podniecenia. Znów straciłaby rozsądek, gdyby nie to, że ledwo uchwytny uśmiech pojawił się na jego ustach. Może sądził, że to wszystko było śmieszne? Może śmiał się z niej?

- Nie myślałam naprawdę o podłodze - powiedziała, odwracając oczy.

- Człowiek ma skłonności do nadużywania przenośni, szczególnie, gdy się zapomni.

Ujął jej podbródek, zmuszając ją do spojrzenia mu prosto w oczy.

- Lubię; gdy się zapominasz.

Uśmiech znikł, usta mężczyzny były bardzo blisko warg Bev. Przez jedną, ulotną sekundę zapragnęła, aby te piękne, zmysłowe usta dotknęły jej znowu... Szybko odwróciła wzrok, zanim ta myśl zdążyła zagościć na dobre w jej głowie. Na podłodze? Błagała prawie obcego faceta, by kochał się z nią na kuchennej podłodze? Dwoje nagich ludzi na świeżo wypastowanym linoleum? Cóż za absurd!

Absolutna pewność, że pragnęła Sama, ustąpiła miejsca rozsądkowi. Wróciła trzeźwość myśli. Nagły żar namiętności opadł gwałtownie, pozostawiając ją drżącą na myśl o tym, co zrobiła, i coraz bardziej zakłopotaną pytaniem, dlaczego to zrobiła. Patrzyła w niespokojne niebieskie oczy i czuła, jak tonie znowu w odmętach pożądania. Prawie go nie знаła. Prawie nie znała siebie.

- Co my robimy? - powiedziała pośpiesznie. - Zaledwie wczoraj cię poznałam!

- Do diabła, wiedziałem, że tak będzie. - Uśmiech znowu pojawił się na jego wargach. - Wiedziałem, że prędzej czy później zaczniesz znowu udawać, że jesteś porządna.

- Ale ja jestem porządna.

- Tak, ale nie za bardzo. Jest w tobie coś dzikiego i mnie się to podoba. Pochylił się i dotknął ustami jej warg.

- Chciałaś tego, Koronko - wyszeptał. - Chciałaś, żeby to było namiętne. I chciałaś zrobić to ze mną.

Poczuła, że napinają jej się wszystkie mięśnie. To, co powiedział, było prawdą. Dobry Boże, nie mogła wprost uwierzyć, że pozwoliła sprawom tak dalece wymknąć się spod kontroli. Nie kiwnęła nawet palcem, aby go powstrzymać. Prawdopodobnie myślał, że go prowokuje.

„Tak było wtedy” - powiedziała do siebie w myślach. - „Teraz jest inaczej”. Straciła kontrolę pod wpływem żaru, jaki w niej rozniecił. Mogło się to zdarzyć każdemu. Tyle tylko, że nigdy przedtem nie przytrafiło się to jej, Bev Brewster. Nie błagała mężczyzn, aby kochali się z nią na podłodze. Nawet nie spotykała się z nikim!

- Może byś się ruszył - powiedziała szorstko.

- Dlaczego?

Żeby mogła złożyć nogi! Ciągle tkwił pomiędzy jej udami i raptem poczuła, że nie może tego znieść.

- Chodzi o tę pozycję. Nie możemy tak rozmawiać.

- Kto tu chce rozmawiać? - Dotknął twarzy Bev, próbując kusić ją znowu swoim ochryplym głosem i błękitnymi oczami.

- Ja chcę! - Pchnęła go mocno w brzuch i gdy zatoczył się do tyłu, zsunęła się z blatu i umknęła w bok. - Wybij sobie z głowy ten pomysł z

płatną tancerką - powiedziała, stojąc po przeciwnej stronie stołu. - Masz o mnie mylne zdanie.

- Nie sędzę. - Podszedł do niej, jego błękitne oczy miały błyskawice. Perspektywa zabawy w berka wokół kuchennego stołu wyraźnie przypadła mu do gustu.

- Stój tam, gdzie stałeś. - Musiała znaleźć sposób, aby go zniechęcić. - To nie w porządku. To... nie tak.

- Będiesz musiała znaleźć lepszy powód.

- A więc dobrze, to... to wydaje mi się nieetyczne.

- Nieetyczne?

- Tak - kontynuowała, zdając sobie sprawę, że uderzyła w czułe miejsce. - Tak! To jest nieetyczne! Reprezentujesz panią Greenaway, a ja jej męża. Wynajęli nas, płacą nam pieniądze, a my tymczasem przyjeżdżamy tu, całujemy się i tak dalej. Mamy sprzeczne interesy, nie widzisz tego? To tak jak... przestawać z wrogiem!

Przyglądał się jej sceptycznie.

- Mówię poważnie, Sam. Zastanów się nad tym. Jeśli któreś z nich to odkryje, mogą zawiadomić władze, zabronić nam wykonywania zawodu.

Złożył ramiona, zerkając spod opuszczonych brwi.

- Czy to nie ty powiedziałaś, że Greenawayowie nie potrzebują detektywów?

- Tak, ale to tylko moje prywatne zdanie. Nie rozmawialiśmy z naszymi klientami, a więc nadal ich reprezentujemy. - Odetchnęła głęboko, wyprostowała się i wspaniałomyślnie wzięła winę na siebie. - Nie powinnam była cię tu przywozić, Sam. To był poważny błąd. Źle oceniłam sytuację i muszę cię teraz poprosić, abyś wyszedł. Natychmiast.

Pokręcił głową, a z jego przystojnej twarzy można było wyczytać:  
„Teraz nic już mnie nie zdziwi”.

- Udowodniłaś, co chciałaś - przyznał. - Prawdę powiedziawszy, wdarłaś się w moje serce jak cierń i nie oszukuj sama siebie, że kierowałaś się etyką. Nawet jeśli masz rację co do Greenawayów, to nie oni są powodem, dla którego chcesz, abym stąd wyszedł. Bev przyglądała mu się długo.

- Zadzwońię po taksówkę - powiedziała w końcu.

- Nie rób sobie kłopotu. Zatrzymam jakąś na ulicy. Przeszła szybko obok niego, nie pozwalając sobie na spojrzenie do tyłu. Doszła do drzwi frontowych i otworzyła je. Chwilę później kiwała mu już na pożegnanie, czując niezmierną ulgę, że odszedł, nie opierając się dłużej.

- Nie sądzę, abyśmy zobaczyli się znowu - powiedziała, stojąc w drzwiach. - Sprawy między nami są skończone.

Odwrócił się i roześmiał szeroko.

- Mów za siebie, dziecinko. - Jego jasnoniebieskie oczy patrzyły na nią wyzywająco. Była pewna, iż obiecują jej, że gdy tylko uporządkuje sprawy z klientem, wróci po coś więcej.

Harve próbował jednocześnie tłumić śmiech i pić wodę przez słomkę, co spowodowało, że w szklance wybuchł gejzer bąbelków. Odstawił ją, jego krzaczaste brwi najeżyły się.

- Ten facet, któremu wczoraj przylałaś, okazał się prywatnym detektywem?

Bev kiwnęła głową, starając się usiąść wygodnie na wymodelowanym plastikowym krześle. Była zadowolona, że ojciec przyjął tak dobrze zagmatwanie w sprawie Greenawayów. Ograniczyła szczegóły do

niezbędnego minimum, opuszczając informację o tym, co się zdarzyło później u niej w domu.

- Czy on jest stąd? - spytał Harve. - Mogę być na uboczu, ale nadal znam wszystkich w tym zawodzie. Jak się nazywa?

Bev zależało na tym, aby mieć to już za sobą. Następnego dnia rano umówiła się na spotkanie z jednym z najważniejszych klientów agencji i chciała wydobyć od Herve'a trochę informacji na jego temat. Wiedziała jednak, że ojciec nie spocznie, dopóki nie rozgrzebie sprawy Greenawayów tak, aż zdobędzie pewność, że dowiedział się wszystkiego.

- Miał przy sobie około dwudziestu różnych dowodów tożsamości, ale powiedział, że nazywa się Sam Nichols.

Harve przesunął się na łóżku, oczy mu się zaświeciły.

- Co ty mówisz? „Dziki Człowiek” Nichols? Do wszystkich diabłów! Nabierasz mnie, prawda, B. J. ? Nie widziałem tego drania z pięć lat.

- Znasz go? - spytała ostrożnie Bev.

- Czy znam Nicholisa? Był moim kontaktem w policji w Los Angeles. Piekielnie dobry glina - westchnął ciężko i usadowił się z powrotem na poduszce. - Szkoda, że został tak fatalnie postrzelony. Opuścił policję w jakieś sześć miesięcy po wypisaniu ze szpitala. Po prostu pewnego dnia wyszedł i już więcej nie wrócił. Słyszałem, że zwierzchnicy próbowali go zatrzymać, chcieli zrobić z niego urzędnika. Nigdy nie lubili jego stylu. - Przerwał na chwilę i uśmiechnął się, najwyraźniej wspominając lepsze dni. - Dla kogo on pracuje? - spytał w końcu, rzucając okiem na Bev. - Powiedział ci?

Bev pokręciła głową. Nie mogła sobie wyobrazić Sama Nicholisa, pracującego dla kogoś.

- Co miałeś na myśli mówiąc, że go postrzelili, tato?

- Przejechali po nim serią z pistoletu maszynowego, gdy próbował zatrzymać bandytów, którzy napadli na bank. Kiedy o tym teraz myślę, wiem, że gdyby mnie tam nie było, ten chłopak nie żyłby dzisiaj.

Bev poprawiła się na krześle, nie mogąc ukryć zainteresowania. Postrzępiona szrama na szczęcie pojawiła się przed jej oczami.

- Uratowałeś mu życie?

Wzruszył ramionami, jakby nie było o czym mówić.

- Założyłem kilka opasek zaciskających, żeby się nie wykrwawił na śmierć, zanim przyjechała karetka. Odwiedziłem go nawet w szpitalu, ale myślisz, że mi kiedyś podziękował? Do diabła, nie! Nawet nie pofatygował się, by mi powiedzieć, że rezygnuje z pracy w policji.

Bev wyczuła, że postępowanie Sama dotknęło ojca do żywego. Kiedyś musieli się przyjaźnić.

- Może miał jakieś problemy?

- Miał ich mnóstwo - zgodził się Harve. - Ledwie doszedł do siebie, opuściła go żona i to wtedy, gdy potrzebował jej najbardziej. A poza tym jeszcze ta cała okropna awantura z jego pracą...

- Porozmawiajmy lepiej o sprawie pani Covington -wtrąciła szybko Bev. Przeczynała, że w końcu zacznie współczuć Samowi Nicholowski, jeśli usłyszy więcej, a zdecydowanie tego nie chciała.

Harve zmienił temat bez protestu, co przyjęła z ulgą.

- Lydia Covington ma tyle pieniędzy, że może kupić mennicę Stanów Zjednoczonych - wyjaśnił. - Niestety, dała się nabrać oszustowi matrymonialnemu. Poślubiła parę miesięcy temu podstarzałego Romea, który zwiął z częścią jej majątku. Prosi, aby nasza agencja znalazła faceta. - Odchrząknął z niesmakiem. - Gdyby skorzystała z usług firmy Brewsterów,

zanim wyszła za mąż za tego hochsztaplera, oszczędziłaby sobie czasu i kłopotów.

Podczas gdy mówił, Bev rozważała sytuację. Skoro on leży w szpitalu, a dwaj detektywi odeszli, nie ma nikogo z wystarczającym doświadczeniem, kto mógłby zająć się tym skomplikowanym przypadkiem „namierzania”. Niewątpliwie trzeba będzie podróżować...

- Będziesz musiała zająć się tą sprawą, Bev. Podniosła szybko głowę. Czy miał rzeczywiście zamiar powierzyć jej coś tak ważnego?

- Sądzisz, że mogę wziąć to w swoje ręce? Sama? Potarł brew w głębokim zamyśleniu.

- Myślę, że Sam Nichols pojawił się we właściwym momencie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Bev podniosła się z krzesła.

- Potrzebujemy doświadczonego detektywa, prawda? Zaangażujemy go.

- Nie!

Zdumiony Harve spojrzał na córkę z ukosa.

- Dlaczego nie?

Zaczęła chodzić po pokoju. Jak z tego wybrnąć? Nie wierzyła, że Sam Nichols przyjąłby ofertę, nawet gdyby sama ją złożyła, czego zresztą nie miała zamiaru robić. Ale jak przekonać Harve'a, że dokonał złego wyboru?

- To okropny facet, Harve - powiedziała, spacerując po pokoju. - Nigdy nie przystosuje się do nas. Arogancki, agresywny, lubi rywalizować. Nie nadaje się do pracy w zespole.

„To jeszcze nie wszystko - pomyślała. - On jest maniakiem seksualnym”. Harve zachichotał.

- Porządny, stary Sam! Cieszę się, że się nie zmienił. Och, przyzwyczaisz się do stylu tego supermena, Bev. To sposób bycia Sama.

Wychował się na ulicy i jest czasem trochę nieokrzesany, ale to diabelnie dobry detektyw. Zaufaj mi, dziecko, nie ma lepszego!

Bev zatrzymała się na chwilę, machnęła ręką i jęknęła głośno.

- Posłuchaj, tato - powiedziała, odwracając się do niego. - Mówiłam ci, że to nie zda się na nic. Ja się nie martwię o siebie, tylko o agencję. Sam zniszczyłby ją. Skłóciłby nas wszystkich. Więc zapomnijmy o nim, dobrze? Dam sobie radę sama ze sprawą pani Covington.

Harve wzruszył ramionami.

- Uspokój się, dziewczyno. To była tylko sugestia. Coś wymyślimy.

Była tak zaaferowana, że nie zwróciła nawet uwagi na ustępstwo ojca. Nie zauważyła także błysku zainteresowania w jego oczach, gdy obserwował, jak zarumieniona usiłuje go przekonać. Domyślny uśmiech pojawił się na jego twarzy, ale tego również nie dostrzegła. Gdyby była bardziej spostrzegawcza, wiedziałaby, że nad jej głowę nadciągają chmury.



## *Rozdział piąty*

Bev siedziała w biurze, słuchając przytłumionego szlochu pani Covington. Klientka - ładna, kulturalna kobieta w wieku około czterdziestu pięciu lat - skończyła właśnie opisywać, jak poślubiony sześć miesięcy temu mąż oszukał ją na pół miliona dolarów, nielegalnie inwestując pieniądze. A jednak płakała, ponieważ był takim wspaniałym człowiekiem. Bev nie mogła jej zrozumieć.

- Ależ, pani Covington - powiedziała łagodnie - on uciekł z pani pieniędzmi, z olbrzymią sumą pieniędzy.

- Tak, wiem - wyszeptała Lydia łamiącym się głosem. - Wiem, co Arthur zrobił, ale gdyby go pani знаła, zrozumiałaby mnie pani. - Dreszcz przebiegł po plecach Bev. - Mój mąż to święty, pani Brewster, przysięgam. Łagodny i wrażliwy, nie miał żadnych złych cech. Tak dobrze odnosił się do psów! Moje złote teriery kochały go. - Spojrzała na Bev wilgotnymi, smutnymi oczami. - Zwierzęta lepiej rozpoznają charaktery niż ludzie, nie sądzi pani? Cały czas się zastanawiam, czy nie zaszła jakaś pomyłka. Może Arthur został wzięty jako zakładnik?

Bev westchnęła. Lydia Covington nie dramatyzowała. Naprawdę kochała Arthura Blankenshipa, matrymonialnego oszusta. Co gorsza, w świetle zebranych przez Bev informacji, mąż Lydii wyglądał na prawdziwego aferzystę. Miał niejedną sprawkę na sumieniu. Nie mogła jednak powiedzieć o tym swojej klientce. To by ją załamało.

Podeszła do krzesła, na którym siedziała klientka, i uklękła obok niej.

- Znajdę go dla pani - obiecała, ujmując ją za rękę. Kobieta wzięła się w garść.

- Dziękuję pani - powiedziała.

W tym samym momencie zabrzączał dzwonek telefonu. Bev podniosła się i wcisnęła guzik wewnętrznego połączenia.

- O co chodzi, Cory? - spytała młodego recepcjonistę. Cory był studentem, mieszkał w akademiku i marzył o karierze detektywa. Siedział przy tym samym biurku, przy którym zaczynali wszyscy detektywi agencji Brewsterów.

- Przyszedł jakiś mężczyzna. Chce się z tobą widzieć, B. J. Nazywa się Sam Nichols i mówi, że to pilne.

Bev westchnęła, z trudem kryjąc irytację.

- Powiedz mu, że nie mam czasu, Cory. - Uśmiechnęła się ponad słuchawką do pani Covington.

- Twierdzi, że zabrałaś jego okulary słoneczne. - N i e zabrałam.

- Mówi, że wzięłaś je, gdy powaliłaś go wczoraj. Chce odebrać swoją własność.

Serce zamarło jej na chwilę. Położyła okulary na końcu stołu, aby ich nie rozgnieść, a później po prostu zapomniała mu je oddać. Znowu uśmiechnęła się do klientki, choć tym razem uczyniła to raczej odruchowo.

- Weź jego adres, Cory. Wyślę mu je pocztą.

- O rany, czym uderzyłaś tego faceta, B. J. ? Młotem? Ma na głowie strusie jajo.

- Zapisz adres, Cory. - Odłożyła słuchawkę i odwróciła się do pani Covington. - Poczyniłam już pewne kroki w pani sprawie - powiedziała, grając na zwłokę. Chciała być pewna, że Sam Nichols odejdzie, zanim ona wyprowadzi swoją klientkę. - Poznała pani męża na wycieczce statkiem po Morzu Śródziemnym, prawda?

Kobieta uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Tak, Arthur zupełnie mną zawładnął na tej wycieczce. Nigdy tego nie zapomnę.

- Cóż, mogę panią zapewnić, iż Arthur nie został porwany.

Sprawdziłam jego karty kredytowe. Wygląda na to, że zarezerwował miejsce na wycieczkę statkiem na Karaiby. Mój plan - to znaleźć pani męża i zwabić go z powrotem do Stanów. Gdy już wróci, będzie pani mogła podjąć odpowiednie kroki.

- Ja tylko chcę, aby mi wyjaśnił, dlaczego to zrobił - powiedziała cicho, zalewając się łzami. Wyciągnęła chusteczkę z torebki i osuszyła oczy.

Bev poczuła ból w sercu. Jak ktoś mógł wykorzystać taką dobrą duszę? Nagle zapragnęła z całych sił znaleźć Arthura Blankenshipa. Znaleźć i ukarać go.

- Ma pani prawo wyciągnąć wobec niego wszelkie konsekwencje.

- Och, nie, proszę! Nie chciałabym mieszać do tego policji.

Przynajmniej dopóki nie usłyszę od niego wyjaśnień. Musi być jakieś wytłumaczenie.

„Na przykład zachłanność” - pomyślała Bev, obserwując zapłakaną kobietę.

Poczuła gorycz, której nigdy się całkowicie nie pozbyła po odejściu Paula. Nie ukradł jej pieniędzy, ale okradł z poczucia własnej wartości i prawie całkowicie zniszczył jej zmysł kobiecości.

„Mężczyźni” - pomyślała, krzywiąc się z niesmakiem. Zacisnęła szczęki i uśmiechnęła się twardo, napotykać spojrzeń swojej klientki.

- Zaangażowała pani do tego zadania właściwą osobę, pani Covington.

Po odprowadzeniu kobiety do wyjścia wróciła do biura pełna zapału. Statek wycieczkowy wypływał z Fort Lauderdale następnego dnia wieczorem. Nie miała aktualnej fotografii Arthura Blankenshipa.

Zrozumiałe, że unikał pozowania do zdjęć, ale Lydia opisała męża bardzo dokładnie. Dzięki znajomościom w policji Bev przejrzała także teczkę z dokumentami dochodzeniowymi. Nigdy nie był skazany za przestępstwo, ale teczkę zapełniały skargi od innych kobiet o złamanym sercach. Pieniądze tych pań również zainwestował w podejrzane interesy. Co ciekawe, podobnie jak Lydia, żadna z nich nie chciała wnosić sprawy do sądu.

Siedziała za biurkiem, zapisując najświeższe dane, gdy nagle usłyszała szelest. Spojrzała za siebie. Ołówek wysliznął jej się z palców, potoczył po biurku i spadł na podłogę.

- Jak się tu dostałeś?

Sam Nichols siedział rozwalony na sofie, gdzie zaledwie przed chwilą płakała pani Lydia. Obuta stopa oparta o jedno kolano, wykałaczka zwisająca z warg.

- Jesteśmy partnerami w tej sprawie - powiedział swoim ochrypłym głosem. - Mam ci pomóc w poszukiwaniach Blankenshipa.

Bev poderwała się z krzesła.

- Co?!

- Jeśli zamierzasz wrzeszczeć - powiedział spokojnie - wrzeszcz na Harve'a, bo on to wymyślił. Ocalił kiedyś mój tyłek. Teraz chce, abym się zrewanżował. - Żując wykałaczkę, przesłał jej swój bezczelny szeroki uśmiech. - I ocalił twój.

Owładnęło ją nagle pragnienie, by zacząć i krzyczeć, i rzucać przedmiotami po pokoju. Była zrównoważoną osobą, ale ten facet doprowadzał ją do szału.

- Harve nie powinien był tego robić - powiedziała z naciskiem. - Ja teraz prowadzę agencję. Twoje usługi nie są mi potrzebne.

Opuścił stopę na podłogę i pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

- Nic z tego, B. J. Pracuję nad tą sprawą, czy tego chcesz, czy nie. A więc, porozmawiajmy o Blankenshipie. Im szybciej go znajdziemy, tym szybciej się mnie pozbędziesz.

Bev odepchnęła krzesło, odwróciła się i podeszła do okna. Oczywiście, ojciec wprowadził go w szczegóły sprawy. Niech to diabli. Nie była zobowiązana do pracy z Nicholsem, jeśli tego nie chciała, obojętne, co wymyślił Harve, ale pozostawało pytanie, jak się pozbyć Sama. Próbowwała to właśnie rozważyć, gdy ochryply głos przerwał jej rozmyślenia.

- Harve martwi się o ciebie, B. J. Poprosił mnie, abym cię strzegł przed niebezpieczeństwem. Nie chce, abyś włóczyła się po świecie sama, polując na oszusta...

Odwróciła się do niego.

- I dlatego wysłała ci e b i e jako moją obstawę? Mężczyznę, który próbował mnie zgwałcić w mojej własnej kuchni? Czy on o tym wie?

Przyglądał się jej, siedząc wygodnie i w ogóle się nie przejmując. Sprawiał wrażenie, że odtwarza w pamięci kuchenną scenę ze wszystkimi, najdrobniejszymi nawet szczegółami. Niebieskie oczy przesuwają się po jej postaci jak ciepła, namiętna pieszczota. Wyjął wykałaczkę z ust i trzymał ją między kciukiem a palcem wskazującym.

- Nie będziesz miała ze mną kłopotów, Koronko - powiedział. - Chyba, żebyś chciała je mieć. Robię to na prośbę starego przyjaciela, a nie dlatego, by znaleźć się w twoim łóżku.

Nie mogła pohamować sceptycyzmu.

- Nawet idiota by w to nie uwierzył. Mówisz, że nie chcesz... - Nie wyglądało na to, aby był jakiś sposób na bezpieczne dokończenie tego zdania.

- Mówię, że od kobiet w beżowych spodniach wolę kobiety w wydekoltowanych sukienkach.

Policzki Bev zapłonęły. Najwyraźniej wczoraj zabijał po prostu czas w oczekiwaniu na jakąś wydekoltowaną suknię. Chciała mu się odciąć, ale nie zamierzała dać się sprowokować do tego, aby bronić swego własnego seksapilu. O ironio, był pierwszym mężczyzną od lat, który sprawił, że poczuła, iż ma jeszcze coś takiego jak seksapil.

- Przejdźmy do sprawy pani Covington - powiedziała, chcąc coś wreszcie postanowić.

- Oto plan. - Wyciągnął przed siebie ramiona i podniósł się. Przypominał dużego kota, który budzi się z drzemki. -Zgodnie z dokumentami śledztwa, Blankenship działa na wycieczkowych statkach. Rozpoczniemy od sprawdzenia jego karty kredytowej i przejrzymy rezerwacje na luksusowych liniach. Kiedy się ujawni, przystąpimy do akcji. Ty będziesz przynętą - bogatą rozwódką, wdową, spadkobierczynią, na co tylko masz ochotę.

- Przynętą? - Bev nie odcięła się, choć przysła jej do głowy ostra odpowiedź.

Przyglądała się Samowi ze zdumieniem, które zaczęło powoli ustępować, gdyż wpadła na pewien pomysł. To najstarszy podstęp świata, czyż nie? Kobieta jako przynętą? Odwieczna pułapka na mężczyznę?

Czy to się uda?

Wymagało to olbrzymiej samokontroli, ale Bev usiadła z powrotem w krześle i zmusiła się do swobodnego uśmiechu. Przesła jej ochota, by

besztać tego zarozumialca - nawet pragnienie, żeby przeskoczyć biurko i trzepnąć go w zuchwale uśmiechniętą twarz przycichło, odsunięte w cień przez plan, który właśnie zaczął krystalizować się w jej głowie.

Jak mogłaby zresztą uderzyć człowieka, który podsunął jej dwa wspaniałe pomysły? Jak dorwać Arthura Blankenshipa i jak pozbyć się jego samego.

- Będę przynętą - powiedziała cicho.

- Nie masz nic przeciwko temu? - Wyglądał na zdziwionego.

Udawała, że to rozważa, przysuwając krzesło z powrotem do biurka.

- To daje pole do popisu. A przy okazji, nie trzeba sprawdzać jego karty kredytowej. Już to zrobiłam. Arthur Blankenship wynajął apartament na statku, który odpływa jutro.

- Tak? To świetnie! Podaj mi dokładne dane. - Sam podniósł ołówek z podłogi i podał jej. Czekał, aż Bev zapisze numer wycieczki i godzinę odjazdu. - Dobra robota, szefie - stwierdził. Oczy mu błyszczały, gdy czytał kartkę z zanotowanymi informacjami. - Spakuj swoje wydekoltowane sukienki.

- Och, zrobię to. - Nie mogła powstrzymać uśmiechu. „Wyglądało to na przyzwoitą wymianę zdań” - zdecydowała, stukając ołówkiem w blat biurka. Podsunął jej znakomity pomysł. - A ona podsunęła mu mylne dane o wycieczce.

Bev nie miała żadnych wydekoltowanych sukienek. Wybrała model bez pleców projektu Normy Kamali w sklepie Recycled Rags, gdy wracała poprzedniego dnia z agencji do domu. Pożyczyła kilkanaście sukienek koktajlowych oraz kostium kąpielowy od swojej pięknej, mającej bardzo duże piersi sąsiadki - Tiny. Niestety, ten biust będzie musiała podrobić.

Obecnie, spakowana, czekała na taksówkę, którą miała się zabrać. Kręciła się po salonie, popatrując na dwie małe, raczej śmieszne rzeczy, będące dla niej największymi skarbami na świecie: wiszącą nad ściennym telefonem korkową tabliczkę, którą matka dała jej przed śmiercią i misę w kształcie serca, w której mieszkał Moby Dick - mała złota rybka. Jedyne domowe stworzonko Bev pływało zadowolone, nieświadome tego, że wkrótce zostanie samo.

- Wyjeżdżasz na wycieczkę na Karaiby, B. J. - szepnęła do siebie. - Przestań się trząść.

Okropny brak wiary w siebie rozszalał się w niej poprzedniej nocy, budząc ją i nie wypuszczając ze swych szponów aż do świtu. Strach ukrywał się w ciemnych zakamarkach umysłu i wyskoczył wtedy, gdy była najbardziej bezbronna, nie pozwalając usnąć przez resztę nocy, dręcząc pochodzącym jeszcze z dzieciństwa lękiem przed nieznanym. Od czasu rozvodu zdarzało się to często, przypominając o niepowodzeniu, trapiąc coraz głębszym poczuciem nieprzydatności.

Przez pięć lat bezskutecznie starali się o dziecko. Próbowali wszystkiego - zapisywali cykl Bev, stosowali zioła, witaminy, nawet zwiększające płodność lekarstwa. Badania wykazały, że żadne z nich nie miało fizycznych defektów, ale oni nic nie osiągnęli.

Choć Paul nie oskarżył jej nigdy bezpośrednio, wiedziała, że winił ją za ich bezdzietność. To bolało, ale wybaczyła mu, wiedząc, że przeżył rozczarowanie równie wielkie jak jej własne. W końcu zaczęła wierzyć we własną winę i przyjęła ją na siebie w całości. Wtedy pojawiło się uczucie nieprzydatności. W dniu, w którym Paul odszedł, świat się zawalił, a Bev zamknęła się w ochronnej skorupie.



A teraz, tego ranka, widok spakowanych bagaży nappełniał ją przerażeniem. Oprócz wizyt w domu ojca i w agencji detektywistycznej przez ponad dwa lata nie była poza domem dalej niż w promieniu stu kilometrów. Do ubiegłego miesiąca wychodziła rzadko i to tylko wtedy, gdy musiała. Zdała sobie sprawę z tego, że Harve miał rację. Od czasu rozwodu stała się naprawdę pustelnicą. A teraz wybierała się na Karaiby, aby dopaść oszusta. W jaki sposób poradzi sobie z tym wszystkim?

Prawdopodobnie niechęć ojca do jej pracy w agencji spowodowała, że zaczęła myśleć o zawodzie detektywa jako o wspaniałym i podniecającym zajęciu, przepelniona pragnieniem skosztowania zakazanego owocu. Ale ta fascynacja nie mogła wyjaśnić obecnego kłopotliwego położenia. Nigdy przedtem nie działała pod wpływem odruchów. Nigdy nie była taka impulsywna. Patrząc na swoje zaciśnięte ręce, pomyślała o podnieceniu targającym jej nerwy w ciągu ostatnich kilku dni. To wspomnienie wywołało bolesny dreszcz, który przeniknął ją na wskroś.

To on, oczywiście! To Sam Nichols był przyczyną jej dziwnego zachowania. Poruszył coś, co drzemało w niej, wzniecił płomień, który uznała za wypalony. Wykrzesał iskry. Rozpalił tłącą się dumę. Walczyła z mężczyzną, odpowiadając na rzucone jej wyzwanie. Nawet wygrała ostatni mecz.

Dopiero teraz strach zgasił płomień. Wszyscy odeszli, mąż, ojciec, Nichols. Naprawdę pozostawiono ją samej sobie.

Walcząc z paniką, podeszła do misy w kształcie serca, która stała na półce z książkami.

- Spokojnie, Moby Dick - powiedziała, bębniąc palcami w szkło. Złota rybka pospieszyła do źródła hałasu, jakby oczekiwała, że dostanie jedzenie.

Bev wsypała kilka dodatkowych płatków pokarmu do miski, a gdy rybka znalazła się blisko powierzchni, zanurzyła rękę w wodzie.

- Mam nadzieję, że Tina nie zapomni o tobie.

Rybka zawirowała wokół jej palca jak pomarańczowa smuga i Bev poczuła, że strach ustępuje. Kupiła Moby'ego krótko po odejściu Paula, myśląc z goryczą, że rybka będzie odpowiednim towarzystwem dla kobiety w jej stanie ducha. Był to dziwny rodzaj logiki. Bała się, że nie poradzi sobie z domowym ulubieńcem wymagającym troskliwości i przytulenia od czasu do czasu, takim jak pies czy kot. Mogła przelać na nie całą swoją zdławioną miłość i tęsknotę. Mogłaby się za bardzo przywiązać. Po latach oczekiwania na dziecko i po odejściu męża bała się przywiązać do czegokolwiek.

Odezwał się klakson. Musiała iść. To było dziwne, ale nie chciała wyjeżdżać. Bała się tego, co może jej się przytrafić tak daleko od domu. Bała się o Moby'ego. Co się z nim stanie, jeśli Tina zapomni go nakarmić?

Klakson odezwał się ponownie, więc podniosła bagaże.

Sam Nichols wysączył ostatnie piwo, jakie mu zostało z sześciopuszkowego opakowania, zgniótł puszkę w dłoni i cisnął na niedużą górkę aluminium, piętrzącą się w kącie salonu.

- Sztuka śmietnikowa - powiedział, zadowolony z siebie, przypatrując się stercie. - Kiedy dotrze do sufitu, zrobię jednoosobowy pokaz.

Przykucnął, aby zapakować resztę ubrań do torby podróżnej. Nie miał zamiaru brać ze sobą dużej ilości bagażu. Wyobraził sobie sceptyczne spojrzenie Bev Brewster, kiedy pokaże się w hiszpańskich ciuchach i wyciętych podkoszulkach. Ona prawdopodobnie oczekuje, że będzie nosił kwieciste koszule, długie szorty, a do kolacji założy jeden z tych okropnych garniturów.

- Dlaczego kobiety przepadają za tym, by mężczyzna był nieszczęśliwy? - zastanawiał się głośno, układając kupione niedawno precyzyjne urządzenia, służące do inwigilacji, w oddzielnej, zamkniętej na suwak przegródce. - Jeśli facet, na przykład, lubi nosić dzinsy, kobiety nie spoczną, dopóki nie założy krawata i wykrochmalonej koszuli.

Sam miał własną teorię na temat układów męsko-damskich, jak również głęboką wiarę w to, że życie wyposażyło kobietę w decydujący w miłości i seksie atut. Facet nie miał szans w tej grze. Kobiety ustaliły zasady i wiedziały, jak przeprowadzić tę karcianą rozgrywkę o wysoką stawkę. Inteligentny gracz nie powinien nawet zasiadać do stolika. Ale, do diabła, czy mężczyźni są inteligentni, jeśli chodzi o seks? Gdy mężczyzna bardzo pragnie kobiety, poddaje się swoim hormonom. Mięśnie mu twardnieją, mózg się rozrzedza i wkrótce bierze udział w grze, w której ona ustala reguły. Biedny frajer wie, że aby mieć tę kobietę, w końcu poświęci swą duszę, ale gra nadal.

Chwycił torbę podróżną za pasek i podniósł, krzywiąc się nieznacznie. Pociski pistoletu maszynowego dokonały wielu spustoszeń, pogruchoły kości, zmieniły mięśnie w siekane mięso. Minęło pięć lat, a on nadal nie odzyskał pełnej władzy w prawym ramieniu i dłoni.

Na szczęście jego mustang stał w tym miejscu, gdzie go zostawił ubiegłej nocy, zaparkowany po drugiej stronie ulicy, naprzeciw małego sklepu z aparatami fotograficznymi. Mieszkał w El Monte przez ostatnie kilka lat. Młodociani żartownisie z sąsiedztwa upodabali sobie wóz z opuszczanym dachem i regularnie zabierali się nim na przejażdżki. Znajdował zwykle samochód ulicę czy dwie dalej. Porzucali kabriolet gdziekolwiek, gdy szaleństwo minęło, ale właściciel nigdy nie pofatygował się, aby zawiadomić policję o wyczynach dzieciaków. Wychował się na

tych wysmarowanych napisami ulicach. Znał dobrze rodziny, z jakich pochodziła ta młodzież, i chaos, w jakim żyła.

Gorący wiatr rozwiązał ciemne włosy Sama, a ostry blask wiosennego słońca prawie go oślepił, gdy wjechał na autostradę Long Beach, kierując się w stronę lotniska międzynarodowego w Los Angeles. Kilka chwil wcześniej powrócił do rozważań nad kobiecym rodzajem i skoncentrował się na jednej konkretnej kobiecie - córce Harve'a Brewstera.

Uśmiechnął się i nacisnął pedał gazu, wrzucając trzeci bieg i wyjeżdżając zza skręcającej ciężarówki. Bev Brewster nie jest piękna ani seksowna w sposób rzucający się w oczy. Trudno sobie wyobrazić, że mężczyzna może stracić dla niej głowę, ale ta dziewczyna ma w sobie coś, czego brakuje wielu ładniejszym od niej kobietom. Pod wpływem dotyku wybucha jak bomba.

Roześmiał się cicho i włączył radio, szukając stacji, która jeszcze nadawała. Przerazona, zadyszana namiętność jest u tej kobiety porywająca. Bev zachowywała się tak, jakby nigdy przedtem żaden mężczyzna nie znalazł się pomiędzy jej nogami.

To wspomnienie wywołało w nim nagły dreszcz przyjemności. Musi się mieć na baczności z małą Panną w Koronkowym Kołnierzu. Nie tylko z tego powodu, że to córka Harve'a Brewstera. Bev należy do tego typu kobiet, które zasiadają do pokerowego stolika i wygrywają wszystko. Sprzyja im szczęście debiutantów.

\* \* \*

Przyjęcie z okazji rozpoczęcia wycieczki rozkręcało się właśnie w najlepsze, gdy Bev wyszła na słoneczny pokład. Zatrzymała się na chwilę i dyskretnie sprawdziła swój wygląd, chcąc się upewnić, czy w tej kwiecistej sukni bez ramiączek, pożyczonej od Tiny, nie pokazuje czegoś, czego nie

powinna. Był to specjalny model firmy Frederick of Hollywood z wbudowanym biustonoszem i odpowiednimi podkładkami dla powiększenia piersi, co sprawiło, że Bev poczuła się, jakby szła na przesłuchanie do musicalu w Las Vegas. Nigdy w życiu nie wyglądała bardziej pociągająco.

Według Tiny, pantofle-klapki stanowiły niezbędny dodatek dla osiągnięcia wyglądu turystki z Zachodnich Indii. Bev miała kłopoty z utrzymaniem równowagi, gdyż nie przyzwyczała się jeszcze do podróżowania statkiem, ale pomyślała, że jeśli będzie stać przy balustradzie i po prostu obserwować morze, uda jej się uniknąć nieprzyjemnych niespodzianek.

Przyjęcie było wesołe, kelnerzy, ubrani w cytrynowożółte koszule, uwijali się jak w ukropie, dziewięcioosobowa orkiestra osłonięta parasolem z palmowych liści grała do tańca. Dźwięki muzyki i migoczące fale morskie zachęcały roześmiany tłum do kołysania się zgodnie z rytmem. Ponad głowami ludzi papierowe lampiony poruszane wiatrem kołysały się leniwie jak tęczowe naszyjniki.

Bev przechyliła się przez poręcz, nasłuchując cichych uderzeń fal o burzę. Statek miarowo pruł wodę. „Księżniczka z Wyspy” wypłynęła z Fort Lauderdale godzinę temu i teraz kierowała się ku turkusowym wodom St. Maarten. Plan podróży obejmował dziesięć wysp, włączając w to niektóre odległe, i dzikie karaibskie podwodne rafy koralowe. Gdyby nie obawa, która wciąż jej nie opuszczała, mogłaby czekać na to z radością.

Nadszedł kelner z tacą kieliszków pełnych pianistego różowego napoju i choć Bev miała ochotę się napić, odmówiła. Zaraz po wejściu na statek odwiedziła lekarza okrętowego i wzięła na wszelki wypadek środek przeciwko chorobie morskiej. Zaczynała już odczuwać uboczne efekty tego

lekarstwa - lekkie zawroty głowy i suchość w ustach - dlatego postanowiła unikać alkoholu.

Zaczęła spacerować pośród bawiących się, pozostając na uboczu i taksując tłum wzrokiem w poszukiwaniu Arthura Blankenshipa. Lydia opisała go jako raczej przeciętnego mężczyznę - średniego wzrostu i budowy, o brązowych oczach i przedwcześnie posiwiałych skroniach - ale Bev pamiętała, że rozgląda się za ulubieńcem kobiet.

Stoły, które mijala, ugiwały się od egzotycznych przekąsek i tac z tropikalnymi owocami, ale jej uwagę zwróciła misa do ponczu, po brzegi wypełniona lemoniadą. Kawałki owoców pływały w zimnym jasnożółtym płynie.

Napełniła filiżankę. Napój, choć trochę cierpki i bardzo orzeźwiający, przypominał raczej sok grejpfrutowy niż lemoniadę, ale był pyszny. Dręczyło ją pragnienie. W chwilę po wypiciu pierwszej filiżanki naląła sobie następną i odwróciła się w stronę parkietu, nagle przyjemnie rozluźniona. Ucisk strachu w klatce piersiowej trochę zelżał. A więc, gdzie podziewa się pan Blankenship?

Znalazła go niedługo później z prawej strony słonecznego pomostu. Srebrnowłosa i złotousty diabełek, który oszukał Lydię Covington tańczył z rudowłosą kobietą, ubraną w obcisły dżinsowy gorsecik i spódniczkę mini. „A więc wymienił Lydię na świeżo upieczoną maturzystkę” - pomyślała Bev. Widok amanta napełnił ją niechęcią. Ta młoda kobieta była zapewne tylko chwilowym urozmaiceniem. Nie odznaczała się doświadczeniem ani pieniędzmi, których taki zawodowiec jak on z pewnością szukał.

Bev potrząsnęła głową, pozwalając włosom rozsypać się na ramionach i rozważała swój następny ruch. Było jej dziwnie ciepło, twarz jej poczerwieniała, nadal odrobinę kręciło się jej w głowie. Czy to lekarstwo

przeciw chorobie morskiej sprawiło, że czuła się tak dziwnie? Zerknęła na prawie pustą filiżankę po ponczu. Ucisk w klatce piersiowej słabł coraz bardziej. W innych okolicznościach byłaby przytłoczona perspektywą konkurencji z dużo młodszą rywalką, ale jakiś wewnętrzny impuls popychał ją do działania.

Spojrzała po sobie i podziękowała w duchu projektantom bielizny za podkładki powiększające piersi. Kwiecista sukienka leżała doskonale. Obiecała sobie, że po powrocie musi podziękować Tinie za wybór tej właśnie sukni. Sąsiadka nie myliła się, twierdząc, że doda jej ona pewności siebie.

Orkiestra zaczęła grać szybsze kawałki. Arthur i jego rudowłosa partnerka opuścili parkiet, stając przy poręczy. Znajdowali się teraz dokładnie naprzeciwko pomostu. Gdy odwrócili się, aby popatrzeć na wodę, Bev zdecydowała się podejść w ich kierunku.

Odstawiając szklanekę, poczuła lekki zawrót głowy, ale obarczyła za to winą swoje pantofle. Gdy znalazła się pośrodku parkietu, zdała sobie sprawę, że coś naprawdę było nie w porządku. Ręce trzepotały jej w dziwnym tańcu, kołysała się, próbując ukryć trudności w utrzymaniu równowagi. Muzyka reggae dźwięczała jej w uszach, tancerze wirowali wokół. Miała wrażenie, że nawet statek kręci się pod jej stopami.

Wyciągnęła przed siebie ramiona, by utrzymać równowagę.

- Co się dzieje? - mruknęła zdumiona. - Czy to huragan?

Tańczący wydawali się być zupełnie obojętni na jej kłopoty. Przechodzący kelner zrobił unik i zrozumiała, że musi polegać wyłącznie na własnym oszołomionym umyśle. Opadła ją kolejna fala zawrotów głowy, pomost zaczął falować pod stopami. Skierowała się w stronę krzesła, aby na nim usiąść, ale w żaden sposób nie mogła do niego dotrzeć.

- Ratunku - wyszeptała, wymachując ramionami. Każdy ruch pogarszał sytuację. Pochylała się i kołysała, jakby wykonywała taniec brzucha, górna część ciała obracała się w jedną stronę, dolna w drugą. Tancerze w dalszym ciągu nie zwracali na nią uwagi, w końcu jednak coś zauważyli. Przyglądali się jej, jakby stała się dla nich źródłem rozrywki.

Mocno zbudowany mężczyzna, stojący na uboczu, wyraził swój podziw uniesionym do góry kciukiem.

- Niech pani pokaże, jak się tańczy! - zawołał.

Bev próbowała potrząsnąć głową, ale to tylko wywołało większe oszołomienie. Ku jej przerażeniu mężczyzna zaczął tańczyć naprzeciwko niej, poruszając ramionami.

- Ależ ja nie tańczę - powiedziała, on zaś pochylał się, kołysał i podskakiwał.

- Oczywiście, że tańczysz, ślicznotko. - Pociągnął Bev ku sobie, chwytając ją za przeguby. - Ze mną!

Przywarła do niego, przerażona, że facet będzie się obracać, czy pochylać albo zrobi coś, co sprawi, że oboje znajdą się na podłodze.

- Tam! - skinęła głową w stronę Arthura i rudowłosej. - Czy możemy tańczyć tam?

Serce Bev zabiło, gdy dotknął biodrami jej bioder i spojrzał na nią spod oka. Co on właściwie sobie wyobrażał? Że jest Patrickiem Swayze'em w „Wirującym seksie”? Próbowała go odepchnąć, ale złapał ją za rękę i wziął z powrotem w ramiona.

Tłum nagrodził ich spontanicznymi oklaskami, ale Bev nie była w stanie okazać wdzięczności za ten entuzjizm. Czowała się tak, jakby jechała na karuzeli podczas silnego wiatru. Wirowała szaleńczo w stronę poręczy, gdy nagle nie wiadomo skąd na jej drodze pojawił się mężczyzna, duch w żółtej



koszuli, niosący tacę z napojami. Traf chciał, że akurat obsługiwał rudowłosą, kiedy Bev uderzyła w niego z tyłu.

- Ostrożnie! - krzyknął ktoś, gdy kelner przechylił się do przodu. Taca z napojami wypadła mu z ręki i oblała rudowłosą różowym płynem.

Bev odskoczyła od swego partnera i skonsternowana chwyciła się poręczy, a taca i napoje pozęglowały po pomoście w obfitej fali różowej piany. Na szczęście szklanki były plastikowe.

- Strasznie mi przykro - powiedziała. - Statek się chyba zakołysał. Poczujesz?

Odwróciła się do swego partnera, ale on gdzieś przepadł, zapewne w poszukiwaniu lepszej tancerki. Trzymała się kurczowo poręczy i obserwowała rudowłosą, która odchodziła, by zmienić ubranie, mamrocząc coś pod nosem.

Nagle znalazł się przy niej Arthur Blankenship, ściskając jej rękę i pytając, jak się czuje. Wiedziała, że musi wykorzystać sytuację.

- Czuję się dobrze - powiedziała i uśmiechnęła się prowokująco.

Ciągle była oszołomiona, widziała wszystko niewyraźnie, w ustach miała mdlący, metaliczny smak. Odniosła wrażenie, że statek przestał się kołysać. Przywarła do rąk Arthura i zmusiła się do zachowania spokoju.

- Przykro mi z powodu twojej znajomej - powiedziała, spoglądając w stronę, w której zniknęła jego partnerka. - Śliczna dziewczyna. To siostrzenica?

Uśmiechnął się szybko, boleśnie.

- Właśnie się poznaliśmy.

- Naprawdę? Bardzo atrakcyjna - mruknęła Bev i uwolniła jego rękę ze swego kurczowego uścisku. - Bardzo młoda.

- Niepełnoletnia - wyjaśnił z roztargnieniem.

Jej wypchany i podtrzymywany fiszbinami stanik wyraźnie na niego podziałał. - Czy nie jesteś mokra?

Zdobyła się na jeszcze jeden prowokujący uśmiech.

- Nigdy się nie przyznam.

Oczy nowego znajomego błysnęły i Bev przeżyła moment triumfu przyprawiający o zawrót głowy. Miał na nią ochotę! Z jego twarzy wyzierała żądza. Opuściła wzrok na biust, wylewający się ze stanika i знаła już przyczynę. Ale motywy Arthura nie były w tym momencie istotne. Przez całe lata czuła się jak istota całkowicie bezpłciową a teraz działo się coś niezwykłego. Podnieciła i zainteresowała sobą dwóch mężczyzn w ciągu kilku dni!

„Och, to jest naprawdę zabawne” - pomyślała. Nie pomyliła się co do zawodu detektywa. Mógł rzeczywiście ekscytować. Nie tylko dlatego, że pomysł z „przynętą” sprawdził się lepiej, niż mogłaby sobie wymarzyć!

Arthur chwycił ją za łokieć i zabrał z miejsca zbrodni. Zastęp sprzątaczek pojawił się, aby zetrzeć rozlane napoje. Bev zerknęła przez ramię, kiedy uciekali. Czuła się odrobinę winna, będąc sprawczynią całego tego bałaganu.

Znaleźli wreszcie ustronne miejsce na rufie i Arthur ponownie ujął ją za rękę.

- Przyjaciele nazywają mnie Tony - oświadczył, bawiąc się jej palcami.

- Tony? - Nie przypominała sobie takiego pseudonimu z jego teczki policyjnej, ale cóż, oszuści zmieniają imiona tak często, jak bieliznę. A nawet jeszcze częściej - w przypadku Arthura Blankenshipa.

- Moi przyjaciele nazywają mnie B. J. - powiedziała, ciągle trochę zadyszana.

- Założę się, że nazywają cię jeszcze inaczej, B. J., na przykład-  
Piękna.

- Ten mężczyzna jest poetą - roześmiała się cicho z nie udawaną  
przyjemnością. Faktycznie Arthur Blankenship, mężczyzna o" tysiącu  
imion, był dużo bardziej atrakcyjny, niż wynikało to ze słów jego żony.  
Lydia nie wspomniała ani słowem, że jego oczy były niemal czarne, ani że  
jego zęby błyszczą, gdy się uśmiecha.

- Zauważyłaś? Mamy nów dzisiejszej nocy - powiedział.

Odwrócili się i patrzyli na wodę. Bev nie nadążała z zapamiętywaniem  
komplementów, którymi ją obsypywał. Po prostu pozwoliła sobie śmiać się i  
cieszyć nimi. Nigdy nie należała do tego typu kobiet, za którymi szaleją  
mężczyźni i choć pamiętała, że wszystko to jest częścią planu oszusta, jego  
pochlebstwa uderzyły jej do głowy.

- Coś do picia, proszę pani?

Kelner zatrzymał się obok nich. Z roztargnieniem wzięła kieliszek  
szampana z tacy.

- Dziękuję- powiedziała, nie odrywając oczu od Arthura.

- To nie ten facet. - Poczowała szturchnięcie łokciem z tyłu, podczas gdy  
ktoś wyszeptał te słowa koło jej ucha. Omal nie upuściła szampana. Kto to  
był? Kelner?

Odszedł, zanim zdążyła mu się przyjrzeć. Zaintrygowana, zbadala  
otoczenie wzrokiem i zobaczyła mężczyznę, który dawał jej z daleka  
porozumiewawcze znaki. I wtedy szampan wypadł jej z ręki. To był Sam  
Nichols w żółtej koszuli kelnera! Gapiła się na niego, podczas gdy Arthur  
odciągał ją od rozlanego szampana.

- Dobrze się czujesz? - spytał. - Ciągle upuszczasz coś na podłogę.

- Czuję się świetnie - powiedziała z wahaniem, zaprzątnięta myślami o Nicholsie. Jakim cudem znalazł się tutaj? - Tak mi przykro - zwróciła się do zdeorientowanego towarzysza. - Muszę coś załatwić. Postaram się szybko wrócić.

Sam krążył z napojami pomiędzy gośćmi, ale Bev czuła, że obserwuje ją przez cały czas. Podeszła do niego. Bez wątpienia był wściekły. Szrama na jego twarzy zbielała, szczęki miał zaciśnięte. Wyglądał śmiesznie w krótkich spodenkach i żółtej koszuli, lecz gdy spojrzała mu w oczy, odeszła jej ochota do śmiechu.

- Dziękuję - powiedziała, biorąc napój z tacy.

- Tam. - Wskazał głową w kierunku palm ustawionych przy rufie.

- Co ty tu robisz? - wyszeptała chwilę później, dołączając do detektywa.

Spojrzenie Sama pełne było pogardy.

- Jesteś pijana jak bela - powiedział z niedowierzaniem.

- Skąd, do diabła, wytrzasnęłaś tę kieckę? Zdjęłaś z martwej prostytutki?

Bev najeżyła się. I to mówi mężczyzna, który preferuje duże dekolty?

- Cóż, dziękuję ci - powiedziała z przekąsem. - Tak się składa, że Arthurowi bardzo się ta sukienka podoba.

Odwrócił ją i wskazał mężczyznę o srebrnych włosach, z którym flirtowała.

- To n i e jest Arthur, idiotko.

- Ależ tak!

Obrócił ją znowu o czterdzieści pięć stopni i pokazał małego, wyglądającego na książkowego mola mężczyznę o srebrnych włosach i w okularach w drucianej oprawie. Stał samotnie, obserwując tłum.

- To j e s t Arthur.

- To nie może być... - urwała w pół zdania.

Już chciała powiedzieć, że ten facet nie pasuje do opisu, jaki przekazała jej Lydia. Ale, rzecz jasna, jej opis nie był obiektywny. Nie była zdolna do obiektywizmu, gdy wchodził w grę jej mąż.

- Myślę, że najlepiej zrobisz, zmykając do swojej kajuty

- stwierdził Sam, zaciskając ręce na jej ramionach. - Zanim stracę panowanie nad sobą i zrobię coś, co narobi wstydu nam obojgu.

- Co?

Głos męczyzny przeszedł w szorstki szept.

- Widzę, że muszę wyrazić się jasno. Nigdy w życiu nie przerzuciłem kobiety przez kolano. Nigdy nawet o tym nie pomyślałem... aż do dzisiejszego wieczoru.

## *Rozdział szósty*

Bev zamknęła drzwi do swej kajuty i rozejrzała się w poszukiwaniu krzesła, aby się na nim oprzeć. Przerzucić ją przez kolano? Czy on się urwał z choinki? Nigdy nie słyszał o feministkach? Czy naprawdę nie wiedział, że kobiety nie są obecnie kupowane i sprzedawane na targach niewolników?

- Najwyraźniej nie - powiedziała, przechadzając się po swej maleńkiej kajucie. Gdyby ją dotknął choćby jednym palcem, to...

No właśnie. Co by zrobiła? Jest taki cholernie silny! Podniósł ją i posadził na blacie kuchennym, jakby była torbą z zakupami.

Zrzuciła z nóg klapki. Podbicia stóp bolały. Sprawy się skomplikowały; znów musiała rywalizować z Samem. Zapewne myślał, że to on poprowadzi sprawę, ale Bev nie miała zamiaru pozwolić się zdegradować do statusu pomocnika. Skoro była przynętą, do niej należało kierownictwo. Jeśli on chce je przejąć, niech sam zakłada fałszywy biust i zwabia Blankenshipa z powrotem do Stanów.

Położyła się na łóżku, wycierając pot z szyi i rozważając, czy ten schowek na miotły można nazwać pokojem. Zgłosiła się tak późno, że przydzielono jej ostatnią wolną kajutę na najniższym pokładzie. Nie było tu okien, klimatyzacja nie działała, obok znajdowało się pomieszczenie silnika. Głośny warkot denerwował ją, upał rozpraszał myśli.

Pot perlił się na górnej wardze i w szczelinie pomiędzy piersiami. Potrzebowała prysznicu i trochę czasu, aby ochłonać, zanim znów spotka Mocnego Faceta. Dotychczas trzymali się zasady, że jedno zaskakuje drugie w najmniej oczekiwanym momencie, zatem następny ruch należał do Bev.

Właśnie miała zrzucić z siebie suknię Tiny, gdy usłyszała kroki w korytarzu. Ktoś przekreślił klamkę w drzwiach. Wiedziała, że to Sam. Ten człowiek nie ma za grosz ogłady. Czy nie mógłby zapukać?

- Chwileczkę - powiedziała zadowolona, że pamiętała o zamknięciu drzwi. - Przebieram się.

Klamka w drzwiach poruszyła się znowu kilkakrotnie, rozległ się cichy trzask i drzwi otworzyły się na oścież. Bev chwyciła koc z łóżka i okryła się nim, ponieważ suknia zsunęła się jej do kostek. Sam Nichols opierał się o futrynę, trzymając wykałaczkę między kciukiem a palcem wskazującym.

- Ten drobiazg jest cholernie przydatny - oznajmił cicho, patrząc na nią swymi błękitnymi oczami.

Bev początkowo chciała go zwymyślać, ale wyglądał tak zabawnie w swoim kelnerskim stroju, że złość odrobinę jej przeszła.

- Powiedziałam, że się przebieram.

- Nie myślałem, że będziesz miała coś przeciwko temu. - Odrzucił wykałaczkę na bok. - Szczególnie, że będziemy mieszkać w tej kabynie razem.

- Słucham?

Po raz pierwszy tego wieczoru Bev przyjrzała się dokładnie pozbawionej guzików, rozchełstanej koszuli Sama. Zawiązana w talii rozchyłała się, odsłaniając gęste czarne włosy, porastające jego muskularną klatkę piersiową. Wydało jej się, że między nimi prześwituje kolejna blizna.

- Załatwiłaś sobie współlokatora, Koronko.

Niskie wejście zmusiło go do pochylenia głowy. Wszedł do środka i zamknął drzwi za sobą. Minęło kilkanaście sekund, zanim wreszcie zdołała coś wykrztusić.

- Z całą pewnością tego nie zrobiłam! Nie rozważałam nawet takiej możliwości, nie przyszło mi to w ogóle do głowy. W tej kajucie starczy ledwie miejsca dla mnie.

Oparł się znowu o drzwi i skrzyżował ramiona.

- Patrzysz na pasażera na gapę, dziecino. Gdybyś mnie tak pięknie nie wyrolowała, miałbym własną kajutę, a ty tę koję dla siebie. - Wskazał głową w kierunku jedyne łóżka znajdującego się w pokoju. - Lubię spać z brzegu. A ty?

- Musi być jakieś miejsce, w którym będą mogli cię umieścić!

- Chyba mnie nie zrozumiałaś. Jestem pasażerem bez biletu. - Podniósł rękę i wskazał na swój ubiór. - Zwędziłem ten ubiór klauna i jeśli połapią się, że udaję jednego z kelnerów, wyrzucą mnie za burtę.

- Co za rozkoszny pomysł. - Otuliła się kocem i wyplątała się z sukienki, która cały czas spoczywała wokół jej stóp.

- Nawet nie myśl o wydaniu mnie - powiedział, przesuwając wzrokiem po jej ciele. - Jeśli to zrobisz, będę musiał przeprowadzić akcję, o której już wspomniałem.

- Nie bądź śmieszny! I nie wąż się mi grozić.

- Zachowuj się przyzwoicie, Koronko, a nic ci się nie stanie.

Ich oczy spotkały się. Bev poczuła, że jej puls przyspiesza, ale nie ustąpiła. Jeśli to kolejna próba sił, to ona ma zamiar wyjść z niej zwycięsko.

- Gdyby ktoś mnie uderzył, zabiłabym go - powiedziała zimno. - Nie przestraszysz mnie. A poza tym, jak możesz być aż tak podły?

- Ja? Podły? Czy to ja piłem „Karaibskie Kopniaki” jak wodę, szalałem jak hiszpańska tancerka i waliłem kelnerów po tyłkach?

- „Karaibskie Kopniaki”? - Bev podrapała się za uchem. - Mówisz o ponczu...



Skinał głową.

- Zalałaś się kompletnie, Koronko, przyznaj się.

Westchnęła z irytacją. Czy musiał jej to wypominać tak bez ogródek? Przynajmniej stało się jasne, dlaczego zaczęła tam, na parkiecie, wyprawiać te wszystkie rzeczy. Nie bała się go już. Była zła.

Sam również zauważył tę złość. W jej oczach zapalił się mroczny ogień. Wyglądała pięknie, roztaczała żar gorącej, karaibskiej nocy. Ten ogień pociągał go... a jeszcze bardziej uczucia, które walczyły ze sobą na jej twarzy. Zastanowił się, co ona do niego czuje. Rzadko starał się odgadnąć myśli innych ludzi. Większość z nich nie zasługiwała na taki wysiłek, a poza tym zwykle nie podobało mu się to, co odgadł. Ale z nią było inaczej. Oprócz złości, w jej wzroku skrywał się lęk. Bała się czegoś straszliwie. Jego? Czy życia w ogóle?

- Dla jasności - powiedziała napiętym głosem. - Nie obchodzi mnie, co myślisz o mnie czy o moich metodach pracy. Nie potrzebuję twojej pomocy, jasne? Nie potrzebuję od ciebie niczego. Może trochę zabałagałam ostatnio, ale dam sobie radę z tą sprawą... w pojedynkę.

Mogła wyprowadzić w pole każdego, ale nie Sama. Jej słowa tylko potwierdzały podejrzenia Nicholasa. B. J. Brewster, jedyna córka najlepszego detektywa w Los Angeles, odczuwała całkowity brak wiary w siebie. Aż kusilo go, by to zbadać dokładniej, ale coś mówiło mu, że jej lęk ma swoje źródło w sprawach osobistych, nie jest związany z pracą. W pewnym stopniu Sam mógł zrozumieć jej obawy i odwagę, na jaką musiała się zdobyć, by się z nimi zmierzyć. Walczył parę lat z własnymi demonami... i demony zwyciężyły. Bev jeszcze się nie poddała. Walczyła nadal.

Jeśli chodzi o stojące przed nią zadanie, wierzył, że sobie poradzi. Była jeszcze nowicjuską, ale - mając trochę więcej doświadczenia -

mogłaby łatwo dać sobie radę ze wszystkim, na co się porywała. Posiadała mnóstwo zalet, tylko po prostu jeszcze o tym nie wiedziała.

Poczuł, że łagodnieje, więc postanowił wziąć się w garść. Pragnąc jej to inna sprawa, ale 1 u b i ć ją było czymś niebezpiecznym. Wystarczająco dużo problemów dostarczało mu trzymanie pod kontrolą pragnienia, jakie czuł do niej.

- Czy możesz, czy nie możesz prowadzić tej sprawy sama, to nie ma żadnego znaczenia - stwierdził. - Jestem tu i pozostanę. Tak to sobie wyobrażał twój ojciec.

Odwróciła się do niego tyłem i otworzyła pokrywę walizy. Spieranie się z mężczyzną, gdy nie ma się na sobie ubrania, nie ma sensu, zwłaszcza gdy ten mężczyzna jest niebezpiecznym zwyrodnialcem! Miała uczucie, że to zaledwie pierwsza z wielu sytuacji, w których będzie żałować, że nie uderzyła go mocniej pałką.

Oslaniając się kocem, zdjęła rajstopy i włożyła luźną bawełnianą sukienkę na ramiączkach, która mogła posłużyć jako nocna koszula, jeśli nie zdołałaby się pozbyć współlokatora. Kiedy odwróciła się znowu, ścigał właśnie kelnerską bluzę. Nie chciała mu się przyglądać, ale jej uwagę przyciągnęła blizna, która szpeciła górną część torsu. Wyglądało to tak, jakby ktoś rozciął jego ciało ogrodowymi nożycami. Postrzępione linie ciągnęły się nierówną ścieżką od prawej pachy do prawego biodra. Zmroził ją ten widok. Uznała za stosowne okazać mu trochę serdeczności.

- Czy to boli? - zapytała cicho.

Pokręcił przecząco głową, ale zauważyła, że zaciska mocno szczęki, wydostając się z przyciasnej koszulki. Nie mógł władać w pełni prawym ramieniem.

- Czy to był wypadek? - spytała.

Oczy błysnęły mu podejrzliwie. Bev wyczuła, że się wtrąca w nie swoje sprawy, ale widok jego poranionego ciała sprawił, że zapomniała o niechęci, jaką do niego odczuwała. Pragnęła go jakoś pocieszyć, wyrazić uznanie; zareagowałaby podobnie wobec każdej innej osoby.

- Mój ojciec powiedział, że cię postrzelono - wyjaśniła. - Nie wchodził w szczegóły, wspominał tylko, że był tam wtedy i że odniosłeś poważne rany... - urwała, czekając, co na to odpowie. Myślała, że da jej do zrozumienia, iż postępuje właściwie, pytając go o tamto zdarzenie.

- Twój ojciec tam był. - To było wszystko, co powiedział. Spojrzał na swój poszarpany bark, potem przez dłuższy czas spoglądał na nią, jakby próbował dociec, dlaczego ją to interesuje. W końcu zaczął rozpinać spodnie. - Wezmę teraz prysznic. Pewnie chcesz to obejrzeć?

Bev odwróciła się. Najwyraźniej nie mógł uwierzyć, że jej zainteresowanie wynika z sympatii. Wyglądało na to, że jest typem człowieka, który nie potrafi uzewnętrznić żadnych uczuć. Pomyślała, że wiele przez to traci. Coś jej mówiło, że byłby inny, gdyby nie te blizny. Po chwili uświadomiła sobie, że ma na myśli rany, które dotarły głębiej niż te, które widziała.

Obejrzała się ponownie i zobaczyła, że współlokator wchodzi pod prysznic. Dojrzała przelotnie długie, pokryte czarnymi włosami, muskularne nogi. Był pięknie zbudowany. Ogień pistoletu maszynowego musiał dosięgnąć go od tyłu. Rany widniejące na jego boku i klatce piersiowej pochodziły od niezliczonych kul, które brutalnie przeorały jego ciało.

Usłyszała szmer lecącej wody i zmusiła się, aby przestać myśleć o bliznach Sama. Zaczęła się zastanawiać, jak przemeblować maleńką kajutę, by mogło się w niej pomieścić dwoje ludzi. Zdumiało ją, że tak szybko kapituluje. Godziła się na to, by zostać, tak jak godzi się na pozostanie

zranionego ptaka. Tylko że to porównanie w ogóle do niego nie pasowało. On raczej przypominał panterę, wprawdzie ranną, ale sprawną i czujną, z której nie należało robić domowego ulubieńca.

Przyszła jej do głowy złośliwa myśl, że mógłby spać na stojąco w szafie na ubrania, gdy usłyszała dziwny, głośny hałas.

- Jeśli nie wydam się z tej kabiny - zawołał Sam - wezwij straż przybrzeżną.

„Pantera ma poczucie humoru” - pomyślała. Może była jakaś nadzieja!

- Mowy nie ma. Pozwolę ci zmienić się w suszoną śliwkę o wzroście metr dziewięćdziesiąt.

- Mam tylko metr osiemdziesiąt siedem.

- Biedne, słabe maleństwo. - Uśmiechnęła się i odwróciła ku kabynie.

Widziała, jak porusza się za matowymi, plastikowymi drzwiami. Widok był podniecający przez to, że nie widziała żadnych szczegółów. Nie mogła oderwać od niego oczu.

Było coś magicznego w tym ciele przesuwanym się za zamgloną szybą. Sprawiało to wrażenie obrazu ze snu - nagi mężczyzna błędzący we mgle. Gdy wydawało jej się, że widzi linię uda czy biodra, obraz zamazywał się i odsłaniał inne kształty. Czasem, gdy odwracał się tyłem, widziała jego barki, innym razem ciemny cień pomiędzy nogami.

Stał teraz twarzą do drzwi kabiny. Podniósł jedno ramię nad głowę. Bev patrzyła na szerokie, mocne ramiona, na owłosioną klatkę piersiową, wąskie biodra i okazały organ przyciągający wzrok jak magnes. Wszystko to było doskonale widoczne. Czy on ją widział? Czy wiedział, że go obserwuje?

Serce zaczęło jej walić mocno - jedno mocne, ciężkie uderzenie i przerwa. Była całkiem bezbronna wobec widoku pięknego męskiego ciała. Przyznała to w duchu odwracając się.

Zakręcił prysznic i usłyszała, że otwiera drzwi.

- Rzuć mi ręcznik, dobrze? - poprosił.

Musiała przejść obok kabiny, aby wziąć ręcznik. Musiała wyteńczyć całą siłę woli, by powstrzymać się przed spojrzeniem przez otwarte drzwi. Ponieważ zobaczyła go niewyraźnie, jej wyobraźnia została rozbudzona. Chciała ujrzeć wszystko! Całe jego ciało w najdrobniejszych szczegółach! Odczuwała tę samą straszną fascynację co wtedy, gdy jako dziecko słyszała przerażające hałasy. Nie chciała zaglądać pod łóżko, ale nie mogła się pohamować.

- Masz - powiedziała, rzucając ręcznik, gdy wyciągnął rękę z kabiny. - Czy wzięłeś ze sobą jakieś inne ubrania?

- W szafce za tobą stoi torba podróżna. Zabrałem trochę rzeczy.

„A więc wchodził wcześniej do pokoju” - pomyślała, mocując się z torbą, by wyjąć ją z wąskiej szafki. Jak mogła myśleć, że udało jej się go pozbyć?

Chwilę później wynurzył się z kabiny. Zauważyła, że ręcznik zawiązany wokół jego bioder jest o wiele za mały. Całe jego ciało pokrywały kropelki wody, co natychmiast przypomniało jej, jak działa na nią wilgoć.

- Nie chciałbyś się wytrzeć i włożyć czegoś na siebie? - zasugerowała.

Pokręcił przecząco głową.

- Wysznę bez wycierania. Tu jest bardziej gorąco niż w piekle.

- To prawda - przyznała, rozważając, jak przejść koło niego na drugą stronę kajuty. Nie miała ochoty na dotykание tego ociekającego wodą ciała.

Rozwiązał problem, przechodząc w jedyne miejsce, gdzie było wystarczająco dużo przestrzeni, by dwoje ludzi mogło się poruszać bez obijania się o siebie. Usiadła na najdalszym końcu łóżka.

Wyczuwał doskonale, że Bev robi wszystko, byle uniknąć dotykania go.

- Sądzę, że powinniśmy porozmawiać - powiedział.

- O sprawie? - Jej uśmiech był trudny do rozszyfrowania. - Zrobię jutro kolejne podejście do Arthura. Mam kilka pomysłów.

- O tym. - Zatoczył ręką dookoła. - O nas tutaj.

- Damy sobie radę. Ludzie uchodzili z życiem z gorszych tarapatów.

Westchnął. Zachowywała się tak, jakby grali w filmie komediowym i byli odcięta od świata parą na tratwie. Nie mógł się zdecydować, czy sposób, w jaki mu się przypatruje swoimi świetlistymi szarymi oczami świadczył o wielkiej naiwności czy też o całkowitej rezygnacji.

Poklepała koję dłonią.

- Możemy się zmieniać, jeśli chcesz.

- Oj, Bev - powiedział znudzony, kręcąc głową. - No cóż, pora na sprawdzenie faktycznego stanu rzeczy.

- Faktycznego stanu rzeczy? - Nie podobało jej się to. Cofnęła się, gdy ukląkł i oparł rękę na jej kolanie. „Gdyby tylko nie był taki duży i silny” - pomyślała w przyływie bezradności. Jego ręka była ciężka, przygwoździła ją do łóżka. Gdyby była większą, mocniejszą, lepszą kobietą!

Przypomniało jej się zdarzenie w kuchni i złączyła nogi razem. Nie mogła pozwolić, by znów je rozsunał.

- Pamiętasz, jak to działa? - spytał, przyciągając ją do siebie.

Poczuła, że jej nogi ustępują, gdy wciskał się pomiędzy nie. Jej sukienka zadarła się na udach. Wiedziała instynktownie, że ulegnie, jeśli

Sam ponownie znajdzie się tak blisko. Nie mogła mu pozwolić dotknąć wnętrza swoich ud, nie mogła mieć go między nogami, przyciskającego ją bezwolną do swego muskularnego ciała. To sprawiłoby, że byłaby zdana całkowicie na jego łaskę.

- Nigdy nie doszliśmy do tego rozdziału, prawda? -stwierdził. Odchylił jej głowę i dotknął jej ust swoimi wargami. - Nigdy nie doszliśmy do pocałunku - powiedział półgłosem, jakby zdumiał go sam pomysł całowania jej.

Bev zdziwiła się także. Lekkość jego ust, gdy przesuwiał je po jej wargach, i zapierające dech ciepło jego ciała były tak nieoczekiwane, że na chwilę zapomniała o samokontroli.

To wystarczyło. Serce zaczęło walić jak szalone; wydała cichy jęk, cichszy niż westchnienie.

Ręka Sama zacisnęła się na jej ramieniu.

- Nie rób tego, Koronko - powiedział chrapliwym głosem. - Chyba że chcesz, bym wziął twoje słodkie ciało tu i zaraz. - Przyciągnął ją do siebie i podniósł, całując mocniej. Wyczuła, że płonie z chęci zmiążdżenia jej w ramionach, podciągnięcia w górę spódnicy i wciśnięcia się głęboko w jej ciało.

Jej puls bił szybko, miarowo - czuła go w gardle i głęboko w środku. Jakiej siły potrzeba, by powstrzymać mężczyznę, który wie, że kobieta go pragnie? Głupia kobieta, topniejąca od jednego czułego pocałunku? Dygocząca za każdym razem, kiedy on rozkładał jej nogi?

- Chodź tu, Koronko. - Przyciągnął ją do siebie, do tej części swego ciała, która twardniała gwałtownie. Oblał ją żar; jęknęła znowu.

- Muszę dostać się bliżej - powiedział chrapliwie.

Ale po chwili, przycisnąwszy ją do siebie jeszcze mocniej, gdy była już tak podniecona, że nie mogłaby powiedzieć swego imienia, wycofał się. Oddychał nierówno, rysy jego twarzy zmieniło pożądanie.

- Wiesz teraz, o czym mówiłem? - spytał, dotykając jej ust. - Wiesz już?

Wypuścił ją z objęć i cofnął się. Wziął głęboki oddech.

Była wstrząśnięta jego opanowaniem. Ona sama dyszała jak po długim biegu, puls łomotał jej w uszach. Jak to zrobił? W jaki sposób się pohamował?

Poczuła gniew na niego, za to, że potrafi tak nad sobą zapanować, ale jeszcze bardziej na siebie, za to, że była słaba i nieudolna. Niewolnica własnych oszalałych hormonów. Miała ochotę krzyczeć. Sam wstał i wtedy zobaczyła, że coś się dzieje z jego ręcznikiem. Węzeł, który utrzymywał go na biodrach, rozluźnił się i przez jedną zapierającą dech w piersiach sekundę Bev myślała, że się rozwiąże. Serce biło jej szaleńczo; zapragnęła z całych sił ujrzeć go w takim stanie. Zdumiało ją to. Chciała się gapić na podnieconego, nagiego mężczyznę!

- Ręcznik! - powiedziała piskliwym głosem.

Złapał go, zanim zdążył się rozwiązać, a Bev rzuciła się na łóżko - uspokojona, rozczarowana, przerażona! Zacisnęła powieki, obciągnęła sukienkę i jęknęła. To było czyste szaleństwo.

Łóżko się poruszyło, gdy usiadł obok niej, ale odwróciła się i zwinęła w kłębek.

- Nie dotykaj mnie.

- Wyciągam wnioski, Koronko - odezwał się zdumiewająco łagodnym głosem. - Jesteśmy napaleni na siebie jak cholera. Nie będzie łatwe



przebywanie razem w tej puszczy po sardynkach. Możemy leżeć na sobie bez przerwy, robiąc to jak króliki. Czy tego właśnie chcesz?

Robiąc to jak króliki? Nie można powiedzieć, żeby był delikatny.

- Dlaczego nagle dbasz o to, czego ja chcę? - spytała, prostując się, by spojrzeć na niego przez ramię. - Nie interesowało cię to wtedy w mojej kuchni.

Westchnął cicho.

- Ponieważ teraz wiem, że jesteś córką Harve'a! I ponieważ jestem idiotą!

Spojrzała na niebieskie oczy, patrzące na nią poważnie. Wbrew danej ojcu obietnicy, chciał ją rozebrać i rzucić na łóżko. „Cóż, może to by było najlepsze” - pomyślała z bijącym po wariacku sercem. Może to by załatwiło problem.

- Nie zdaję sprawozdań mojemu ojcu - powiedziała, krzyżując ramiona. - Szczególnie z mojego osobistego życia. Byłam mężatką, rozwiodłam się. Robię, co mi się podoba.

Niebieskie oczy Sama pociemniały. To sprowadziło ją z powrotem na ziemię. Co ona robi? Namawia go do ponowienia ataku? Nakazała sobie ostrożność, choć jakaś mroczna, głęboko ukryta część osobowości namawiała ją do odrzucenia wszelkich zahamowań. Nie, to nie miało sensu. Popęłniłaby niewiarygodne głupstwo, wiążąc się z Samem Nicholsem. Wiedziała, że mogłaby łatwo stracić głowę dla takiego mężczyzny, ale nie miała zamiaru popadać w jakiegokolwiek zależności.

Oddechnęła głęboko uspokajając się.

- Dobrze - powiedziała w końcu. - Myślę, że trzeba ustalić pewne podstawowe zasady. Pierwsza dotyczy ubrań. Nie uważam, że powinniśmy paradować przed sobą na wpół nadzy.

- Uznaj to za załatwione. - Podniósł się i przeszedł przez pokój do swej podróżnej torby. Ręcznik spadł, gdy wyciągał dzinsy. Bev zamknęła oczy, patrząc na jego muskularne pośladki nie dłużej niż przez chwilę. Uczyła się.

Włożył dzinsy, odwrócił się do niej i wyciągnął z kieszeni srebrnego dolara.

- Kto bierze koję? Chcesz zagrać w orła i reszkę?

- Reszka - odezwała się natychmiast.

Moneta kręciła się w powietrzu, połyskiwała opadając. Sam złapał ją i położył na dłoni.

- Orzeł.

Bev podeszła bliżej, aby sprawdzić, czy nie oszukuje. To był orzeł, wielki jak byk. Spojrzała na grubo pleciony dywan.

- Wiesz, miałam zamiar to powiedzieć - oznajmiła cicho, patrząc na niego. - Miałam zamiar powiedzieć „orzeł”.

- Fatalnie, że tego nie zrobiłaś. - Śmiał się, ściągając z łóżka koc oraz obie poduszki.

- Proszę, możesz to wziąć, dziecinko i nie mów, że ci nigdy nic nie dałem.

Spojrzała na niego z nie ukrywaną pogardą i wściekłością. Co za nieokrzesany, niedelikatny, pozbawiony ogłady facet!

Bev nie знаła przyczyn, dla których jego maniere znajdowały się w opłakanym stanie i dlatego zdziwiłaby się, gdyby wiedziała, że jego sumienie funkcjonuje prawidłowo. Przesunął się na koi i przyglądał postaci zwiniętej w pozycji embriona na podłodze. „Beverly Jean” - pomyślał i zastanowił się nad jej imieniem, B. J., dziecinka, Koronka. Była typem kobiety do przytulania, przywodziła na myśl mnóstwo pieszczotliwych imion. Miała też gorący temperament, który go ciągle zdumiewał. Ale w tej

chwili nie zajmował go jej temperament, tylko ciche, pełne udreki westchnienia, które wydawała, rzucając się i obracając.

Nie był tak zadufany, by sądzić, że to resztki namiętności. Próbowwała po prostu ułożyć się wygodnie. W ten sposób nie pozwoli zasnąć przez całą noc sobie i jemu.

- Chodź tutaj - powiedział. - Jest miejsce dla nas obojga.

- Och, pewnie - mruknęła. - Założę się, że nawet pozwolisz mi wybrać, czy wolę być na wierzchu, czy pod spodem, prawda?

- Hej, kto tu mówi o seksie? Mam na myśli sen, nic innego.

- Nie, dziękuję - powiedziała chłodno, odwracając się tyłem. - Dobrze mi tutaj.

Westchnął ciężko, zeskoczył z łóżka i pochylił się, aby ją podnieść. Zesztywniała, przez co zadanie stało się odrobinę trudniejsze.

- Ani się waż. - Broniła się, gdy wkładał ręce pod jej plecy. Ból przeszył mu bok, ale podniósł kobietę i wyprostował się jednym szybkim ruchem. O mały włos jej nie upuścił. Jego mięśnie nie były już tak sprawne jak kiedyś.

- Rozluźnij się - poprosił. - Próbuję ci pomóc. Nie chcesz chyba, bym tego żałował.

Ułożył ją na łóżku i opadł obok niej. Czoło miał pokryte potem. Coś mu mówiło, że to nie po raz ostatni sprawiła mu ból.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, świetnie - oznajmił, wzdrygając się, gdy dotknęła jego barku.

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

- Leż spokojnie, do licha - warknął, choć nie miał zamiaru jej urazić. - Śpij już.

Odsunęła się od niego i przycisnęła do ściany. Najwyraźniej obraziła się, ale on nie miał siły ani chęci, by ją przeproszać. „Chcesz być harcerzem i oto, co dostajesz za swoje starania” - powiedział do siebie. Jeśli jeszcze miała co do niego jakieś wątpliwości, teraz pozbyła się ich z pewnością. Cóż, on się już nie zmieni. Powinna się do tego przyzwyczaić, a jeśli nie... to jej problem.

Wyciągnął się na plecach i patrzył w sufit, żalując jak wszyscy diabli, że nie znajduje się w swojej szczurzej norze, zwanej szumnie apartamentem i że nie może się upić tak, by zasnąć.

Położyła się na boku, wpatrując się w niego.

- Wiem, że cię boli, Sam. Mam aspirynę w torebce. - Dotknęła ramienia mężczyzny lekko, niezobowiązująco. -Przyniosę ci, dobrze?

Wyczuwał lęk w jej zdławionym emocją głosie. Bała się, że może zbliżyć się do niego za bardzo. Wiedziała równie dobrze jak on, co się działo, gdy przytulali się do siebie. Tracili zmysły, zapominali o całym świecie. Ale teraz pojawiło się między nimi coś nowego... potrzeba dotyku i odkrywania się nawzajem, potrzeba kontaktu.

Słyszał to w jej głosie i czuł, że w jego wnętrzu coś wzbiera, odejmuje mu wolę, paraliżuje siły. Czuł to... i przerażało go to piekielnie.

- Sam?

- Śpij wreszcie - powiedział szorstko. - Musisz jutro przyskrzynić Arthura.

## *Rozdział siódmy*

Pierwsza myśl, jaka zaświtała jej w głowie, dotyczyła wizyty u masażysty. Mięśnie miała sztywne i obolałe, miała wrażenie, że nie będzie już nigdy mogła wyprostować pleców. Jęknęła cicho i przesunęła się na bok, przyglądając się pomiętym prześcieradłom w miejscu, gdzie Sam Nichols spał obok niej poprzedniej nocy.

Minęło kilka chwil, zanim zrozumiała, że jest w kabinie sama, że Sam już wyszedł. Nie wyglądał na rannego ptaszka, ale cóż, nic nie mogło jej już zdziwić. Jeśli ma zwyczaj wstawać wcześnie, to będą z nim kłopoty. Ona uwielbiała wylegiwać się do późna. Oparła się na łokciu i namyślała się, czy nie spróbować usiąść. Nie chciała nadwierać się niepotrzebnie. Miniona noc dobrze dała się jej we znaki. Dżinsy Sama leżały przewieszane na krześle w nogach łóżka, co wskazywało, że znowu udawał kelnera.

Gdy wreszcie wstała i namyślała się, co włożyć na siebie, przyszło jej do głowy, by podsumować to, co wie o swoim towarzyszu. Pełen seksu i nieokiełznanej zmysłowości, o cynicznym poczuciu humoru, wydawał się być skrytym człowiekiem. Trudno było wyobrazić sobie, że jest wrażliwy lub słaby, ale czym innym można wytłumaczyć fakt, iż trzymał emocje na wodzy i odwracał się natychmiast, gdy ktoś usiłował zbliżyć się do niego?

A jednak zeszłej nocy wyszedł jej naprzeciw. Propozycja podzielenia się łóżkiem była formą okazania uprzejmości.

Mogła tylko zgadywać, ile musiało go kosztować wyjrzenie, nawet na krótko, z twardej skorupy, w jakiej się zamknął. „Opryszek z oczami błękitnymi jak u niemowlęcia” - pomyślała i uśmiechnęła się. Czy miał jakąś słabość? Co ukrywał za maską gruboskórnego wazniaka?

Poczuła przyływ sympatii. Jeśli miała rację, bardzo potrzebował kogoś, z kim mógłby rozmawiać, kogoś wystarczająco nim zainteresowanego, by poszukać prawdziwego Sama Nicholasa. Ale czy on komukolwiek na to zezwoli?

Wzięła prysznic, ubrała się i właśnie kończyła robić makijaż, gdy zdała sobie sprawę, że spędziła rano na myśleniu o swoim współlokatorze. Musi się bardziej pilnować. To mogło się stać niebezpieczne, szczególnie, jeśli myliła się co do niego.

Przecież mogło być tak, że był zupełnie inny, niż jej się wydawało.

Zamykając jedno oko, założyła zaopatrzone w klej sztuczne rzęsy. Uśmiechnęła się, myśląc o reakcji Sama na kwiecistą suknię, jaką włożyła poprzedniej nocy. Nie podobała mu się w niej. Prawdę powiedziawszy, obraziła się wtedy na niego.

Rzeczy, których o niej nie wiedział, starczyłyby do napisania książki. Nie miał pojęcia, jak długo mężczyźni patrzyli na nią z grzecznym brakiem zainteresowania w oczach. Ani jak bardzo pragnęła, aby doceniono wreszcie jej kobiecość. Prawdopodobnie sama nie rozumiała tego w pełni aż do rozpoczęcia tej wycieczki.

Mrugnęła do swego odbicia w lustrze.

- Dobrze wyglądam - wymruczała. W chwilę później chwyciła torebkę i opuściła beztroskim krokiem kajutę. Czuła się świetnie z tymi sztucznymi rzęsami i powiększającymi biust poduszkami. Kobieta, która zna swoją wartość, spacerująca po pokładowej promenadzie. Jeśli Sam tego nie doceni, będzie musiała mu przypomnieć, że to on wpadł na pomysł z przynętą.

Znalazła obiekt swojego zainteresowania przy basenie. Jadł właśnie drugie śniadanie. Arthur Blankenship siedział za stołem samotnie. Zamyślony, smarował masłem rogalik i równocześnie czytał książkę, która wyglądała na jakąś popularną powieść. Lektura zajęła mężczyznę tak bardzo, że nie zauważył przechodzącej obok Bev, nawet gdy zatrzymała się i zerknęła przez jego ramię, by zorientować się, co czyta.

„Lato nawiedzane przez duchy”. Ciekawy wybór. Nie czytała tej książki, ale pamiętała tytuł ze studiów, gdzie zajmowała się trochę literaturą angielską. Później porzuciła naukę i poślubiła Paula. Fabuła, o ile sobie dobrze przypominała, rozgrywała się w czasie weekendu, który Lord Byron, Percy Shelley i jego żona Mary spędzili pewnego lata w Diodati, w szwajcarskiej willi Byrona.

Bev rozejrzała się wokół, aby się upewnić, czy nikt się jej nie przygląda i niby przypadkowo uderzyła w tył krzesła Arthura. Miała nadzieję, że mężczyzna nie pamięta, co wyprawiała ubiegłej nocy. Nawet na nią nie spojrział, więc trąciła łokciem krzesło ponownie, trochę mocniej.

Znowu brak reakcji. Usnął? A może umarł? Zmieszała się i cofnęła, aby przemyśleć swą strategię. Miała właśnie zamiar klepnąć go w ramię, gdy podniósł głowę i zobaczył ją.

- Och! - Przybrał zdumiony wyraz twarzy. Pochylił się do przodu, by wstać. Książka zawadziła o brzeg spodka i przewróciła filiżankę do kawy, na szczęście prawie już pustą.

- Tak mi przykro - powiedziała szybko. - Nie chciałam cię przestraszyć. - Podniosła serwetkę z jego kolan i starła rozlaną kawę. Robiła karierę jako osoba powodująca wypadki. - Mam nadzieję, że książka się nie zmoczyła.

- N-nie, m-myślę, że nie. Wzięła książkę do ręki.

- „Lato nawiedzane przez duchy”! - wykrzyknęła. -Gdzie to kupiłeś?

Słyszałam, że to świetne.

Spojrzał na nią spłoszony, jakby go przyłapała na czymś szkodliwym.

- S-słucham?

- Czy to nie jest opowieść o Shelleyu i Byronie? Kocham utwory Shelleya, a ty? - Spojrzała mu w oczy i zacytowała:

*Wiatr, co rozproszył strzępy chmur wysokich I gna po niebie, włosy mi rozplata\**

*Percy Bysshe Shelley, „Prometeusz wyzwolony”, przekład Leszek Elekto-rowicz, akt II, scena 111, str. 88 i 89, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982.*

- Piękne, czyż nie?

- O, t-tak, t-to... prawda.

Zawahała się, zdając sobie nagle sprawę ze zmieszania, jakie wywołała. Arthur Blankenship, rzekomy pożeracz serc, czerwienił się gwałtownie, a nawet nerwowo się jąkał. Odczuwała szaloną chęć, aby pogłaskać go po rękę i powiedzieć, że wszystko będzie w porządku.

- Och, to jest cudowne - stwierdziła, oddając mu książkę. - Znam zaledwie kilka osób, które doceniają poetów romantycznych. Zastanawiam się, czy moglibyśmy, to znaczy, czy zechciałbyś kiedyś podyskutować ze mną na temat pentametru jambicznego czy czegoś w tym rodzaju.

Pokiwał głową twierdząco i wskazał krzesło obok siebie. Bev opadła na nie,, ogromnie zadowolona, że złapał haczyk.



- Nie wiem, czy zechciałbyś pożyczyć mi tę książkę, gdy ją przeczytasz - kontynuowała, wpatrując się w jego brązowe oczy. Były wielkie i pełne uczucia. - Strzegłabym jej jak oka w głowie.

- Proszę bardzo- powiedział, popychając ku niej książkę.

- Och, dziękuję! Jesteś pewny, że możesz mi ją pożyczyć?

Gdy była zdenerwowana, mówiła szybko i dużo, to właśnie przytrafiło się jej teraz. Zapuşciła się w monolog, który szybko doprowadził do wyczerpania jej skromnej wiedzy o poetach romantycznych. Na szczęście Arthur przyszedł w sukurs, gdy zaczęło jej brakować wiadomości. Miał dużą wiedzę o Shelleyu i Byronie, ich utworach i legendzie. Im więcej mówił, tym bardziej się zapalał do tematu. Uśmiechnął się nawet kilka razy, rumieniec zniknął z jego twarzy, no i nie jąkał się już tak bardzo.

- Wiesz, jesteś trochę podobna do Mary Shelley -oświadczył, przypatrując się jej twarzy. - Oczywiście, ona nie miała takich nadzwyczajnych szarych oczu jak ty.

- Och, dziękuję. - Bev ucieszyła się z komplementu. Choć nie mogła przywołać w myślach wyglądu Mary Shelley, wiedziała, że w owym czasie uważano ją za piękność.

- Czy miałabyś na c-coś ochotę? - spytał, kiwając na kelnera. - Kawa? Rogalik?

- Och, nie... - Ale było za późno, kelner już się do nich zbliżał. Tak się złożyło, że ten właśnie kelner nosił żółty karaibski podkoszulek i patrzył groźnym, znajomym wzrokiem.

- Proszę przynieść temu niezwykle urocemu stworzeniu to, na co ma ono chęć - powiedział Arthur już bez najmniejszego zająknięcia. Uśmiechnął się do Sama, wyraźnie nie przejmując się ponurą powierzchownością kelnera.

Bev nie była taka odważna. Nie wyglądało na to, aby Sam zmienił swoją opinię na temat jej taktyki. Jego niebieskie oczy badawczo przesunęły się po jej ciele, rozniecając ogień w żyłach. Podniosła rękę do piersi, jakby chciała osłonić się przed atakiem.

- Na co miałyby ochotę n i e z w y k l e urocze stworzenie? - spytał Sam, unosząc brwi.

- Na kawę - odrzekła Bev szybko.

- A może koktajl „Karaibskie Kopniaki”?

- Poproszę kawę.

- Śmietanka? Cukier? - Sam udawał, że coś pisze w swoim notesie. - A może śliniaczek dla pani?

Bev rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

Arthur zacisnął usta, wyraźnie zastanawiając się nad zestawem pytań Sama.

- Myślę, że oboje poprosimy śliniaczek, prawda? - uśmiechnął się do Bev. - Czy to pamiątka ze statku lub coś w tym rodzaju?

Oczy Sama zwięzły się.

- Jeśli życzy pan sobie pamiątkę...

- Nie, ja również poproszę kawę.

Bev odetchnęła z ulgą, gdy Sam skinął głową jak żołnierz i odszedł bez dalszej dyskusji. Spozrzegła ze zdziwieniem, że Arthurowi najwyraźniej bardzo zależało na pozbyciu się kelnera.

- Czy coś jest nie tak? - zapytała.

- Dziwne, on mi kogoś przypomina.

Bev przeżyła chwilę trwogi. Oszust i były policjant. Mogło się zdarzyć, że drogi jego i Sama skrzyżowały się niegdyś.

- Naprawdę? - udała zdziwienie. - Kogo? Arthur wydał wargi w zamyśleniu.

- Myślę, że Byrona.

- Lorda Byrona? - Bev stuknęła palcem w książkę. - Tego Byrona?

- Umm... tak. Chociaż poeta był oczywiście dużo niższy i wyraźnie utykał. Ale przecież nasz znajomy także utyka, prawda?

Skinął w kierunku oddalającego się Sama, a Bev odwróciła się, aby spojrzeć. Rzeczywiście, utykał lekko, prawdopodobnie z powodu bólu w nodze. A może naprawdę coś mu się stało wczorajszej nocy?

- Byron był tajemniczy i melancholijny, ogarnięty szalonymi pasjami - Arthur kontynuował rozmowę. - Wiesz, podejrzewano go o romans z Mary Shelley? Jest to opisane w powieści.

Bev zdała sobie sprawę, że ponownie stuknęła palcem w książkę.

- W tej powieści? - zaczynała się powtarzać jak papuga.

Zanim Sam powrócił z kawą, Arthur już rozluźnił się całkowicie. Opowiadając o życiu uczuciowym Byrona, zarumienił się, w jego brązowych oczach pojawiły się diabelskie błyski.

- To był szczęściarz! Kobiety nie mogły mu się oprzeć - powiedział, pochylając się ku niej konspiracyjnie. - Nazywały go demonicznym kochankiem.

- Demonicznym kochankiem? - Ożywiła się, czując, że wypadło to niezbyt naturalnie. Chciała, by wyglądało na to, że Arthur zaraził ją swym entuzjazmem. - Naprawdę? Musiał być...

- Bardziej pokrecony niż precel - wymamrotał Sam, stawiając przed nią filiżankę z kawą.

- Patrzcie, kto to mówi - szepnęła Bev i roześmiała się promiennie.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć dłoni Arthura. Miała nadzieję, że to odwróci jego uwagę od zgryźliwości kelnera.

Uśmiech oszusta był pełen słodczy.

- Coś jeszcze? - zapytał Sam.

- Trochę intymności - powiedziała półgłosem.

Nawet nie drgnął. W końcu zmusiła się, by spojrzeć na niego.

- Śmietanka - stwierdziła, natychmiast blednąc pod jego ponurym, badawczym spojrzeniem. - Czy mogę dostać więcej śmietanki?

- Ależ jak najbardziej - poparł ją Arthur.

Był układny i pełen entuzjazmu, jakby była jedyną kobietą znajdującą się na statku.

- Więcej śmietanki dla pięknej pani.

Niewiele brakowało, a zdarzyłby się nieszczęśliwy wypadek. Sam powrócił, ale przy samym stoliku stracił równowagę. Gdyby nie przytomność umysłu Bev, dzbanek ze śmietanką wylądowałby na kolanach Arthura.

- Ostrożnie! - krzyknęła, gdy taca Sama przechyliła się i dzbanek zaczął spadać. Chwyciła jej brzeg, ale mimo to trochę śmietanki rozprysnęło się wokół.

- Zobacz, co zrobiłeś! - Rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie. Arthur niezdarnie wycierał się serwetką, próbując usunąć plamy ze spodni.

- Statek musiał się przechylić - skomentował Sam, pożyczając sobie wymówkę Bev z wczorajszej nocy. - Przy okazji, proszę pani, jest do pani telefon. Zechce go pani odebrać przy stoliku? Czy może raczej w swojej k a j u c i e, gdzie znajdzie pani trochę i n t y m n o ś c i ?

Przejrzała go natychmiast. Nie było do niej żadnego telefonu. Chciał po prostu na osobności zrobić jej awanturę.

- Odbiorę telefon przy stoliku - zdecydowała.

- Ależ nie, moja droga - zaprotestował Arthur. - I tak muszę pójść się przebrać. Proszę, odbierz telefon w swoim pokoju. Może spotkamy się na lunchu? Albo na kolacji?

- A może na lunchu i kolacji? - Bev zaledwie zdołała wyrzucić z siebie te słowa, gdy Sam pociągnął do tyłu jej krzesło. Wstała, łapiąc równowagę, i chwyciła książkę, leżącą na stole.

- Pokładowa promenada? - spytała, rzucając Blankenshipowi kuszący uśmiech. - Za pół godziny, dobrze?

- O co tu właściwie chodzi? - zapytała rozgniewana, podczas gdy Sam ponaglał ją, idąc w kierunku schodów prowadzących pod pokład. Starła się bardzo dotrzymać mu kroku, schować książkę do swojej dużej torby i uniknąć upadku głową w dół schodów - wszystko w tym samym czasie.

- Musimy porozmawiać o podstawowych zasadach pracy.

- Wydaje mi się, że nie ma o czym rozmawiać. Przekreślił klucz, otworzył drzwi kajuty, pociągnął Bev do środka i zatrzasnął drzwi za sobą.

- Pierwsza zasada pracy detektywa - oznajmił, cedząc każde słowo. - Nie pozwól sobie n i g d y na osobiste zaangażowanie w to, co robisz. Bev cisnęła torebkę na łóżko.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że zaczynasz się angażować uczuciowo. L u b i s z tego krętacza. Widzę to w twoich oczach. Sposób, w jaki się do niego uśmiechasz, sposób, w jaki wybuchasz śmiechem i... rumienisz się czy robisz inne kobiece sztuczki. Do diabła, Bev, zachowujesz się jak półprzytomna nastolatka na pierwszej randce. I on też!

- Zgoda, ale czy nie o to właśnie chodzi? Powinnam zaprzyjaźnić się z nim i...

Przerwał jej zirytowany.

- Czy zapomniałaś, kim jest Arthur Blankenship? To artysta w swoim fachu, hochsztapler! - Przeczesał ręką swoje ciemne włosy i spojrzał w sufit, jakby poszukiwał tam natchnienia. - Nie mogę tego pojąć. Co ty w ogóle widzisz w tym kretynie?

- Zaczekaj chwilę. - Bev chwyciła już, o co chodzi. Patrzyła na niego przez moment, a następnie wybuchnęła śmiechem. - Czy ty jesteś... och, nie wierzę! Czy ty naprawdę jesteś zazdrosny o Arthura? O tego słodkiego małego człowieczka?

- Słodki mały człowieczek? Zastanów się, co ty mówisz, Bev! Stajesz w obronie oszusta! - Zawahał się, patrząc na nią podejrzliwie. - Co miałaś na myśli, mówiąc... zazdrosny?

- A jesteś?

- Do diabła, nie! Bądźże poważna! To chyba najgłupsza rzecz, o jakiej kiedykolwiek słyszałem! - Odwrócił się i uderzył ręką w ścianę nad swoją głową, jakby usiłując odpędzić od siebie to absurdalne posądzenie. - Zazdrosny o tego krasnoludka? Powinienem się chyba obrazić! - Nagle oderwał się od ściany. - Muszę wracać do pracy. Nie mogę stać tu cały dzień.

Po jego wyjściu Bev po prostu stała w miejscu przez kilkanaście sekund, patrząc na drzwi, zaintrygowana i w głębi duszy zadowolona. Czuł się zagrożony przez Arthura, nawet jeśli nie przyznawał się do tego. Ale co to znaczyło? Czy czuł do niej coś więcej poza pociąganiem seksualnym? Wybuchnęła śmiechem, nie mogąc się opanować. Tak czy owak, w roli zazdrośnika był po prostu cudowny.

Drzwi ponownie otworzyły się na oścież. Odskoczyła do tyłu, przestraszona.

Sam stanął w progu i przyglądał jej się przez kilka sekund. Bez słowa ściągnął koszulę, przeszedł przez pokój, jakby miał zamiar się przebrać, wyciągnął z szafy swą torbę podróżną i odwrócił się ku niej. W jego oczach zobaczyła zmieszanie.

- Nie pojmuję tego, rozumiesz? Po prostu tego nie pojmuję. Co jest takiego w tym człowieczku, że tak cię do niego ciągnie?

Serce zabiło jej gwałtownie.

- Dlaczego myślisz, że mnie do niego ciągnie?

- A czy tak nie jest?

Wyłączyła się na chwilę, by się nad tym zastanowić i odzyskać zimną krew.

- Rzeczywiście, w pewnym sensie tak - przyznała. - Jest w nim coś ujmującego i myślę, że wielu kobietom się to podoba. Nie obawia się być słaby, ukazać swe czułe miejsca. Prawdopodobnie powiesz, że to typowe dla mięczaka, ale ja myślę, że to odważne. - Spojrzała na niego znacząco, w nadziei, że zrozumiał, o co jej chodzi.

Zrozumiał i to całkiem dokładnie, ale nie wyglądał na zachwyconego.

- Popraw mnie, jeśli się mylę - powiedział z ironią. - Zawsze uważałem, że kobiety lubią silnych mężczyzn. Sądziłem, że kobiecie podoba się, kiedy mężczyzna wie, czego chce... szczególnie, jeśli chce jej.

W jego głosie wibrowało starannie skrywane napięcie.

- Oczywiście, że kobiety lubią mocnych mężczyzn - zgodziła się - ale to nie wszystko. Mężczyzna powinien być silny i zarazem słaby. Myślę, że kobieta pragnie mężczyzny, z którym może porozmawiać, który może...

Urwała. Sam ze złością zatrzasnął drzwi szafy.

- Który co może? - zapytał niskim głosem. - Sprawić, by czuła się jak prawdziwa kobieta? - Ich oczy spotkały się. - Jesteś ekspertem odnośnie kobiecych potrzeb. A ty sama? Czego ty chcesz?

Podszedł do niej. Miała wrażenie, że pokój zacieśnia się wokół niej, gdy się zbliżał. Blizna na jego twarzy była teraz wyraźnie widoczna. Oczy mu pociemniały. Były piękne, gdy błyskały gniewem i pożądaniem. Oszalał ją, jego siła i pewność siebie, władczość i agresywna męskość przytłaczały ją. Czuła się jak motyl, którego przyszpilono do deski. Czy on miał swoje tęsknoty? Czy potrzebował czegoś poza seksem?

Wyciągnął rękę, chcąc przyciągnąć ją do siebie, ale nagle się pohamował.

- A czego ty chcesz od mężczyzny? - zapytał.

Jego wahanie rozczarowało ją. Najwyraźniej chciał jej dotknąć, pociągnąć w swoje ramiona, pocałować, zgwałcić czy zrobić coś w tym rodzaju... ale nie zrobił. Patrzyła, jak ujarzmiła tę drzemiacą w nim energię. Poczowała się dziwnie i na moment straciła oddech.

- Nie wiem - powiedziała, przypominając sobie nagle jego pytanie.

Naprawdę nie wiedziała. Myśli kotłowały się jej w głowie.

Ponownie wyciągnął rękę. Bev zamknęła oczy, spodziewając się najgorszego. Tymczasem on dotknął jej brwi w tym wrażliwym miejscu, gdzie zaczynają wyginać się w łuk i mają delikatne włoski.

- Myślę, Koronko... - Gładził jej twarz opuszką swego kciuka, przesuwał nim po łuku brwi, a następnie krętą linią przez kość policzkową i policzek w kierunku ust. -... że wiesz wszystko, co powinnaś wiedzieć.

To było najdelikatniejsze, najbardziej przykuwające uwagę doznanie, jakie kiedykolwiek było jej dane odczuć. Wywoływało mrowienie i rozpalalo płomień w czaszce. Powodowało, że wyczekiwała momentu,



kiedy delikatność zostanie zastąpiona czymś głębokim, prymitywnym, namiętym.

Czego chciała od tego mężczyzny? W tym momencie chciała bezpiecznie odsunąć się od Sama Nicholasa. Nie mogła myśleć o niczym więcej, w przeciwnym wypadku długo nie wychodziliby z kajuty.

- Nie... nie wiem - powtórzyła, odwracając się od niego i udając, że poprawia sukienkę. Serce biło jej mocno, boleśnie.

- Może mógłbym ci pomóc.

Nie chciała jego pomocy i z pewnością nie obchodziło jej, co ma do powiedzenia, ale jego wahanie zmusiło ją do uwagi.

- Podoba ci się, kiedy mężczyzna jest silny - powiedział w końcu. - Lubisz, by cię całował aż do utraty tchu, Koronko. Pragniesz jaskiniowca... lub przynajmniej wczoraj go pragnęłaś.

Pokręciła przecząco głową.

- To było wczoraj. Nie! - krzyknęła nieprzytomnie, gdy odwrócił ją, by spojrzeć mu w oczy. - Nie, nie rób tego znowu.

- Czego? - Chwycił ją, podniósł i posadził na blacie toaletki, przyciągając blisko do siebie. Ich ciała zetknęły się znowu. Dotyk jego rąk palił ją przez bawełniany materiał sukienki.

- O to ci chodzi? - spytał, przesuwając dłonie tuż pod jej piersi. - Nie dotykać cię w ten sposób?

Jego głos drżał z namiętności. Przyciągnął jej twarz do swojej. Zanim zdążyła zaprotestować, chwycił ją w ramiona i przytulił. Gorące usta znalazły się tuż przy jej wargach.

- Dobrze, prawda? Czy właśnie tak ci odpowiada? Coś ulotnego wyjrzało mu z oczu. Coś jakby czułość i delikatność. Bev czekała na pocałunek. Traciła zmysły wskutek jego bliskości, jego żaru i zapachu.

Zadziwiła ją jego pewność siebie, zdolność panowania nad sobą. W jego ramionach traciła poczucie rzeczywistości. Wiedział, czego chce, a ona tego nie wiedziała. Ważne były tylko te doznania, których doświadczała za każdym razem, gdy dotykał jej w ten sposób.

Jego uścisk był piekielnie silny, ale usta dotykały jej ust z niezwykłą delikatnością.

- Potrafię być czuły, dziecinko. Mogę być takim, jakiego pragniesz.

Ogarnęło ją jakieś słodkie wzruszenie, gdy usłyszała ochryple wyznanie Sama. Nie potrafiła nazwać nagłego, ostrego bólu, który palił gardło i ścisnął serce. Doprowadzało ją to do szaleństwa.

- A więc, pokaż mi - zachęciła go łamiącym się głosem. - Pokaż mi, jak bardzo potrafisz być czuły.

Dotknął znowu jej ust wargami, tym razem ostrożnie, badawczo. Poruszył ukrytą w niej głęboko strunę, cichą tęsknotę. Zapragnęła zatracić się w jego ramionach, mieć go blisko, jeszcze bliżej.

- Zaczekaj - powiedziała, przyciskając palce do jego warg. - Zaczekaj, proszę...

Uniosła się nieco i podciągnęła spódnicę do góry.

- Pamiętasz, jak to działa?

Patrzył na nią całkowicie zaskoczony.

- Tak, pamiętam.

- Bądź czuły - poprosiła, gdy przytulał ją do siebie.

W jego oczach dojrzała jakieś ulotne, dziwne światło. Rozchylił jej uda, podnosząc spódnicę jeszcze wyżej, odsłaniając białą, wrażliwą skórę.

- Tak, pamiętam - powtórzył, kładąc ręce na jej biodrach.

Miała na sobie tylko jedwabne majteczki i dokładnie czuła dłonie pieszczące jej delikatne ciało. Nigdy w życiu nie czuła się tak bezbronna

wobec mężczyzny. Przyjemność przeszła ją dreszczem. Puściła wodze wyobraźni. Tęskniła do tego, co miało zdarzyć się za chwilę.

Przez sekundę unikała jego ust tylko po to, by zaczerpnąć więcej przyjemności z poddania się jego woli. Westchnęła, otwierając wargi i wpuszczając do środka jego język, zwinny i ruchliwy. Pocałunek nie był czuły, choć on to wcześniej obiecał. Był szorstki, słodki i namiętny, wstrząsnął nią do głębi.

Jego usta przesunęły się; wyczuła bliznę, która wiła się pod dolną wargą. Odchyliła się do tyłu, zaciekawiona, pragnąc spojrzeć na niego.

- Chcę cię dotykać - powiedziała, impulsywnie przebiegając palcami po jego ustach. - Jesteś naprawdę wspaniałym mężczyzną. - Jej głos przycichł, gdy dotykała poszarpanej linii. - Z wielu powodów. Myślę, że masz duszę poety, jak by powiedział Arthur.

Nie należało tego mówić Samowi Nicholsowi. Cofnął się i chwycił jej twarz w ręce. Z czułości nie pozostało ani śladu.

- Wspaniały? - powtórzył ochryłym ze zdziwienia głosem. - Poeta? O czym ty mówisz? Musiałaś mnie pomylić z kimś innym.

- Nie! Miałam na myśli, że jesteś kimś więcej niż... Jesteś... - przerwała w obawie, że pogorszy sytuację.

Wpatrywał się w nią, jakby wyczuł jakiś podstęp, jakby każda próba powiedzenia mu komplementu była w jakiś sposób podejrzana.

- Jestem dokładnie tym, na kogo wyglądam. Może powinnaś to sobie uzmysłwić. I co, do diabła, ma z tym wspólnego Arthur?

Dopiero teraz zobaczyła ogrom swej pomyłki. Sam był istną beczką prochu. Opętany zazdrością, nie chciał się do tego przyznać, tak jak nie chciał się przyznać do jakiegokolwiek słabości. Nie mógł się przełamać, na każdy miły gest reagował tak, jakby ktoś chciał go obrazić.

Zastanawiała się, czy jest jakiś sposób na wyjaśnienie mu swego punktu widzenia, gdy usłyszała pukanie do drzwi kajuty. Szeleszczący dźwięk zwrócił jej uwagę na kopertę, którą właśnie wsuwano pod drzwi.

- Popatrz - szepnęła.

Podszedł i podniósł kopertę. Klęcząc przeczytał list i zgniótł w ręce.

- Twoja randka, kochanie. Jesteś spóźniona.

Bev, wygładzając sukienkę, przebiegła klatkę schodową. Spieszyła się na spotkanie z Arthurem. Nogi się jej trzęsły, cała drżała po kłótni z Samem. Musiała się uspokoić.

Gdy wybiegła na pokładową promenadę, delikatny wiatr ochłodził jej rozpalone policzki. Spojrzała w górę, na chmury ponad głową, i uśmiechnęła się. Wyglądały jak białe kłęбки waty rozrzucone na aksamitnej, intensywnie niebieskiej łacie nieba. Tropikalny żar lał się z góry; gdyby nie wiatr, trudno byłoby wysiedzieć na pokładzie.

Wystawiła twarz na działanie wilgotnej mgiełki, która opadała w dół z przesuającej się akurat nad statkiem chmury. Mały deszczyk ochłodził jej rozpaloną twarz. Zamknęła na chwilę oczy i z roztargnieniem przesunęła palcem po wilgoci, która zbierała się na jej wargach i szyi. Za plecami rozległ się męski śmiech, przeszywając ją dreszczem. Co się z nią działo, do diabła?

- Cześć ślicznotko!

Głośne pozdrowienie wyrwało ją z zadumy.

Tony, którego przez pomyłkę wzięła przedtem za Arthura, uprawiał poranną gimnastykę na pokładzie. Złoty medalik z wizerunkiem świętego Krzysztofa huśtał się na jego opalonej, nie owłosionej piersi. Był całkiem przystojny, ale zdecydowanie nie w jej typie.

- Gdzie się ukrywałaś, kotku? - spytał, biegnąc w miejscu. - Szukałem cię po całym statku od czasu powitalnego przyjęcia. Nie podałaś mi nawet swojego nazwiska.

- Prawdę mówiąc, mam coś do załatwienia.

Ruszyła w kierunku restauracji, zastanawiając się, jak pozbyć się intruza. Czy była już kiedykolwiek w takiej sytuacji? Czy kłóciła się z jednym mężczyzną i próbowała pozbyć się drugiego, aby móc spotkać się z trzecim?

Tony nie dawał za wygraną.

- Cóż, nie ma sprawy, dziecinko. Odprowadzę cię tam. Było teraz już dwóch facetów, którzy nazywali ją dziecinką. Nie podobało jej się to.

- Mam swoje plany, Tony.

Rozglądając się wokół w poszukiwaniu sposobu ucieczki, zobaczyła swego partnera od tańca idącego prosto ku niej. Niestety, on też ją ujrzał. Potężny mężczyzna rozłożył szeroko ramiona.

- Zatańczymy? - spytał żartobliwie.

Uśmiechnęła się słabo. Cztery mężczyźni w jej dotychczas samotnym życiu. Prawdziwa klęska urodzaju!

- Może później? - powiedziała, gdy partner z parkietu zbliżył się tanecznym krokiem.

Był jeszcze ktoś, na kogo nie zwróciła uwagi. Mężczyzna, który oglądał całą scenę, ukryty w cieniu łódki ratunkowej. Sam mógł uwolnić Bev od konkurentów, ale zdecydował, że powinna wypić piwo, którego sama nawarzyła. Miał trochę wyrzutów sumienia, lecz odczuwał też wielką przyjemność, ignorując je. Zasłużyła sobie na to. Ubiera się jak lalka Barbie, tańczy jak odaliska z haremu, odrzucając głowę do tyłu. Zachowywała się tak, że mogłaby skusić nawet wieloryba.

- Bev!

Sam spojrział w górę i zobaczył Arthura wołającego do niej z wyższego pokładu. Mężczyzna zaczął schodzić po schodach, w ręku trzymał czerwoną różę. Bev natychmiast przeprosiła swoich zakłopotanych zalotników i pospieszyła na spotkanie Blankenshipa.

Sam nie widział nigdy dotąd tak szybko spławionych dwóch biednych naiwniaków.

- Jesteś przemiły i słodki - powiedziała, gdy stanęli przed sobą.

Wycisnęła szybkiego całusa na policzku mężczyzny i wzięła od niego różę.

Blankenship wyglądał tak, jakby miał zaraz zemdleć. Sam odwrócił się z niesmakiem. Uznał, że to, co robi Bev, jest obrzydliwe. Chciał odejść i zostawić tych dwoje, aby tarzali się w bzdurnych romantycznych pomyjach, ale coś zatrzymywało go na miejscu. Żołądek kurczył się, przyprawiając o mdłości, oddech stał się nieregularny. „Choroba morska” - pomyślał, patrząc z wściekłością na ogromną przestrzeń świecącej, kołyszącej się wody.

Przysiadł na poręczy, udając, że podziwia widok, gdy Bev i Arthur przechodzili obok niego. Byli bezgranicznie zajęci sobą, śmiali się i wieszali jedno drugiemu na ramieniu. Wątpił, czy zauważyliby, gdyby wyskoczył za burłę.

Gdy zniknęli mu z oczu, poczuł żar, oblewający twarz. Nagle zapragnął zanurzyć się w lodowatej wodzie.

Skierował się do kajuty, aby zmienić ubranie. Dotarłszy tam, doszedł do wniosku, że układ z panią Brewster musi ulec zmianie. Zarzuciła mu zazdrość, bo tak właśnie się zachowywał - jak pozbawiony rozumu idiota. To było cholernie denerwujące.

Nie próbował dalej analizować całej sprawy. Przyrzekł tylko sobie, że postara się zapanować nad sytuacją. Ostatecznie to tylko fizyczna żądza, nic

poza tym. Nigdy w życiu nie był zazdrosny o kobietę i nie miał zamiaru robić tego teraz. Pojedynek o brzasku - to nie było w jego stylu.

A jednak przez ostatnie kilka dni zachowywał się jak szalony. Nie mógł jasno myśleć ani spokojnie spać. Ostatniej nocy leżał bezsennie i gapił się w sufit. Marzył, by dorwać się do butelki i upić do nieprzytomności.

Wyjście było jedno. Musiał trzymać od niej ręce z daleka. Należało pomyśleć o starym Brewsterze, pracy i o własnym samopoczuciu. „Od tej chwili, Nichols - napomniął się surowo - masz mieć czysty nos, zapięty rozporek i trzymać łapy przy sobie”.

Ściągnął podkoszulek i cisnął go na łóżko. Wierzył, że znów jest panem swojej duszy. B. J. Brewster mogłaby tańczyć przed nim nago, paść na kolana i błagać, a on nawet by jej nie dotknął.

## *Rozdział ósmy*

To powinny być najlepsze chwile w jej życiu. Pierwsze kilka dni wycieczki upłynęło jak w kalejdoskopie balów maskowych, olśniewających przedstawień na scenie, karaibskiej muzyki i tańców. Była bez wątpienia piękną na statku, choć dotychczasowe życie nie przygotowało jej na tak olbrzymie zainteresowanie mężczyzn. Arthur nie widział poza nią świata. Tony flirtował z nią, gdy tylko miał okazję. Znajomy z parkietu, który miał na imię Sergio, był żonaty, ale to nie przeszkadzało mu w żartobliwym zalecaniu się do niej.

Nie wiedziała, czy winić za to Arthura i orszak swoich wielbicieli, czy też Sama Nicholasa, ale zmieniła się gwałtownie. Nie była już zastraszoną kobietą, która bała się opuścić swój bezpieczny dom w Encino. Śmiała się i tańczyła z mężczyznami. Nawiazywała rozmowy, odpowiadała uśmiechem na uśmiech. Żonglowała orzechami kokosowymi w konkursie dla pasażerów.

Nie miała pewności, czy akceptuje nową Bev ani czy pozostanie taką po powrocie do Kalifornii. Czasem dawała się ponieść wyobraźni i zastanawiała się, czy promienie karaibskiego słońca nie rozsiewają czegoś w rodzaju magicznego pyłu. Może wszyscy na statku ulegli temu samemu czarowi?

Jedną rzecz w tym wszystkim napawała ją niepokojem. Dotyczyło to Sama. Jego zachowanie uległo zmianie. Nie dotknął jej nawet od czasu ich ostatniej kłótni w kajucie. Nie odzywał się do niej, chyba że w sprawach zawodowych, a i wtedy zachowywał dystans. Spał na podłodze i nawet się nie targował o to, kto zajmie łóżko.



A teraz, o drugiej w nocy, leżała na koi, nie mogąc spać i słuchając ciężkiego warkotu silnika. Walczyła z gwałtowną potrzebą odwrócenia się na bok i wypowiedzenia jego imienia. Był niespokojny przez całą noc, rzucał się i jęczał przez sen. W pewnej chwili powiedział coś niezrozumiałego. Nie wiadomo dlaczego, wydawało się jej, że wymówił przyzwisko, które jej nadał - Koronka.

- Sam - szepnęła - nie śpisz? Chcę porozmawiać z tobą o naszym zadaniu.

Usłyszała ciężkie westchnienie. Obrócił się na plecy, otworzył oczy i wpatrywał się w sufit.

- O co chodzi?

- Arthur nie bierze przynęty - powiedziała. Prawdę mówiąc, nie spodziewała się, że Sam jej odpowie.

- Chyba żartujesz. Rybka jest na haczyku, złowiona. Możesz ją usmażyć na kolację.

Nie była pewna, czy to, co słyszała w głosie Sama jest ironią, czy też obojętnością. „Nie wiadomo, co gorsze” - pomyślała.

- Chodzi mi o przynętę finansową. Ostatnio przyznałam mu się, że weszłam niedawno w posiadanie dużej sumy pieniędzy, ale on nie zainteresował się tym nawet na tyle, by spytać, o jakiej sumie mówię. Przypuszczaliśmy przecież, że będzie próbował namówić mnie natychmiast na jakąś inwestycję.

- Zrobi to - stwierdził Sam, odwracając się ponownie tyłem. - Poproś go o radę, jak zainwestować. Chwyci.

- Jesteś pewien? - W głębi serca była przekonana, że nie chwyci. Może miał rację, może rzeczywiście straciła swój zawodowy obiektywizm. Trudno jej było wyobrazić sobie Arthura wykorzystującego kogoś.

Gdy Sam nie odpowiedział, westchnęła, obróciła się na plecy i znów patrzyła w sufit. Sprawy nie układały się dobrze. Być może powinna być zadowolona, że nie chce z nią rozmawiać, ale nie była. Jego nagła obojętność sprawiła, że czuła się dziwnie samotna. Zdawała sobie sprawę, że między nimi zawiązała się pewna więź emocjonalna. Był mężczyzną trudnym i nieprzystępnym, a jednak...

Prawdę mówiąc, pragnęła go. Skuliła się, gdyż przeszył ją nagły dreszcz. Naprawdę go pragnęła. Tęskniła do doznań, jakie odczuwała, gdy jej dotykał, do jego siły, nawet do szorstkości. Co to oznaczało?

Zamknęła oczy, nie mając ochoty analizować tej pogmatwanej sytuacji. Po prostu chciała, aby znów było tak, jak przedtem, to wszystko. Pragnęła, by wiedział, że ona tu jest -żywa.

Sam wiedział o tym. Zdawał sobie sprawę z każdego jej oddechu, z każdego szelestu prześcieradła, z każdego ruchu. Dotrzymywał danego sobie słowa. Trzymał się od niej z daleka, ale to nie złagodziło jego żądz. Choć nie przyznawał się do tego nawet przed sobą, widok Bev flirtującej z innymi mężczyznami doprowadzał go do szaleństwa, tak jak spanie z tą kobietą w jednej kajucie. Ostatniej nocy obudził się z jej imieniem na ustach i z uciskiem w sercu, który nie pozwalał mu oddychać. Jeśli istniała jakaś granica, to on już do niej doszedł. Dawno temu.

- Nigdy nie rozgniatałaś gołymi stopami owoców męczennicy? - Arthur udawał zdziwionego. - Więc teraz masz okazję. - Podniósł się zza dwuosobowego stolika, podnosząc głos, aby być słyszany w zgiełku bawiącego się tłumu. -Bierzmy się za nie!

- Och, Arthurze... - Bev przyglądała się olbrzymiemu drewnianemu naczyniu, wypełnionemu fioletowymi owocami i ludziom z podwiniętymi spodniami i podciągniętymi wysoko spódnicami, którzy skakali w jego

wnętrzu. Wyspa, do której brzegów przybili tego ranka, znana była z produkcji musującego wina wytwarzanego z egzotycznych owoców. Zgodnie z karaibskimi wierzeniami, sok z owoców męczennicy zwiększał popęd seksualny. Wszyscy obecni na statku zostali zaproszeni do wzięcia udziału w produkcji wina, ale Bev nie była w nastroju do zabawy.

- Nie mam chęci - stwierdziła, gdy Arthur pochylił się bliżej i objął ją ramieniem w talii.

- Czy coś jest nie tak? Nawet nie tknęłaś wina.

- Wszystko w porządku - zapewniła go szybko, uśmiechając się.

Podniosła kieliszek, pociągnęła łyk i pokiwała z uznaniem głową. -

Wspaniale, naprawdę. Nie zamieniłabym go na nic innego.

Arthur rozpromienił się ponownie, uszczęśliwiony.

„Rozluźnij się, na miłość boską! - powiedziała do siebie. - Udawaj przynajmniej, że dobrze się bawisz”. Jej melancholijny nastrój z pewnością zwróci uwagę Arthura, a nie chciała, by ją wypytywał o osobiste problemy.

Popijała wino i udawała, że jest zachwycona programem rozrywkowym, który zresztą rzeczywiście był wspaniały.

Tancerze na szczydach, połykacze ognia i sztukmistrze, rzucający mieczami, zachwycali tłum swymi niebezpiecznymi wyczynami. Pochodnie paliły się wysoko w aksamitnej ciemności, muzyka rozbrzmiewała, przeszywając zmysły tak upojnie jak wino.

To wszystko wyglądało fantastycznie i Bev byłaby zachwycona, gdyby jej głowy nie zaprzętały myśli o Nicholsie. Spoglądała na tłum, szukając go wzrokiem. Nie widziała go od chwili, gdy wtoczył się do kajuty o trzeciej nad ranem, najwyraźniej pijany. Próbowwała z nim porozmawiać, ale zbył ją, mamrocząc niewyraźnie o kobiecie, trzymającej decydujący atut w ręku.

Gdy nie ustępowała, chcąc dowiedzieć się, o co chodzi, wyszedł, nie powiedziawszy, dokąd idzie.

- Więcej wina, piękna pani?

Spojrzała na Arthura, napelniającego kieliszek. Odstawił karafkę i przyjrzał jej się uważnie. W jego oczach malował się niepokój.

- Dobrze się czujesz, Bev? Czy chodzi o mnie? Czy coś zrobiłem?

- Ty? Nie! Och, Arthurze, oczywiście, że nie! Jesteś wspaniały. Bawię się znakomicie w twoim towarzystwie, naprawdę - zapewniła pospiesznie, wznosząc kieliszek z winem. - Wypijmy za dobrą zabawę!

Stuknęli się i Bev wypić do dna. Musiała przestać myśleć o Samie. Myśli o nim odrywały ją od rzeczywistości, a powinna przecież rozmawiać z Arthurem, starać się go wybadać. Sam psuł jej wspaniałe przyjęcie, mimo że go na nim nie było.

- Przy okazji, właśnie skończyłam książkę, którą mi pożyczyłeś - powiedziała i pochyliła się ku niemu, jakby zamierzała podzielić się jakimiś poufnymi zwierzeniami. - Była cudowna.

Oczy Arthura zaświeciły się.

- Naprawdę ci się podobała?

Zatopili się w rozmowie, wymieniając uwagi o powieści, porównując ze sobą Byrona i Shelleya. Arthur zachwycił się idealizmem Shelleya, ale Bev wołała raczej zmęczone, cyniczne spojrzenie na świat lorda Byrona. Śmiali się i rozmawiali, a jej towarzysz ciągle dolewał wina do kieliszków.

Zastanowiła się, jak dużo już wypić. Wino było znakomite, słodkie i pachnące uderzającą do głowy wonią owoców męczennicy. Mogłaby z łatwością sama wypić całą karafkę, gdyby nie została uprzedzona, że nie można pić dużo, nosząc opaskę przeciw chorobie morskiej. Wyprostowała się i dotknęła bandaży na szyi.

- Nie należy pić, gdy się ją nosi.

Arthur roześmiał się szeroko i dolał wina do jej kieliszka.

- Nie jesteś teraz na statku. Dlaczego tego nie zdejmiesz?

- Arthurze - powiedziała Bev, udając zgorszenie.

- Da-da-dum, da-da da dum - zanucił Arthur wesołym głosem, mrugając do niej figlarnie.

Najwyraźniej był już wstawiony. Ona również zaczynała odczuwać skutki alkoholu. Było jej gorąco, w uszach szumiało.

- Niech się dzieje, co chce - oznajmiła i odwinęła bandaż, a następnie odrzuciła go za siebie.

Arthur pokładał się ze śmiechu, ponieważ bandaż przykleił się do jej palców.

- Boże! - powiedział, z trudem chwyając oddech. - Czuję się trochę wstawiony. A ty? Może zatańczymy, to nam przejdzie?

- Wspaniały pomysł.

Muzyka reggae pulsowała monotonię, trudno było jej się oprzeć - jakby próbowała nakłonić do porzucenia trosk i poddania się świątecznemu nastrojowi. W trakcie tańca sukienka zsuwała się z ramion Bev. Z jakiegoś powodu Arthur uznał to za czarujące i zabawne, walczył raz za razem z kolejnymi napadami chichotu, był przy tym tak pocieszony, że w końcu sama zaczęła się śmiać.

Wziął ją w ramiona, gdyż rytm muzyki stał się teraz wolniejszy, ale zamiast tańczyć, trzymali się nawzajem bezradnie, śmiejąc się i kołysząc. Całe szczęście, że Sam tego nie widział. Otoczyła ramionami szyję Arthura. Nie podobałoby mu się, że ona tak dobrze się bawi.

Nie wiedziała o tym, że Sam ją widzi. Stał na stanowisku piętnaście metrów dalej i obserwował każdy jej ruch. Czuwał tu przez całą noc, ukryty

w cieniu estrady, gdyż nie miał prawa wstępu na parkiet w dżinsach, podkoszulku i czarnej skórzanej kurtce. Zobaczywszy go, od razu by wytrzeźwiała. Na jego twarzy malowała się wściekłość.

Miał złą noc. Walczył z okropnym kacem, chęcią pobicia kogoś i straszliwymi wyrzutami sumienia, które mówiło mu, że nie ma prawa oceniać zachowania Bev, skoro poprzedniej nocy sam wyciął taki numer. Sumienie przegrywało w tej walce.

Niewiele brakowało, a przerwałby to całe cholerne przyjęcie. Bardzo niewiele. Nie podobał mu się sposób, w jaki każdy mężczyzna tutaj, włącznie z kapitanem statku, strzelał oczami do Bev. Nie podobał mu się sposób, w jaki Arthur kładł ręce na jej biodrach, a najbardziej nie podobał mu się sposób, w jaki ona kleiła się do niego. „Jeśli się nie uspokoi i nie zacznie zachowywać przyzwoicie, święto wina może zakończyć się burzliwie” - pomyślał, obserwując tańczącą dziewczynę.

Strój, który miała na sobie, przyciągał najwyraźniej oczy wszystkich tańczących mężczyzn. Była to jedna z tych stylizowanych na wiejskie, wydekoltowanych kreacji w duże kwiaty. Falbanki, które zwisały z ramion Bev, wyglądały tak, jakby za moment miały spaść na ziemię. Zdaje się, że nie miała stanika. Jeśli pociągnie jeszcze trochę wina, zaleje się całkowicie.

„Zalać się - pomyślał. - Nawet niezły pomysł”. Uśmiechnął się ponuro, po raz pierwszy od wielu dni. Zacisnął szczęki, wyobrażając sobie, jak przerzuca ją sobie przez ramię, niesie do kajuty i przywołuje do porządku. Wyobraził sobie własną dłoń, spadającą raz za razem na jej pośladki. To marzenie dało mu prawie tyle samo perwersyjnej satysfakcji, co inne, w którym utopił Arthura, ciągnąc go na linie za statkiem.

Obracał w wyobraźni wymyśloną scenę, oglądając ją ze wszystkich stron wolno, szczegół za szczegółem, aż wybuch śmiechu przywołał go z

powrotem do rzeczywistości. Bev i Arthur skakali w pojemniku z owocami męczennicy. Ona podniosła wysoko spódnicę i brykała jak nastolatka.

Poczuł, iż traci panowanie nad sobą. Sukienka zsunęła się jej z ramienia, prawie całkowicie odsłaniając pierś. Arthur wydał okrzyk i próbował osłonić ją, pociągając materiał ponownie do góry. Bev chichotała i biła go po rękach.

Samowi pociemniało w oczach. Może nawet Arthur starał się tylko jej pomóc, ale fakt pozostawał faktem; ten hochsztapler pieścił jej piersi! Dopadł błyskawicznie do drewnianego pojemnika i skoczył, lądując w środku.

- Spadaj, chłopcze - powiedział, popychając oszusta. Mężczyzna upadł, znikając w fioletowej mazi.

- Ten facet ma na nogach buty! - zapiszczała jakaś kobieta.

- Kto to jest?! - zawołał ktoś inny. - Skąd się tu wziął?!

- Co robisz! - krzyknęła Bev. Dopiero po chwili uświadomiła sobie jego obecność. Próbowwała ratować Arthura, który nie mógł stanąć na nogi. Zamachała rękami, łapiąc równowagę.

- Skąd się tu wziąłeś, Sam?

- Zabawa skończona, Koronko. - Chwyił ją za rękę i pociągnął za sobą. - Idziesz ze mną.

- Chyba zwymiotuję - wymamrotała Bev, podczas gdy Sam dużymi krokami zmierzał do kajuty. Zwisiała bezwładnie, przerzucona przez jego ramię jak worek z brudną bielizną. Świat szybował wokół niej do góry nogami. Wiedziała, że powinna kopać, wrzeszczeć i robić to wszystko, co wyczyniają w filmach porwane kobiety, ale nie czuła się na siłach.

Prawie wszyscy pasażerowie bawili się na wyspie, toteż tylko kilku kelnerów i członków załogi przyglądało się, jak Sam transportuje ją przez wąskie korytarze.

- Postaw mnie - szepnęła. - Wszyscy patrzą.

- Niech patrzą.

- Dlaczego mnie niesiesz?

- Bo jesteś zalana w trupa.

- W co? Dokąd idziemy?

- Do kajuty - zamruczał Sam. - Weźmiesz wspaniały, zimny prysznic.

- Prysznic? Tylko nie to!

Nie zwracał uwagi na jej słabe protesty. Gdy już znaleźli się w kajucie, oparł Bev o kabinę prysznicową, a sam wszedł do środka i odkręcił kurek.

- Zdejmij ubranie - powiedział. - Jesteś brudna jak nie-boskie stworzenie.

- Wcale nie.

Mimo zawrotów głowy zerknęła w dół, na swoje umazane mięszem nogi, a następnie z wysiłkiem spojrzała w górę na Sama. W jego oczach malowała się wściekłość, na nosie miał uroczą małą czerwoną plamkę - rozgnieciony kawałek owocu męczennicy.

- Nie wyglądam gorzej niż ty.

- Ściągnij ten strój wieśniaczki - mruknął - chyba że chcesz, abym ja to zrobił.

Pokręciła głową, nieomal tracąc równowagę.

Klnąc pod nosem, chwycił za luźną gumkę na szyi dziewczyny i pociągnął. Następnie ściągnął z Bev sukienkę, pozostawiając ją tylko w majteczkach.



Gapiła się na swoje nagie piersi - jedna była poplamiona owocami, druga nie.

- Jak to się stało? - spytała z roztargnieniem. Sam zamarł na widok jej prawie nagiego ciała. Wyglądało na to, że nie zdawała sobie sprawy, iż została rozebrana, i to w jakiś niewytłumaczalny sposób spowodowało, że zapragnął jej jeszcze bardziej.

- Trzeba doprowadzić cię do porządku - stwierdził, wpychając ją do kabiny.

Im szybciej będzie miał to za sobą, tym lepiej. Nie można oczekiwać rozsądku od pijanej, półnagiej kobiety. Kiedy Bev wytrzeźwieje, wtedy się z nią porachuje.

Wsadził ją pospiesznie pod prysznic i zaniknął drzwi, ale prawie natychmiast wyskoczyła z powrotem, ociekając wodą.

- Gotowe - zaszczębiotała.

- Akurat. Z powrotem do środka!

Pokręciła głową. Woda rozpryskiwała się na wszystkie strony.

- W takim razie wchodzę z tobą. - Ściągnął koszulę oraz buty i wepchnął Bev z powrotem do kabiny, wciskając się za nią. Woda zmoczyła ją natychmiast.

- Nie wyjdiesz stąd, dopóki nie będziesz umiała powiedzieć swojego imienia wspak.

Zaczęła natychmiast próbować. Zanim wreszcie jej się to udało, usłyszał tyle zniekształconych wersji „Beverly Jean”, iż żałował, że wpadł na ten pomysł.

- Veb? - powiedziała w końcu. Odwróciła się i uśmiechnęła do niego szeroko.

- Dosyć tego - zniecierpliwił się.

W maleńkiej kabinie prysznicza było ciasno, bardzo ciasno. Bev nie przestawała się wiercić, by znaleźć się z nim twarzą w twarz. Jej miękkie, wilgotne piersi ocierały się o jego ciało. Doprowadzała go do szaleństwa i, co gorsza, wyraźnie o tym wiedziała.

Odkręcił do końca kurek z zimną wodą, ale zamiast lodowatego, trzeźwiącego natrysku leciała zeń woda o temperaturze pokojowej. Mimo to trzymał pod nią swą towarzyszkę. Woda płynęła po jej twarzy, spływała po ramionach i klatce piersiowej. Widok mokrych i lśniących piersi sprawił, że poczuł wzbierające w nim pożądanie. Czuł się, jakby oblewał go ukrop.

- Jak się czujemy? - spytał, podtrzymując ją i nie spuszczać z niej wzroku.

- Kto chce to wiedzieć? - Uśmiechnęła się, przekomarzając się z nim najwyraźniej.

Może, zamiast przyłożyć jej w tyłek, powinien wyrzucić ją za burtę i ciągnąć za statkiem razem z Arthurem? A może powinien zrobić i to, i to?

Faktem jest, że Bev bawiła się dobrze. Świat przestał się huścić, żołądek się uspokoił, a ona stała pod prysznicem, co działało na nią niesamowicie. Nawet Sam wydawał się trochę mniej zły, tak przynajmniej jej się wydawało. Myśli w dalszym ciągu miała niejasne i nie zdawała sobie sprawy z tego, co się dzieje, ale odczuwała przyjemność, przytulając się do niego. Od dawna nie znajdowała się tak blisko niego.

- Masz bardzo ładną klatkę piersiową - stwierdziła. Mogłaby równie dobrze pochwalić jakąś inną część jego ciała, ale patrzyła akurat prosto na tors. Spływająca woda rzeźbiła fascynujące wzory na ciemnych włosach porastających jego ciało.

- Dziękuję. - Uśmiechnął się słabo. - Twoja też jest niezła.

- Moja klatka piersiowa?

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła, że stają się dzikie i intensywnie niebieskie. Rysująca się koło ust blizna była prawie biała, tak mocno zacisnął szczęki. Oddychała teraz z pewnym trudem, jakby para unosząca się w tej małej kabinie pochłoneła cały tlen. Nogi ciążyły jej w ten słodki, rozkoszny sposób, który dobrze pamiętała.

Poczuła lekkie ukłucie niepokoju, mgliście przypominając sobie, jak wyciągnął ją z naczynia pełnego owoców i przerzucił sobie przez ramię. Mógłby być bezlitosnym karaibskim piratem, rzeźmieszkiem, zbrodniarzem czy też facetem porywającym kobiety dla własnej przyjemności. Z pewnością wyglądał wystarczająco groźnie. Ale pirat gwałciłby ją już zapewne. To zresztą nie miało znaczenia, to były tylko głupie fantazje zamroczonego alkoholem umysłu. Czowała się tak, jakby jej wnętrze rozpływało się w coś ciepłym, gładkim i srebrnym, jakby wszystko stawało się płynem. Nie miała już ani mięśni, ani kości.

- Prawda, że prysznic to wspaniała rzecz? - powiedziała, odrzucając głowę do tyłu i pozwalając wodzie spływać po twarzy.

- Ostrożnie-ostrzegł, chwytając ją.

Jego ręce ześlizgnęły się wzdłuż jej pleców, jedna z nich znalazła się niebezpiecznie blisko pośladków. To nagłe dotknięcie przeszło Bev erotyczną błyskawicą. Doznanie było przenikliwie jak trzask skórzanego bicia w powietrzu. Nigdy nie doświadczyła niczego równie podniecającego.

- Co robisz? - spytała cicho, z trudem chwytając oddech.

- Utrzymuję cif na nogach. Nie chcemy, aby zdarzył się wypadek pod prysznicem, prawda?

- Tak, tylko bez wypadków. - Nagle zaczęła patrzeć na niego w całkiem inny sposób. Nie mogła odwrócić oczu. Widziała pewne szczegóły z oszałamiającą jasnością. Rozszerzanie się nozdrzy, gdy oddychał, kości

twarzy pokryte gładką, śniadą skórą. Czy zawsze był taki wysoki i szeroki w barach? Wydawało się, że ledwie mieści się w kabinie. Czują się stłamszona, kompletnie przez niego pochłonięta.

Poruszył się i poczuła, że ciężki od wilgoci materiał ociera się o jej gołą skórę.

- Czy wiesz, że masz na sobie dzinsy? - spytała. Uśmiechnął się, oczy mu pociemniały.

- Widzę, że rozbawiona dziewczyna w końcu zaczęła trzeźwieć.

Nie, Bev nie była ani trochę bardziej trzeźwa. Po prostu nagle boleśnie poczuła sama siebie i te wszystkie zmysłowe sygnały, krążące po jej ciele. Czują go przez mokre dzinsy. Był twardy i olbrzymi. Sam dotykał biodrami jej bioder, tak jak wtedy w jej kuchni, teraz tutaj w tej ciasnej kabinie. Kręciło jej się w głowie, wiedziała, że jest nadal pijana. Była oszołomiona doznaniem i nieprzytomna z chęci zobaczenia i dotknięcia tego, co znajdowało się pod dzinsami.

- To chyba bardzo niewygodne - powiedziała, spoglądając na niego. - Mokre dzinsy.

- Niewygodne - zgodził się - ale bezpieczne.

Ich oczy spotkały się i Bev zamilkła. On wiedział, uświadomiła sobie. Wiedział, że opanowała ją ciekawość i podniecenie. Zupełnie jakby podsłuchiwał jej myśli.

- Jeśli dzinsy ci przeszkadzają... - zaczęła mówić - mógłbyś je zdjąć.

- Może ty mogłabyś to zrobić - wyszeptał ochryple. Serce Bev waliło dziko, gdy chwycił jej rękę i położył ją na swoich spodniach.

Przyszło jej na myśl, że powinna zaprotestować, ale ciekawość okazała się silniejsza. Poruszała ostrożnie palcami, każde nowe odkrycie przeszywało ją kolejną błyskawicą.

Znalazła wreszcie górny guzik, ale był śliski, oporny i nie mogła go precyzyjnie przesuwać przez skurczoną dziurkę.

- Nie mogę - powiedziała z wyraźnym zniecierpliwieniem w głosie.

Wyciągnął rękę i w milczeniu odpiął wszystkie guziki. Nie miał niczego pod spodem.

Oddech Bev stał się cięższy, gdy położył jej dłoń z powrotem na to samo miejsce. Dotknęła go. Był twardy i gorący, jak stal i jedwab zarazem, gotów wybuchnąć płomieniem. Owinęła rękę wokół niego, zapominając, że powinna być przestraszona. Sam wydał dźwięk, w którym była zarówno udręka, jak i ekstaza.

- Przepraszam - powiedziała cicho, wiedząc, że nie sprawiła mu bólu. Dawała mu więcej przyjemności, niż był w stanie znieść. Jej palce pieściły go instynktownie.

- Wystarczy - poprosił.

Ale Bev nie mogła przestać. Dotykanie go było dla niej wstrząsem, napełniało ją cierpką, bezimienną tęsknotą. Między nogami czuła łagodne, miarowe pulsowanie.

Patrzyła na niego i czekała, aż otworzy oczy. Gdy to zrobił, ujrzała w nich coś niewiarygodnego, coś cudownie wzruszającego. Zaciśnęła rękę i obserwowała iskry błyskające w jego źrenicach. Ich błękit zmienił się w głęboki, krzyczący granat - piekło zmysłowych popędów i zwierzęcego pożądania. To było piękne - inne określenie nie przychodziło jej do głowy. Po prostu piękne.

Nie myśląc o konsekwencjach uklękła i dotknęła go wargami, smakując wilgoć i twardość. Jej usta obejmowały go delikatnie. Czuła się tak, jakby przez intymne części jej ciała przebiegł prąd. Nie mogła się poruszyć, serce biło jej mocno, czuła jego pulsowanie. Zamknęła oczy.

Pragnienia kłębiące się w jej wnętrzu były zbyt szalone, by je zrozumieć lub spełnić, z wyjątkiem jednego. Odczuwała przemożną chęć, aby go wziąć w usta głęboko, do końca i pochłonać, ale czuła się zbyt słaba, sparaliżowana przez podniecenie.

- Pomóż mi - poprosiła żałośnie.

- Pomóc ci? - przekleństwo zawisło na jego wargach. Chwycił Bev za ramiona i podniósł, prawie unosząc nad podłogą. Jego pocałunek był szorstki, brutalny, zachłanny. Karał ją za słodki ból, jaki mu sprawiła. Obiecywał szaloną przyjemność.

Jeśli nawet tak było, robił to nieświadomie. Pragnienia, które kłębiły się w jego duszy były zbyt silne, by mógł nad nimi zapanować, przyćmiły mu rozum. Musiał w nią wejść, dowiedzieć się, jak głęboko może zostać przyjęty, poczuć jak go wyciska, podobnie jak to robiła ręka. Nie było innego sposobu, by przeżyć wir, w który wpadło jego ciało.

- Pomogę ci, dziecinko - powiedział, opierając się o ścianę kabiny. - Pomogę nam obojgu.

Wyszeptała prośbę, gdy ściągnął jej mokre majteczki i rozsunął nogi. Pragnienie wejścia w nią natychmiast opanowało go całkowicie. Chciał osiąść kobietę od razu, prymitywnie i szybko, bez wstępnych gier, ale zapanował nad tym impulsem.

Smakował usta Bev, spijając koraliki ciepłej wody, które zbierały się na jej górnej wardze. Była miękka, gorąca i otwarta, a także wygłodniała. Wywnioskował to ze sposobu, w jaki wbijała paznokcie w jego bicepsy, podczas gdy głaskał jedwab wewnętrznej części podniesionego uda. Jej ciche jęki doprowadzały go do ostateczności, ale panował nad sobą, pieszcząc ją coraz bliżej źródła podniecenia.

- Czy tak? - spytał, kierując palce ku miejscu, w którym miękkie, brązowe włosy skrywały całą jej intymność. - Czy lubisz, gdy dotykam cię w ten sposób? - Przeczesał palcami jej łonową czuprynę.

Jej głowa opadła bezwładnie do tyłu. W chwilę później Bev zeszywniała, wyginając się w łuk, ponieważ objął dłonią pagórek pomiędzy jej nogami.

- Tak - wyszeptała, ledwie zdolna do wydania głosu. - Tak, tam... dotknij mnie tam, proszę... mocniej.

- Mocniej? - Wiedział dokładnie, czego chciała, ale nie mógł się jeszcze zdobyć, by dać jej to tak szybko. Znalazł się w wirze obłędnie słodkich doznań i pragnął, by trwało to jak najdłużej.

- I tutaj też? - spytał, sięgając palcami w głąb jej ciepłego ciała, okrążając kciukiem to miejsce, które nabrzmiało pożądaniem.

Nie mogła mówić. Skinęła tylko potakująco głową.

Pieścił ją delikatnie i bezlitośnie zarazem, pozwalając poruszać się jej pod jego ręką, aż narastające pożądanie zmusiło go do czynu. Zapуścił się głębiej, wsuwając palec do jej wnętrza, a ona krzyczała głosem zdławionym ekstazą. Była gorąca i wilgotna, mięśnie miała napięte jak struny. Pulsujące kobiece ciepło powiedziało mu wszystko, co potrzebował wiedzieć.

Chciała go mieć w swoim wnętrzu tak bardzo, jak bardzo on chciał się tam znaleźć.

Wycofał się i przycisnął dziewczynę do ściany.

- Spokojnie, Koronko - powiedział, niezdolny do opanowania jej szalonych ruchów na tyle, aby w nią wejść. Bolesne napięcie między jego nogami stało się nie do zniesienia. Chwycił ją w ramiona i przesunął w dół. Ostre jak nóż doznanie przeszło go, gdy znalazł wreszcie to, czego szukał.

Jędrne kobiece ciało poddawało się jego silnym pchnięciom. Wszedł w nią z pierwotną namiętnością.

Gdy wreszcie znalazł się naprawdę głęboko, gdy bariera została przekroczona, wiedział już, że nie ma dla nich odwrotu. Całował ją żarłocznie, przesuwał ręce po jej nagiej skórze, ujmował w dłonie piersi i pośladki, brutalnie i czule zarazem. Przyłgnęła do niego, tracąc oddech.

Miała wrażenie, że ekstaza szarpie i kołysze całe jej wnętrze. Ogarnęła ją głęboka rozkosz. Wzrastająca z każdym jego pchnięciem, drażniąca każdy iskrzący się nerw. Objęła ramionami jego silną szyję, przyrzekając sobie, że nigdy nie pozwoli mu odejść. Zapragnęła nagle, by zgniótł ją w ramionach, przycisnął swoim ciężarem. Chciała, by rozsunął jej nogi i położył się na niej tak, jak to robią mężczyzna i kobieta od najdawniejszych czasów, gdy chcą się kochać.

Chciała znowu czuć się kobietą. Potrzebowała tego rozpaczliwie. Ale kiedy próbowała mu to powiedzieć, jej głos zabrzmiał cicho i niezrozumiale.

- Proszę... zanieś mnie do łóżka. - To było wszystko, co zdołała wyszeptać.

Nie pozwoliła mu wycofać się ze swego wnętrza. Gdy ramieniem otworzył drzwi kabiny, oplótła ramionami jego szyję i objęła nogami, krzyżując stopy na jego pośladkach. Wzburzona chmura pary uciekła na zewnątrz, gdy niósł ją do łóżka. Czowała, że zanurza się w niej coraz głębiej. Upadli na łóżko złączeni, obracając się i wiercąc, aż wreszcie ucichli. Sam leżał na plecach, ona siedziała na nim. Krzyknęła z rozkoszy i wygięła się w łuk.

- Zaczekaj chwilę - powiedział chrapliwie i ujął dłońmi jej piersi.

Pochyliła się powoli, odrzuciła głowę do tyłu i poruszała się na nim w górę i w dół, nie zważając na nic.



- Jak to się stało, że znaleźliśmy się w takiej pozycji?

- Po prostu szczęśliwy traf... - ledwie zdołała wypowiedzieć te słowa. Każdy ruch, nawet najdrobniejszy skurcz mięśni niósł ze sobą rozkosz nie do wytrzymania.

- Nie, tego już za wiele - wybełkotała zduszonym głosem, wstrząśnięta i zdumiona. - Ja tego nie przeżyję.

Wzdrygnęła się i zamarła, nie będąc w stanie się ruszyć. Jej ciało drżało niepoohamowanie.

- Nie możemy przerwać, dziecinko - mówiąc to, przewrócił ją na plecy. - Nie teraz.

Pragnął tylko jednego - obejmować ją i pieścić... szorstko, czule, jak tylko chciała. Nigdy przedtem nie odczuwał takiej rozkoszy.

- Nie przerwiemy tego, Sam - powiedziała dziwnym, nalegającym głosem. - Kochaj mnie. Rób ze mną wszystko. Wszystko. Każdą niewiarygodną rzecz, jaką mężczyzna może robić z kobietą.

Jej oczy błyszczały jak gwiazdy odbijające się w wodzie. Była w nich namiętność, która poruszyła Sama. Czy to mówiło wino, czy kobieta? Przyszło mu do głowy, że ona może nie wiedzieć, co robi, ale zbyt go oczarowała jej zmysłowość, zbyt oszołomiło pożądanie, by na to zważać. Gdyby zażądała, aby kochał się z nią na pokładzie albo by na oczach wszystkich huścili się na żyrandolach, zrobiłby to.

## *Rozdział dziewiąty*

Głośne pukanie do drzwi kajuty obudziło Bev. W pierwszej chwili pomyślała, że jest w swojej małej sypialni w Encino, a Południową Kalifornię nawiedziło trzęsienie ziemi. Cóż innego mogło spowodować, że dom dudnił i drżał? Gdy odwróciła głowę i zobaczyła obok siebie Sama leżącego na brzuchu, z szeroko rozrzuconymi ramionami i głową przykrytą poduszką, zrozumiała, że Encino pozostało bardzo daleko.

Usiadła ostrożnie, próbując sobie przypomnieć, dlaczego znalazła się w łóżku z nagim mężczyzną, ale nie mogła się skoncentrować. Poza tym ktoś wołał ją po imieniu.

- Bev! Jesteś tam?

- Kto to? - spytała, krzywiąc się na dźwięk swego głosu.

- To ja, Arthur. Dobrze się czujesz?

Arthur? Dotknęła dłonią czoła. Czy знаła kogoś o tym imieniu?

- Bev, to ja - odezwał się znowu. - Wszystko zdarzyło się tak szybko, nie wiedziałem, co się dzieje. Gdy mnie wyciągnięto z tego pojemnika na wino, ciebie już nigdzie nie było.

Pojemnik na wino, Arthur... Arthur, pojemnik na wino. Co się działo z jej pamięcią? Niewyraźnie przypominała sobie ostrzeżenie na pudełku, w którym była opaska przeciwko chorobie morskiej, o możliwości wystąpienia zaburzeń pamięci. Zdjęła ją co prawda, ale jeśli lekarstwo nadal działało...

- Tak nagle zniknęłaś! Bałem się, że się obraziłaś - kontynuował. - Nie miałem zamiaru dotknąć twojej piersi, Bev. To był przypadek.

Dotknąć piersi? Och, oczywiście, Arthur! Powracało to do niej wreszcie, powoli, z trudem zaczęła składać wszystko w logiczną całość.

Była na przyjęciu z Arthurem, rozgniałała owoce męczennicy gołymi stopami i...

Zerknęła na swoje nagie ciało, na bałagan na łóżku, w którym znajdowała się wraz z Samem, na pokój, po którym walały się wszędzie wilgotne, poplamione owocami części garderoby i cicho jęknęła z rozpaczy. Czy to woda ściekała z sufitu? Wyglądało to tak, jakby odbyli tu prawdziwą orgię. Jęknęła znowu, tym razem znacznie głośniej. Jej kajuta zmieniła się w rzymską łaźnię.

- Bev! Jesteś tam? Dobrze się czujesz?

Wyskoczyła z łóżka, ciągnąc za sobą koc. Chciała się nim okryć, ale Sam przygniótł całym ciężarem brzeg materiału i nie mogła ruszyć go z miejsca.

- Bev?

- Nic mi nie jest, Arthurze - szepnęła, podbiegając do drzwi, naga i drżąca. - Trochę mnie bolała głowa, więc wróciłam na statek.

- Co mówisz, Bev? Prawie cię nie słyszę. Przyłożyła zwiniętą dłoń do drzwi i szepnęła głośniej:

- Jest bardzo późno, Arthurze. Źle się czuję.

Musiała się go jakoś pozbyć, nie budząc Sama. Potrzebowała trochę czasu, by się zorientować, co zdarzyło się w tym ociekającym wodą pokoju.

- Może umówimy się na śniadanie rano? - zasugerowała. - Nie, raczej na lunch. Dobrze?

Jeszcze przez chwilę szeptał i przekomarzał się, ale w końcu Bev odprawiła go. Odetchnęła z ulgą, odwróciła się i ujrzała Sama, wspartego na łokciu. Wyglądał jak leniwy grecki bóg. Badał sytuację. Uśmiech pojawił się na jego ustach, a Bev musiała spojrzeć prawdzie w oczy: nie można dwiema rękami przyzwoicie przykryć nagiego kobiecego ciała.

- Przestań się na mnie gapić - powiedziała ostro. - Jestem naga.

- Zauważyłem. - Głos miał zmieniony, ochrypli. Sprawiał wrażenie ogromnie zadowolonego z sytuacji, w jakiej się znalazł.

- Byłaś również naga, gdy cię widziałem ostatnio.

- Odwróć się albo zamknij oczy.

- To nie jest śmieszne, Bev.

Narzuta na łóżko leżała zwinięta na podłodze i Bev schyliła się po nią, gdy tylko odwrócił głowę.

- Co masz na myśli, mówiąc: „gdy cię widziałem ostatnio”? - zapytała, owijając się we wzorzysty materiał.

- No cóż, nie byłaś naga przez cały czas - przyznał. - Pod prysznicem... miałaś na sobie majtki przez chwilę.

- Pod prysznicem? - Nie wiedziała, o czym mówi. Przez głowę przebiegały jej dziwne i niesamowite wspomnienia, których wolałaby nie pamiętać. Może to był tylko straszny sen?

- Ja brałam prysznic? Dlaczego?

- Byłaś wysmarowana od stóp do głów owocowym winem, dziecinko, ale wyczyściliśmy się całkiem dobrze.

- My? - Bev poczuła skurcz niepokoju. Przeglądała swoją pamięć, jakby była w ciemni i wywoływała negatywy, aż doszła do momentu, który ją zdumiał. Zobaczyła siebie -nagą i wygiętą w łuk nad mężczyzną, z którym robiła coś, czego wolała nie nazywać. Zobaczyła siebie, poruszającą się na nim, dotykającą i pieszczącą go, władczą, przejmującą inicjatywę. Nie! To nie mogło przecież zdarzyć się naprawdę!

Ale jej umysł wyświetlał dalej slajd za slajdem, jakby zdecydowany przekonać ją, że kochała się z Samem w sposób namiętny i pozbawiony

zahamowań, że rzuciła się na jego piękne, poznaczone bliznami ciało jak wygłodniała wilczyca.

- Czy coś się zdarzyło w tym pokoju? - spytała pośpiesznie.

- Coś? - Uśmiech, który widniał na jego twarzy, sprawił, że jego oczy stały się ciepłe. Przyglądał się jej, rozbawiony. - To nieodpowiednie określenie. Lepiej określić to jako -wszystko.

- Nie wierzę ci. - Przycisnęła ręcznik do piersi i pokręciła głową, wzburzona do głębi jego figlarnym, łobuzerskim uśmiechem.

- A więc, dobrze - powiedziała w końcu. - Co właściwie robiliśmy? Powiedz mi.

- Niczego nie pamiętasz?

Odstąpiła krok do tyłu, nie mając ochoty dać jednoznacznej odpowiedzi. Owszem, pamiętała coś niecoś, ale po prostu nie mogła w to uwierzyć. Ta cholerna opaska przeciw chorobie morskiej! Powinna była zwrócić bacniejszą uwagę na ostrzegawczą nalepkę. Owocowe wino też miało w tym swój udział.

- Wzięliśmy prysznic, prawda? Pamiętam to. Następnie...

Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Przeczuwała najgorsze.

- Co chcesz powiedzieć? - Najeżyła się. - Że zrobiliśmy coś niewłaściwego? Coś... nieprzyzwoitego?

- Myślę, że to było cholernie przyzwoite. Nie pamiętasz? Nawet tego, że byłaś na wierzchu? - westchnął. - To był twój pomysł, Koronko.

- Ja? Na wierzchu? Na... na tobie? Nie, ja tego nie zrobiłam! Nie byłam... - Umilkła, złapała oddech i spojrzała na Sama z wściekłością. Wszystko wskazywało na to, że to jednak nie był sen.

- Chcesz powiedzieć, że się kochaliśmy, ja znalazłam się na wierzchu i to był mój pomysł?

- No nie, tak było tylko za pierwszym razem!

Głos jej się załamał.

- Za pierwszym razem?

- Och, dziecinko... - przerwał, śmiejąc się cicho, jakby nie mogąc ubrać swych przeżyć w słowa.

Bev zagryzła górną wargę. Zorientowała się, że Sam za wszelką cenę chce ją utrzymać w przekonaniu, że kochali się wiele razy i to w jakichś nadzwyczajnych pozycjach. Przypomniało jej się, że istotnie była na wierzchu. Prawdę mówiąc, zaczęła przypominać sobie również inne rzeczy... że wyginała się nad nim w łuk, że poruszała się w górę i w dół, że odrzucała głowę do tyłu i śmiała się, jakby była jakąś pogańską kapłanką podczas wiosennego święta płodności.

Przycisnęła palce do drżącej brwi. To wyglądało bardzo źle. Jak miała sobie teraz z tym poradzić? Z rozpaczą spojrzała na Sama.

- Powinieneś się wstydzić - stwierdziła.

- Ja?

- Tak, ty! Spiłam się tym cholernym owocowym winem. Nie wiedziałam, co robię.

- Och, pewnie, niezła wymówka.

- Czy nie mógłbyś choć raz zachować się jak dżentelmen?

Patrzył na nią długo, badawczo. Jego wzrok mówił jej, że na udawanie grzecznej panienki jest stanowczo za późno.

- Teraz ona chce, abym był dżentelmenem - powiedział cicho. - Czy to jest ta sama kobieta, która szeptała mi do ucha: „Spraw, bym wołała o litość, Sam”?

- Ja tego nie mówiłam! - Prawie straciła oddech. Oczy mężczyzny dawały do zrozumienia, że, owszem, mówiła to i inne jeszcze rzeczy. Wstyd

i rozpacz zalały jej twarz palącym żarem. Nie mogła powiedzieć czegoś tak odrażającego! Niestety, nie mogła również zaprzeczyć mu z całym przekonaniem, ponieważ nie pamiętała szczegółów, tylko strzępy wydarzeń.

- Nigdy bym nie pomyślał, że jesteś tak namiętna - powiedział swoim ochrypłym głosem. - Mało brakowało, a byłabyś mnie wykończyła.

- Przestań - powiedziała ostro, podnosząc rękę. - Przestań w tej chwili. Przyznaję, że nie pamiętam dokładnie, co się tu zdarzyło, ale to ci nie daje prawa, żeby mnie dręczyć insynuacjami i pomówieniami.

- Do diabła, jakie pomówienia? Mogę ci dokładnie opowiedzieć, co robiliśmy.

- Nie! - Pokręciła głową. - To nieważne. Stało się i tyle. Nie możemy teraz nic zmienić, choć bardzo bym tego chciała.

Odwróciła się od niego, marząc, żeby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rozplynać się w powietrzu. Naciągnęła narzutę na głowę i schowała w niej palącą wstydem twarz. Skuliła się na podłodze, chcąc uciec przed jego pełnym zadowolenia uśmiechem. Potrzebowała czasu, by się pozbierać, stawić czoła zaistniałej sytuacji.

- A to co? Zabawa w chowanego?

Światło wdarło się z tyłu, gdy podniósł drugi koniec narzuty.

- Przepraszam bardzo - powiedziała, przytrzymując łokciami materiał wokół siebie. - Chciałabym być tu sama.

Puścił narzutę. Usłyszała skrzypienie łóżka i Sam usiadł niedaleko niej. Nie odzywał się przez kilka chwil, jakby próbował zdecydować, co robić. Kiedy wreszcie zaczął mówić, w jego głosie nie było już rozbawienia, tylko zatroskanie. Nigdy by nie podejrzewała, że stać go na podobne uczucie.

- Nic takiego nie zdarzyło ci się nigdy przedtem, prawda, Koronko? - zagadnął. - Na pewno nie chcesz o tym porozmawiać?

Zdumiał ją ton jego głosu. Zawahała się, a następnie opuściła narzutę i zerknęła na niego. W jego błękitnych oczach kryła się właściwa mu zrozumiałość. Sam Nichols będzie zawsze tylko Samem Nicholsem. Jednak na jego twarzy pojawiło się coś jeszcze, coś w rodzaju powagi, która dodała mu jeszcze uroku. Szrama była wyraźnie widoczna w świetle wpadającym przez okienko. Pomyślała nagle o swoich własnych bliznach, o swoich niewidzialnych ranach. Czego chciał od niej? Martwił się? Nagle stał się troskliwy, wrażliwy? Gardło jej się ścisnęło, z trudem powstrzymała się od płaczu.

Jeśli tak było w istocie, to obawiała się, że wylewając przed nim swoje żale, odsłoni się jeszcze bardziej.

- Nie, nie chcę rozmawiać - rzuciła szybko, marząc, by ucisk w gardle ustąpił. Odezwały się w niej uczucia, do których nie przyznałaby się nikomu, uczucia w obecnej sytuacji zupełnie nie na miejscu. Zebrała narzutę wokół siebie i wstała niezdarnie.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Świetnie. - Spojrzała na niego coraz bardziej zdziwiona zatroskanym tonem jego głosu. - Czy coś jest nie tak? Czemu wpatrujesz się we mnie w ten sposób?

Próbował wytłumaczyć sobie jej zachowanie. Coś ją dręczyło, coś tak osobistego, że nie mogła tego z siebie wyrzucić.

- Powiedziałaś, że miałaś kiedyś męża, prawda? I rozwiedliście się?

- Tak... dlaczego pytasz?

- Rozwód może być nieprzyjemny. - Owinął się prześcieradłem, zyskując na czasie, po czym znów się odezwał. - Też przez to przeszedłem.



Zastanawiałem się tylko, czy rozpad twojego małżeństwa miał coś wspólnego z... no wiesz, z seksem?

Bev przestraszyła się.

- Dlaczego tak myślisz?

- Nie wiem... - zawahał się, a następnie wzruszył ramionami. - Bez powodu. Może się myłę.

- Czy coś się zdarzyło, kiedy się kochaliśmy? Czy coś powiedziałam... lub zrobiłam?

Pokręcił przecząco głową, ale mu nie uwierzyła. Musiała z czymś się zdradzić, w przeciwnym wypadku nie pytałaby o to. Boże, czuła się jak idiotka! Przeżyła najintymniejsze doświadczenie, jakie może przydarzyć się kobiecie i nawet go dokładnie nie zapamiętała. Ale jeszcze bardziej niepokoiło ją to, że on je pamiętał.

- Ostatnia noc była pomyłką, Sam - stwierdziła szorstko.

- Z jednej rzeczy wynika druga, a my trochę się zapomnieliśmy. W porządku, to się zdarza. Jesteśmy odpowiedzialnymi, dorosłymi ludźmi. Ale to była pomyłka. - Zmierzyła go ostrym spojrzeniem. - Jestem pewna, że oboje czulibyśmy się okropnie zażenowani, gdyby ktoś się o tym dowiedział. Na przykład Arthur. To mogłoby zepsuć sprawę pani Covington, a wtedy mój ojciec zażądałby wyjaśnienia.

Sam poczuł się winny. Jeśli chciała poruszyć jego sumienie, to dobrze się do tego zabrała. Była córką Harve'a Brewstera, a on złożył Harve'owi obietnicę. Czuł się także trochę nieswojo z powodu namiętności, z jaką się kochali. Pragnienie Bev, by z nią zrobił wszystko, wydawało się zbyt natarczywe, jakby za wszelką cenę chciała coś udowodnić.

- Może moglibyśmy po prostu zapomnieć o wszystkim?

- zasugerowała, ścisząc głos i przybierając łagodniejszy ton. -

Przecież ja znajdowałam się pod wpływem alkoholu i dlatego... nie byłam sobą!

Spoglądała nań znad narzuty. Jej duże szare oczy próbowały go przekonać, że ma przed sobą zwykłą kobietę, która padła ofiarą okoliczności, że to wszystko stało się na skutek pijaństwa.

Odchylił się do tyłu i oparł na łokciach, czując ucisk w klatce piersiowej. Prosiła go o odgrywanie komedii, o udawanie, że to, co zrobili, nie ma żadnego znaczenia. To go zabolalo.

- Postawmy sprawę jasno. Mówisz, że nie zrobilibyśmy tego, gdybyś nie była pijana?

Skinęła potakująco głową.

- I że nie znajdowałaś w tym przyjemności? Zaczęła znów potakiwać.

- Akurat - powiedział cicho. - Świetnie się bawiłaś, droga pani! Byłem tutaj przez cały czas! A skoro już o tym mówimy, powiedzmy wszystko do końca. Nie padłaś wcale ofiarą swojej słabej odporności na alkohol. Byłaś dokładnie tam, gdzie chciałaś być. Napalałaś się na mnie od dnia, gdy się spotkaliśmy po raz pierwszy w barze.

- Napalałam się na ciebie? Wolno pokiwał głową.

- Ciekawiło cię, jaki będę w łóżku. Widziałem to tęskne spojrzenie twoich oczu, te wszystkie znaki, jakie wysyłałaś w moją stronę. Umierałaś z ciekawości, by się dowiedzieć, co ma do zaoferowania ten łobuz Sam Nichols.

- Nie napalałam się na ciebie!

Podniósł oczy ku górze. Nigdy nie zrozumie kobiet. Nie mogły się uporać z prostą biologiczną prawdą. Ludzie się podniecają. Odbywają stosunki. To są hormony i biochemia. Dlaczego one muszą przypisywać

wszystkiemu znaczenie, którego nie ma? Nie umieją nawet przyznać, że chcą tego, czego chcą.

- Niech ci będzie - powiedział w końcu.

Miał w ustach mdły, metaliczny smak. Odwrócił się od B. J. Brewster głoszącej swą niewinność. Mogła być córką Harve'a, ale z jego punktu widzenia nie różniła się wcale od innych koronkowych kołnierzyków, które znał. Upiła się, przeżyła jedno ze swych potajemnych marzeń, a teraz domagała się, aby wykreślić wszystko z pamięci. Prawdopodobnie wolałaby nawet zapomnieć o jego istnieniu. Cóż, niech tak będzie. Wrócili na miejsce, z którego zaczynali... partnerzy w najgłępszym przedsięwzięciu, w jakim kiedykolwiek brał udział.

- Zgadzasz się zatem? - upewniła się ze zdumieniem w głosie. - Zostawiamy wszystko za sobą, zapominamy, że cokolwiek się zdarzyło?

- Ty już to zrobiłaś, prawda? - Przeczesał ręką włosy. - Tak, oczywiście.

Gdy odwróciła się i zaczęła przerzucać rzeczy w walizce, wyjął parę dzinsów ze swej torby i wciągnął je na siebie. Zapinając guziki, nie mógł się powstrzymać od wspomnienia ich namiętnego spotkania pod prysznicem. Czy kobiety zawsze robią wrażenie, że chcą tego, czego nie mogą mieć?

Kobiety-spryciarki uliczne, które zdążył dobrze poznać, nigdy nie przyglądały mu się z takim seksualnym głodem w oczach. Natomiast schludne, zadbane laleczki w rodzaju Bev rozbierały go oczami i potajemnie fantazjowały o erotycznym skoku na bok z jasno wytyczonych ścieżek swego zapiętego na ostami guzik życia. Nie chciał być ich rozrywką. W ogóle mu się to nie podobało.

Nagle poczuł, że ma ochotę się napić. Gdy wciągnął na siebie podkoszulek i zaczął szukać butów, zauważył małe pudełeczko, które Bev

trzymała w ręku. Czytała tekst na etykiecie czegoś, co wyglądało jak lekarstwo robione na receptę. Pomyślał, że trzyma w dłoniach opakowanie z jakimś środkiem antykoncepcyjnym.

- Jakiś problem? - spytał. - Jesteś zabezpieczona? Odwróciła się nagle.

Twarz miała bladą.

- Dlaczego pytasz? Wskazał na pudełeczko.

- Nie pomyśleliśmy o tym wcześniej.

- Nie przejmuj się - przerwała mu ostro. - Jestem dobrze zabezpieczona.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego poczuła się obrażona jego pytaniem, a jednak odebrała to jako zniewagę. „Czy to nie jest właśnie typowo męska reakcja?” - pomyślała, wrzucając z powrotem do walizki lek przeciwko chorobie morskiej. Mężczyźni zawsze sprowadzają seks i radość, jaką on daje, do najniższego, najprymitywniejszego poziomu - w tym przypadku do cyklu płodności.

Zacząła porządkować kabinę, podnosząc ubrania należące do Sama i pakując je do plastikowych toreb z pralni. Jej eks-mąż wpadł w obsesję, ponieważ nie mogła zająć w ciąży. Sam dostawał obłędu na myśl, że mogłoby się to zdarzyć.

Niektóre kobiety byłyby zadowolone, że on w ogóle wspomniał o antykoncepcji, ale Bev odczuła to jako wyraz jego obojętności.

- Do diabła, czym cię teraz obraziłem? - spytał cicho.

- Niczym. - Schyliła się, podniosła wilgotną część garderoby i trzymając ją z dala od siebie, zdała sobie sprawę, że są to poplamione owocami majteczki. - Popelniliśmy okropną pomyłkę, to wszystko.

O ile pierwszy tydzień wycieczki przeszedł w szaleńczym, przyprawiającym o zawrót głowy tempie, to drugi ciągnął się tak wolno, że

Bev zaczęła myśleć, iż wycieczka nigdy się nie skończy. Czas pęłzył niczym chory ślimak, upał spotęgował się jeszcze bardziej. Noce w podobnej do pudełka po krakersach kabinie stały się prawie nie do zniesienia. Nie było klimatyzacji, bezsenność dawała się mocno we znaki. Wydawało jej się, że jest świadoma mijających sekund, każdej kreski, o którą wzrosła temperatura.

To, co działo się między nią a Samem, było również trudne do zniesienia. Schodzili sobie z drogi, o ile tylko było to możliwe w tak małym pomieszczeniu. Bev nieustannie sondowała pamięć, próbując sobie przypomnieć, co dokładnie zaszło między nimi tamtej nocy. Wiedziała, że nie zazna spokoju, dopóki sobie tego nie uświadomi.

Gdy brała prysznic lub ubierała się, znajdowała znaki na ciele w najbardziej intymnych miejscach - małe sińce, które wyglądały na ślady zębów. Miłosne ukąszenia? To przypuszczenie spowodowało, że zaczynało jej się kręcić w głowie i ogarniało ją przerażenie. W nocy spała niespokojnie, nękały ją sny tak koszmarne, że budziła się zlane potem.

Żołądek miała ściśnięty, całe ciało obolałe. Nie miała pojęcia, skąd wzięły się te dolegliwości. Wyglądało na to, że miały psychiczne podłoże, a ich przyczyną była tamta namiętna noc.

Doszło do tego, że ból potęgował się, ilekroć choćby przelotnie zobaczyła Sama. Było tak, jakby dał jej ciało posmakować czegoś pięknego, a ono nie mogło o tym zapomnieć. Jednak umysł nie pozwalał jej o tym pamiętać! Co robili wtedy? Czasami chciała spytać go o to i wreszcie skończyć tę udrękę, ale duma nie pozwalała jej na to. Prosząc o taką informację, okazałaby swoją słabość.

Sam prawdopodobnie nie powiedziałby nic, nawet gdyby zadała pytanie. Nie myślał o tym, próbował zapomnieć. Znowu spał na podłodze,

jak najdalej od Bev, lecz mimo to budził się rano w tak złej formie, że prawie nie mógł chodzić. Nie powstrzymywało go to od obmyślania zemsty, od obiecywania sobie, że jeszcze się zrewanżuje.

Miał jej za złe scenę, w której odegrała uciśnioną niewinność - a jednak aż do bólu pragnął być z nią znowu, chociażby jej dotknąć, jeśli na nic więcej nie mógł liczyć. Używał różnych wybiegów, by otrzeć się przypadkowo o jej biodro, przechodząc obok niej, złapać powiew zapachu, musnąć włosy. Nie mógł się od tego powstrzymać. Czasami myślał, że traci rozsądek. Czuł się coraz gorzej, gardło miał suche, w nocy był rozbudzony, a przez cały dzień wykończony. Jego system nerwowy nawalał. Cała ta cholerna szarpanina dawała mu się mocno we znaki.

Znajdował się u kresu wytrzymałości, gdy natknął się na Bev poza ich izbą tortur. Zdarzyło się to pod koniec tygodnia, jakieś dwa dni przed końcem wycieczki, gdy wchodził po wewnętrznych schodach, które prowadziły na słoneczny pokład.

Ona schodziła na dół. Schody używane przez załogę, były wąskie, tylko jedna osoba mogła wejść po nich swobodnie. Ktoś musiał ustąpić, ale Sam zatrzymał się i nie miał zamiaru się cofnąć. Serce waliło mu jak dzwon. Wiedział, że to, co robi jest pozbawione sensu, ale nie mógł się pohamować.

- Właśnie szłam do kajuty po krem do opalania - powiedziała szybko.

Jej głos wywoływał w nim wybuch pragnienia, doznanie nagłe, palące i tak silne, że przez moment stał jak sparaliżowany. -

Stała o stopień wyżej, co sprawiło, że ich oczy znalazły się na tym samym poziomie. Sam poruszył się i stanął obok niej. Położył rękę na ścianie nad jej głową, a ona odchyliła się do tyłu i wstrzymała oddech, patrząc prosto w oczy mężczyzny.

- Umówiliśmy się, że nie będziemy tego robić - przypomniała.

- Tak, umówiliśmy się.

Owszem, umówili się. Koniec z seksem. Obiecał nie dotykać jej więcej, ale to wszystko nie miało znaczenia, gdy patrzył na tę dziewczynę. Wyczuwał puls, bijący słabo na jej szyi, podniecenie lśniące w oczach jak srebrzysta rtęć. Chciał ją dotknąć, pocałować, wziąć w ramiona i nigdy nie pozwolić odejść.

- Jesteśmy na klatce schodowej - powiedziała. - Ktoś nas tu może zobaczyć.

- Nie obchodzi mnie, gdzie jesteśmy.

Pochylił głowę i usłyszał cichy, udręczony jęk. Ledwie dotknął jej rozchylonych warg, nagły ucisk w sercu sparaliżował mu mięśnie. Stało się to tak nieoczekiwanie, że przez chwilę nie wiedział, co się dzieje.

Oblała go fala gorąca. Serce waliło, jakby chciało wyskoczyć mu z piersi. Miał wrażenie, że grzęźnie w ruchomym piasku. Odsunął się gwałtownie i spojrzał na Bev.

- Co się dzieje? - spytała.

- Nic.

Zaraz dostanie ataku serca, oto co się działo. Za chwilę szlag go trafi i będzie po wszystkim. Jeszcze pięć minut i znajdzie się na podłodze.

- Co ty ze mną robisz? - Patrzył jej badawczo w twarz.

- Nic nie robię, Sam. Nawet cię nie dotykam. Wyglądasz niedobrze.

Co ci jest?

Brakowało mu powietrza, czerwone kręgi wirowały mu przed oczami.

- Dokąd idziesz? Pozwól, pomogę ci!

- Nie, tylko nie to - powiedział, kiwając ręką i schodząc ze schodów. -

Nawet o tym nie myśl. - Zszedł na dół i spojrzał na nią, jak stała na schodach ze zdziwioną miną. - Umrę, jeśli nie zostawisz mnie w spokoju.

## *Rozdział dziesiąty*

- Włożyć to w biustonosz? - powtórzyła Bev, bawiąc się mikrofonem, który dał jej przed chwilą Sam. Wprowadził w nim zmiany, by można go było ukryć pod suknią bez ramiączek. Objął jej dokładnie jego działanie, a następnie szybko wyszedł, nie chcąc mieć nic wspólnego z przymocowaniem urządzenia.

- Pewnie, to przecież takie proste - powiedziała, starając się przyczepić delikatne kabelki do cienkiej, czarnej koronki.

Zachowywał się tak, jakby była chora na jakąś zakaźną chorobę. Zgodzili się, że będą się trzymać z daleka, ale jej zdaniem Sam przesadził. Zabrał swoje rzeczy z kajuty, mówiąc, że będzie nocował w jakimś magazynie. Nalegała, aby nie wydziwiał, dowodziła, że oboje, jako ludzie dorośli, mogą kontrolować swoje biologiczne popędy. Odpowiedział, by mówiła sama za siebie, po czym zamknął za sobą drzwi.

Po kilku chwilach przyczepiła wreszcie mikrofon. Obejrzała się w lustrze i pokiwała głową z aprobatą. Obcisła czarna sukienka bez ramion, którą pożyczyła od Tiny, zajmie Arthura na tyle, że nie powinien zauważyć małego guziczka ukrytego na powierzchni stanika.

Spojrzała na zegarek.

- Za pięć minut godzina zero.

Już niedługo spotka się z Arthurem. Ta noc była strasznie ważna. Statek zawinął do Nassau. Nadchodził ostami wieczór wycieczki i Blankenship zaprosił ją na kolację na lądzie. Miała zostać podana we wspólnym apartamencie, zajmującym ostatnie piętro luksusowego hotelu, aby mogli czuć się całkiem swobodnie. W czasie obiadu powiedział



tajemniczo, że musi przedstawić jej propozycję, która może zmienić przyszłość ich obojga.

Sam twierdził, że Arthur złapał haczyk i spróbuje skusić Bev, aby zainwestowała w jakiś nielegalny interes. Jeśli to zrobi, ona powinna wyrazić olbrzymie zainteresowanie, a następnie zasugerować, by wrócił z nią do Stanów, gdzie mogłaby podjąć z banku niezbędną kwotę. Lydia Covington miała czekać w swojej willi w Key West na wiadomość o powrocie zbiegłego małżonka.

Bev zamknęła za sobą drzwi kajuty. Poczowała dumę, że udało jej się doprowadzić Arthura tak blisko celu. Ciągle nie mogła uwierzyć, że taki miły, wrażliwy mężczyzna jest cynicznym draniem. Z pewnością wiedział, jak wykorzystać posiadane atuty, by dopiąć celu. Gdyby nie знаła jego życiorysu, przełknęłaby skwapliwie wszelkie pochlebstwa. Arthur, w przeciwieństwie do innych mężczyzn, umiał sprawić, że kobieta czuła się w pełni doceniona. To było jego największą zaletą.

- Mógłby dać Samowi kilka lekcji, jak należy traktować kobiety - powiedziała, starając się odgonić napięcie. Dotknęła maleńkiego urządzenia i uśmiech rozgościł się na jej wargach. Jeśli Sam dyżurował już przy aparacie, to słyszał każde jej słowo.

*- Idzie w piękności, jak noc, która kroczy*

*W cichym gwiazd gronie przez bezchmurne kraje.*

Bev odstawiła kieliszek szampana.

- Shelley? - spytała.

- Byron.

- Och, tak, oczywiście. Jak mogłam zapomnieć. To jeden z jego najpopularniejszych wierszy.

Arthur cytował poezję i przesyłał Bev ponad stołem pełne uczucia uśmiechy. Przygotowywał się zapewne do złożenia propozycji, ale wątpiła, czy miało to coś wspólnego z jej finansami. Zerknęła na ukryty w sukni mikrofon, zastanawiając się, czy Sam ich słucha.

- *Co cień i światło w sobie kras jednoczy,  
To w jej obliczu i w jej oczach taje.*

Bębniła nerwowo palcami po szklance, podczas gdy Arthur recytował monotonnym głosem. Kochała poezję romantyczną, podobnie jak on, ale tym razem najwyraźniej przebrał miarę. Musiała jakoś odwrócić jego uwagę od Byrona i skierować ją na tajemnicze powody, dla których została tutaj zaproszona.

- *razem sptywa w taki stan uroczy,  
Jakiego niebo dumie dnia nie daje.*

- Arthurze. - Uśmiechnęła się przepraszająco i urwała. Przestał recytować. - Arthurze, czy nie chciałeś o czymś ze mną porozmawiać?

- Porozmawiać? Och, ja... - Zarumienił się i Bev poczuła się zawiedziona. Speszyła go znowu. Nawet bezceremonialny uśmiech mógł zbić go z tropu. Potykał się wtedy i jękał przez długi czas, nie mogąc odzyskać równowagi.

- W porządku - powiedziała szybko. - Nie musimy rozmawiać, jeśli nie masz ochoty. Wypij trochę szampana.

Poderwała się i przeszła wokół stołu, wyjmując butelkę z koszyka i nalewając odrobinę alkoholu do kieliszka Blankenshipa.

- Nie! Ja chcę, naprawdę chcę p-porozmawiać. - O mały włos nie wyrócił krzesła. Wstał i podniósł kieliszek z szampanem.

- Toast? - zaproponował.

- Toast? Och... toast! Oczywiście. - Bev pospieszyła po swój kieliszek, napełniła go i wróciła do Arthura. - To świetny pomysł. Wznieśmy toast.

Ich kieliszki zderzyły się z brzękiem. Kryształ pękł.

- Och! - powiedział Arthur, a jego oczy rozjaśnił uśmiech. - Nie myślałem, że jestem taki silny.

Bev śmiała się także, przechylając do ust wypełniony po brzegi kieliszek. Szampan musował, odrobina płynu rozlała się, ściekając jej po szyi w dół, w stronę biustu.

- Tak mi przykro! - wykrzyknął.

- To moja wina - zapewniła go. - Mam pecha, gdy w grę wchodzi alkohol. - Wzięła serwetkę, którą jej podsunął i wycierała się, śmiejąc się cicho.

- Bev... ?

- Tak? - Podniosła wzrok i zobaczyła przerażony wyraz jego twarzy.

- Co to jest? - Wskazywał na jej suknię.

Czarny, przypominający pajaka przedmiot przyczepił się do serwetki. Krzyknęła i cisnęła ją na stół.

- Mam go! - Arthur chwycił swoją filiżankę i z całej siły uderzył domniemanego owada.

- Arthurze! - Nigdy dotąd nie przypuszczała, że może być tak zdecydowany i stanowczy. Chciała właśnie podziękować mu za pomoc, gdy ostry ton przeszył jej uszy.

- Co to za hałas? - spytała, rozglądając się wokół.

Usłyszała straszliwe trzaski, dobywające się z domniemanego insekta, który nadal leżał na stole. Krzyknęła cicho, gdy zdała sobie sprawę, co to było. Jej służbowy mikrofon! Jakimś sposobem urządzenie musiało zahaczyć się o serwetkę i wyciągnęła je z biustonosza.

Arthur wpatrywał się podejrzliwie w elektroniczne cacko.

- Co to takiego? - Trącił drobiazg widelcem i w końcu wziął w dłonie, by przyrzeć mu się z bliska. - Mikrofon, czyż nie? - spytał, patrząc na nią. - Ukryty mikrofon? - Wyraz jego twarzy przywodził na myśl zmieszane, obrażone dziecko.

Bev westchnęła.

- To był mikrofon.

- Nagrywałaś naszą rozmowę?

- Och, Arthurze... Mogę ci wszystko wyjaśnić. Siedząc na kanapie w salonie, opowiedziała mu prawie

całą historię. Wyjaśniła, że pracuje jako prywatny detektyw. Z pewnością łamała wszelkie zasady rasowego wywiadowcy, dekonspirując się całkowicie, ale nie znajdowała innego sposobu, by z tego wybrnąć. Jeśliby Arthur jej groził, usiłowałaby powstrzymać go jakoś aż do nadejścia Nicholasa. Sądziła, iż tamten pojawi się wkrótce. Prawdopodobnie, gdy tylko mikrofon przestał działać, odgadł, że zaszło coś nieprzewidzianego. A zresztą Arthur nie wyglądał na człowieka zdolnego do użycia przemocy.

- Prywatny detektyw, kto by pomyślał! - nie krył zdziwienia. - Jesteś naprawdę bardzo dobra!

- Tak myślisz? - Postanowiła go zagadywać, może uda jej się nawet spowodować, że przyzna się do wszystkiego.

- O, tak - najwyraźniej mówił absolutnie szczerze. -Nigdy bym nie wpadł na to, że mam do czynienia ze szpiclem, a zwykle rozszyfrowuję takich ludzi od razu.

Podrapał się w głowę i uśmiechnął, zatroskany.

- Mam teraz problem. Nie wiem, co z tobą zrobić. Nigdy przedtem nie byłem w równie kłopotliwym położeniu.

- Och, Arthurze. - Poklepała mężczyznę matczynym ruchem po ręce. - To bardzo miło z twojej strony, ale nie powinieneś się teraz mną przejmować. Musisz się raczej zastanowić, jak rozwiązać sprawę z Lydią. Chcę, abys pomyślał poważnie o spotkaniu z nią. Przyrzekła, że nie wniesie sprawy do sądu, jeśli oddasz jej pieniądze.

- Ja nie mogę tam wrócić!

- Posłuchaj mnie, Arthurze. Jeśli tego nie zrobisz, pani Covington powiadomi policję, a wiesz, do czego zdolni są policjanci. Powiadomią FBI, zrobi się afera...

- Nic nie rozumiesz, Bev - stwierdził. - Ja nie mogę się cofnąć. Nie mam forsy. Widzisz... Ja naprawdę zainwestowałem te pieniądze. Nie chciałem zranić Lydii. Kocham ją. Kocham wszystkie bogate kobiety. Próbowałem tylko sprawić, by stała się jeszcze zamożniejsza. - Rozłożył bezradnie ręce.

- Och! - Bev podniosła się z kanapy i podeszła do okna, zastawiając się, gdzie się podział Sam. - Przykro mi - oznajmiła, wpatrując się w światła Nassau - ale wygląda na to, że musisz wrócić i ponieść konsekwencje swego postępowania. Nie widzę innego sposobu. Życie nie jest koktajlem w klubie na wycieczkowym statku. Nie możesz zawsze uciekać przed zapłaceniem rachunku.

Odwróciła się, zdecydowana go przekonać.

- Arthurze?

Mierzył do niej z rewolweru. Z tymi swoimi smutnymi oczami i przepaszającym uśmiechem wyglądał jak pełen skruchy, mały psiak.

- Mnie również jest przykro, Bev. To okropne, ale muszę cię związać.

Piętro niżej Sam sprawdzał zasilanie w słuchawce. Dopiero co kupił nowy sprzęt, który rzekomo stanowił szczyt współczesnej techniki i strasznie się zdenerwował, że elektroniczne cacka nie działają.

- Do diabła z tym! - wymamrotał w końcu. Trzeba było uciec się do bardzo prymitywnych sposobów.

Wbiegł po schodach na piętro wyżej i przeszedł cicho korytarzem do drzwi apartamentu. Otworzył zamek i zakradł się do salonu akurat wtedy, gdy Bev mówiła Arthurowi, jaki z niego wspaniały facet i błagała, by się nie zmarnował. Arthur protestował skromnie, podkreślając, że to właśnie ona jest fantastyczna. Doprawdy, towarzystwo wzajemnej adoracji! Zachowywała się jak pani psycholog, podbudowująca zakompleksionego pacjenta. Czyżby jakiś nowy sposób na omotanie wytrawnego hochsztaplera?

- Bardzo cię lubię, Bev - oznajmił Arthur ochrypłym z emocji głosem.  
- Żałuję, że muszę się tak zachować. Przykro mi, że nie spotkaliśmy się w innych okolicznościach. Nie mogę sobie wybaczyć...

- Och, Arthurze...

W pokoju zapanowała cisza Sam odczuwał zdenerwowanie. Co tam się działo? Posunął się troszkę do przodu, usłyszał dziwny dźwięk, jakby westchnienie, i zawrzał gniewem. Co tam wyprawia ten rzygający poezją, mały łajdak? Całuje ją?

Wpadł do pokoju z zaciśniętymi pięściami. Zawahał się, zbity z tropu widokiem Bev, stojącej samotnie po drugiej stronie pokoju, przy kanapie.

- Przyszedłeś nie w porę, Sam - powiedziała, wskazując głową za jego plecy.

Odwrócił się i spojrzał prosto w lufę dziewięćmilimetrowej beretty. Powoli podniósł ręce do góry. Ten mały łajdak wyprowadził go w pole! Najwyższy czas przejść na emeryturę.

- No nie, tego już za wiele! - westchnął gospodarz. - Wygląda na to, że będę musiał związać i ciebie.

- To się nigdy nie zdarzy - warknął Sam.

- On ma rewolwer! - zauważyła Bev.

Arthur cofnął się o krok, celując we wrażliwą część ciała Sama.

- Nie ruszaj się - ostrzegł, ignorując cierpki wyraz twarzy detektywa. - Czy ty na pewno jesteś kelnerem?

- W rzeczywistości on... - zaczęła Bev.

- Pracujemy razem - uciął Sam. - A jeśli jeszcze raz spróbujesz z nią swoich wzruszających sztuczek, to zamorduję cię, ty oszuście!

Arthur zbladł.

- Rób, co ci mówię, Bev - zażądał. - Weź sznur od zasłon i zwiąż mu ręce i nogi.

Sam poruszył się, szukając okazji do ataku. Arthur odbezpieczył rewolwer, rozległ się głośny trzask i pocisk ugodził w ścianę tuż nad głową detektywa.

- Mój Boże, to wypaliło?! - zdumiał się strzelec.

- Nie znoszę, gdy do mnie strzelają - warknął Sam. - Na przyszłość naucz się obchodzić z bronią, stary!

W piętnaście minut później leżał już na podłodze apartamentu, związany jak wół na rodeo. Bev po wykonaniu zadania usiadła na sofie. Uszy jej płonęły od przekleństw, jakich musiała się nasłuchać, krępując towarzysza.

- Dobra robota - powiedział Arthur, sprawdzając węzły. - Obawiam się, że teraz twoja kolej. Chciałbym, abyś się położyła twarzą do niego i założyła ręce do tyłu.

Bev straciła oddech.

- Nie przywiążesz mnie przecież do niego?! - W panice zaczęła rozważać próbę doskoczenia do Arthura i rozbrojenia go.

Podczas gdy hochsztapler przywiązywał ją do Nicholasa, modliła się w duchu o trzęsienie ziemi. Blankenship, widząc rozpacz na jej twarzy, bez przerwy przeproszał za wszelkie niedogodności, na jakie ją naraził.

- Wywieszę na drzwiach tabliczkę „Nie przeszkadzać” - powiedział, szykując się do wyjścia. - Ale nie martwcie się. Ktoś przyjdzie wyjaśnić, co się dzieje, gdy nie wymeldujecie się z hotelu jutro w południe. - Uśmiechnął się, wskazując na pokój. - Piękny lokal, prawda? Myślę, że jeśli już musi się być związanym, to najlepiej w apartamencie.

Wypowiedział ostatnie, pełne skruchy, słowa pożegnania i wyszedł.

- Jeśli kiedyś wydostaniemy się stąd - zgrzytnął zębami Sam, usiłując się oswobodzić - przypomnij mi, abym zmienił zawód. Oszuści wiedzą, jak żyć! Kobiety, pieniądze - to musi być piękne!

Bev westchnęła niecierpliwie.

- Najpierw musiałbyś się nauczyć, jak traktować kobiety.

Jemu udają się oszustwa, ponieważ wie, że kobieta chce czuć się potrzebna i...

Zaklął, co spowodowało, że zamilkła natychmiast.

Zapadła pełna napięcia cisza. Rozważała, jak rozładować sytuację, ale zdecydowała w końcu, że to zbyt ryzykowne. Czowała się tak, jakby przywiązano ją do pojemnika z nitrogliceryną. Jeśli się go poruszy, wybuchnie.



Blankenship związał ich w ten sposób, że twarz kobiety chowała się w zgięciu szyi Sama. W tej pozycji było coś niewiarygodnie krepującego, ale przynajmniej nie musiała patrzeć na Nicholisa. Byli przyciśnięci do siebie tak szczelnie jak sardynki w puszcze.

W pierwszej chwili sądziła, że w sytuacji, w jakiej się znaleźli, nie ma nic podniecającego. Byli po prostu dwojgiem ludzi, którzy padli ofiarą przemocy. Ale teraz, gdy zaczynała być świadoma jego dotyku, tego, że czuje go całym ciałem... Próbowwała przestać o tym myśleć, ale było już za późno. Zmysły rozbudziły się. Świadomość bliskości mężczyzny nie dawała jej spokoju. Jej umysł powoli stawał się niewolnikiem popędu, tak jak tyle razy wcześniej.

- Masz jakiś pomysł, jak się wyswobodzić? - spytała, mówiąc do kołnierzyka jego koszuli.

- O niczym innym nie myślę - powiedział. - Jeśli uda nam się odwrócić do siebie plecami, możemy rozwiązać się nawzajem.

- Może zacniemy krzyczeć? - zasugerowała Bev. -Ktoś nas w końcu usłyszy.

- Nie ma mowy. Jesteśmy na ostatnim piętrze hotelu, ściany są dźwiękoszczelne. Musimy się obrócić. To jedyny sposób.

Sznury były ściśnięte zbyt mocno, by oboje zdołali się przekreślić jednocześnie, dlatego Bev spróbowała pierwsza. Nie mogąc posługiwać się rękami, musiała wciąć się, wykonując najdziwaczniejsze ruchy. W najgorszym koszmarze sennym nie wyobraziłaby sobie bardziej żenującej sytuacji. Detektyw udawał, że niczego nie zauważa, ale wiedziała, że znosi to wszystko z najwyższym trudem.

Sam pograżył się w czarnych rozmyślaniach. Przynurzył się solennie, że nie dotknie jej już nigdy, a tu - proszę, co mu się przytrafiło! Przeszedł w

życiu wiele, ale coś podobnego zdarzyło mu się po raz pierwszy.

Zastanawiał się, czym zasłużył sobie na podobną torturę.

- Spokojnie - powiedział, gdy jej kolano wpiło się w wewnętrzną część jego uda, znalazłszy się niebezpiecznie blisko dolnej części brzucha. Poza tym jej podbródek wyżłobił mu w klatce piersiowej zagłębienie, które zostanie tam chyba na stałe. Włosy Bev łaskotały go w twarz, czuł miękkie zaokrąglenie piersi. W dodatku suknia zsuwała się z niej za każdym poruszeniem.

Czy to możliwe, by nie zdawała sobie z tego sprawy? Coś podpowiadało mu, by zachować milczenie i pozwolić jej obnażyć się całkowicie. Kolejny ruch odsłonił jej ramiona, przez moment widział twardą, różową sutkę. Milczał jeszcze przez chwilę, ale w końcu sumienie zwyciężyło.

- Przestań - powiedział szorstko. - Musi być prostszy sposób. Nie ruszaj się, a ja się obrócę.

- Nie przerwę teraz. - Bev miała już system, kombinację poruszeń biodrami, wierzgnięć i obrotów ramionami. - Idzie mi całkiem nieźle. Niemal udało mi się wyswobodzić.

- Tak, ale sukienka nie nadaża za tobą.

Opuściła oczy i zrozumiała, o co mu chodzi. Jeszcze jeden ruch ramion i będzie goła do pasa! Nie podobało jej się to, ale zaszła już zbyt daleko, by zrezygnować. Wykonała kilka skrętów i obrotów, aż w końcu udało jej się podciągnąć opadający materiał.

- Moje gratulacje - powiedział sucho. Spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się.

- Skoro naprawdę chciałeś, bym coś z tym zrobiła... Odwróciła się wreszcie, ale wtedy pojawił się nowy, jeszcze większy kłopot. Jej związane

ręce oparły się dokładnie na pewnej niezwykle twardej części jego ciała. I choć wmawiała sobie, że to mięśnie brzucha, w głębi duszy zdawała sobie sprawę, że tak nie jest. Ze wzrastającym zdenerwowaniem badała dłonią jego ciało, próbując ustalić, na co natrafiła.

Sam jęknął głośno. Przez materiał dzinsów wyczuła coś, co z pewnością nie było niczym innym, jak... W jej umyśle rozbłysło światełko, oświetlając ciemny zaułek pamięci. Stała pod prysznicem, mokra i pijana, rozpinając męskie dzinsy, dotykała, pieściła, schylała się, by pocałować... Nie!

- Przestań się ruszać - zażądał Sam. Jego twarz ociekała potem. - Wstrzymaj nawet oddech. Myślę, że przekroczyłem minimum dziennego zapotrzebowania na grę wstępna.

- Przykro mi - powiedziała słabym głosem. - Nie próbowałam cię podniecać, to tylko...

- Oczywiście, że nie. Ty nigdy nie próbujesz, ale dziwnym trafem spodnie nie pasują na mnie od dnia, w którym cię spotkałem. Jak to wytłumaczysz? Jak nazwać to, co robisz z moim... ze mną, dziewczyno?

- Nie miałam pojęcia, że Arthur zwiąże nas razem. Chyba mnie za to nie winisz.

W tym stanie umysłu gotów był winić ją za wszystko. Krew pulsowała mu w skroniach, serce waliło. Nie dawał sobie z tym rady już od wielu dni. Był rozdarty pomiędzy pragnieniem porwania jej w ramiona i całowania aż do utraty tchu, a chęcią ucieczki na koniec świata. Świetnie, ale jak to zrobić z rękami skrepowanymi na plecach?

- Mam pomysł - stwierdził, rozglądając się po pokoju. - Na tamtym stole stoi telefon. Jeśli zdołamy go strącić, odezwie się telefonistka z centrali.

- Dobrze, ale jak się tam dostaniemy?

- Potoczmy się.

Zrobili to. Jeśli Bev myślała początkowo o zachowaniu godności, to już dawno przestała zwracać sobie tym głowę. Sukienka opadła znowu, jej dłonie znalazły się między nogami mężczyzny. „Wytrzymaj jeszcze trochę” - mówiła do siebie.

Sam wiedział, że gdy dotrą do celu, znajdzie się w kłopotcie. Podniecenie, które go opanowało, było tak potężne, że trudno mu było wyobrazić sobie, aby mogło wzrosnąć jeszcze bardziej. Obawiał się, że dostanie zawału, zanim dotrą do telefonu, ale nie obchodziło go to. A niech tam! Przynajmniej umrze jako szczęśliwy człowiek.

W trakcie tej przyprawiającej o zawrót głowy podróży żądza opętała go całkowicie. Wyobraził sobie, że kochają się namiętnie, nie przestając toczyć się przez pokój, że obejmuje ją i porusza się w niej głęboko, rozkoszując się dotykiem jej nóg, owiniętych wokół swojej talii i krągłych pośladków, które obejmował dłońmi. Szarpał się w więzach, rozpaczliwie pragnąc wziąć ją w ramiona. Czuł, że musi ją osiąść, i to natychmiast.

Bev nie mogła mu pomóc. Ona również została porwana przez wir niewyobrażalnej namiętności. Żądza wymknęła się spod jej kontroli, całe ciało drżało w oczekiwaniu spełnienia. Broniła się resztką sił.

Sam był zbyt podniecony, by zwrócić na to uwagę. Jakimś sposobem sznury rozluźniły się i puściły, oswobadzając mu jedną rękę.

- Niech żyje wolność, Koronko - powiedział ochryłym głosem, odwracając ją do siebie tyłem.

Nie podnosiła wzroku. Zorientował się, że sukienka zsunęła się jej aż do pasa. Widok jej obnażonych piersi uświadomił mu nagle, że oto leży przed nim półnaga i pociągająca, piękna i bezbronna.

- Co się dzieje? - spytał. - Coś jest nie tak?

Westchnęła ciężko.

- Ty i ja, Sam. Chodzi o nas. Jesteśmy jak zwierzęta w czasie rui, gdy dopadamy do siebie. Nie powinniśmy tego robić.

- Nie dopadamy przecież do siebie!

- Jeszcze nie, zrobimy to za chwilę. - Ogień błyszczał jej w oczach, gdy wpatrywała się w niego. - Pragnę cię, Sam. Wolałabym, by tak nie było, ale tak jest.

Dotknął jej. Przepelniony czułością, której nie rozumiał, pieścił wolną ręką policzek dziewczyny.

- Och, do diabła - powiedział cicho - dlaczego jesteś tak cholernie piękna? Dlaczego masz takie piersi? I dlaczego za tobą szaleję, Koronko? Dlaczego cię potrzebuję?

Głos przeszedł mu w jęk, ale Bev usłyszała słowo „potrzebuję” i pragnienie wybuchło w niej z niepohamowaną siłą.

- Wydostańmy się z tych sznurów, Sam.

Szalona myśl błysnęła jej w głowie, podczas gdy rozwiązywał supły. Statek odpłynie bez nich. Powinna mu to powiedzieć. Jeśli nie zdążą na czas, Arthur ucieknie. A jednak nie odezwała się ani słowem. Odrzucił więzy, chwycił ją w ramiona i westchnął. Odgłos ten był tak wypełniony namiętnością, a jednocześnie brzmiała w nim taka ulga, że łzy napłynęły jej do oczu.

W pośpiechu uwolnił jedną rękę Bev, ale to wystarczyło. Przywarła do niego, wydając przytłumiony krzyk, pełen niewypowiedzianej radości.

Całował ją spragnionymi ustami, językiem dotykał zębów, by następnie wsunąć go głębiej. Pił słodycz z jej ust, a ona chciała, by wystarczyło mu jej do końca życia.

Był silny, męski, zmysłowy, zapragnęła, by szalejąca w nim namiętność znalazła ujście i ogarnęła ją, porywając ze sobą. Gwałtownym ruchem rozsunął jej nogi i zatęskniła za mocnym, szybkim pchnięciem, przesywającym całe jej ciało. Marzyła, by zatracić się w rozkoszy.

Oderwał się od niej, sięgnął za jej plecy i jednym pociągnięciem ściągnął z niej suknię. Następnie przyszła kolej na bieliznę, aż wreszcie szarpnął guziki swojego rozporka, nie dbając o to, by zdjąć dzinsy.

Umieścił się między jej udami i objął Bev mocnym, czułym uściskiem.

- Obejmij mnie nogami, Koronko. Natychmiast.

Przywarła do niego posłusznie, smakując rosnące podniecenie.

- Przytul mnie - poprosiła, tracąc oddech, gdy w nią wchodził. - Tańcz ze mną.

Poruszał się w jej ciele. Fale rozkoszy zalewały ją gwałtownie.

Pieścili się łagodnie i czule. Rzeczywistość stała się dla niej cudownym, kolorowym snem, w którym wszystkie barwy, jak w kalejdoskopie, przesuwały się przed oczami. Oddech Sama wypełniał jej uszy srebrnymi dźwiękami. Doznania falowały i kołysały się, wybuchając jak małe gwiazdy.

Zbliżała się do końca, gdy nagle zwolnił i wziął ją w ramiona. Nagła słodycz tego gestu zachwyciła ją. Przepelniona rozkoszą, pławiła się w niej niczym w porywającym górskim wodospadzie. Razem doszli do szczytu, ofiarowując sobie swoją ekstazę.

Dopiero później Sam zdał sobie sprawę, że nie uwolnił jej drugiej ręki. Patrzył na nią z wyrazem troski i czułości na twarzy.

- Czy coś ci się stało? Dobrze się czujesz?

- Tak - powiedziała, uśmiechając się radośnie. - Nie tylko czuję się dobrze, ale jestem niesamowicie szczęśliwa. Pragnę leżeć w twoich ramionach. Chciałabym zasnąć, Sam.

Podniósł ją z podłogi.

- Sypialnia jest na końcu korytarza.

Pokój, o którym mówił tak obojętnie, był olbrzymi i wyłożony czarnym marmurem. Baldachim nad łóżkiem pokrywała delikatna czarna siatka przeciw komarom, jedwabne prześcieradła zapraszały do wyciągnięcia się na nich.

Świat wydawał się wspaniałym miejscem. W chwilę później leżała już bez ruchu, wtulona w zagłębienie w ramieniu mężczyzny. Nawet fakt, że pozwolili uciec Arthurowi, nie miał w tej chwili znaczenia. Jak można sprawę romantycznego oszusta i ciągle zakochanej w nim ofiary przedkładać nad rozkosz, której zaznało się po raz pierwszy w życiu?

## *Rozdział jedenasty*

Czuła się tak, jakby pływała w pachnącym jaśminem jedwabiu. Przeciągnęła się leniwie. Powoli wracała do realnego świata, ale jeszcze nie obudziła się całkowicie. Mglisty welon snu chronił ją przed czymś, o czym nie chciała pamiętać.

Przewróciła się na bok, wcisnęła twarz w poduszkę, otworzyła powoli jedno oko... i zobaczyła właśnie to, czego próbowała uniknąć. Sam spał smacznie obok z głową przykrytą poduszką.

Bev odwróciła się od niego. To nie był sen! To wszystko zdarzyło się naprawdę. Arthur związał ich i uciekł poprzedniej nocy, a oni kochali się, raz na podłodze, a dwa razy w tym olbrzymim łóżku, później zasnęli wyczerpani.

Jęknęła zrozpaczona. Usnęli, zamiast gonić oszusta! Powinni złapać najbliższy samolot do Fort Lauderdale i czekać tam na niego. Zaczęło jej dokuczać sumienie. Sprawili zawód ojcu i Lydii Covington. Ale, o dziwo, choć przejęła się tym bardzo, nie to ją dręczyło najbardziej.

Obudziła się jeszcze przed świtem z gotowym planem w głowie. Dlaczego nie mogliby wynająć prywatnego samolotu i przybyć do Fort Lauderdale przed statkiem? Powiedziała o tym Samowi. Wiedziała, że to trudna sprawa, jeszcze zanim powiedział: „nie” i znowu wziął ją w ramiona. Tak cudownie było przytulić się do niego, objąć jego nagie ciało, że nie umiała mu się oprzeć.

To wszystko było wspaniałe. Zbyt wspaniałe. W tym właśnie tkwił problem. Jego delikatność i nieoczekiwana wrażliwość poruszyła ją do łez. Otworzyła się przed nim. Wyrzuciła z siebie wszystkie, skrywane dotąd



głęboko strapienia. Płakała, kiedy mówił, jak jest piękna. Wypowiadała słodkie, szalone rzeczy, które teraz chciałyby wycofać.

Próbowała sobie przypomnieć słowa, których użyła. Wiedziała z całą pewnością, że nie powinna była odsłaniać się tak bardzo. Wyznała mu, że nie chce być z żadnym innym mężczyzną, że go potrzebuje, że nie wyobraża sobie życia bez niego. To było niepotrzebne.

Ostrożnie, by nie obudzić Sama, usiadła i podciągnęła prześcieradło do piersi. Nie mogła się pozbyć uczucia, że zrobiła z siebie zupełną kretynekę. Nie miała pojęcia, jak to naprawić.

Chwilę później, rozglądając się za czymś, co mogłaby nałożyć na siebie, znalazła w łazience aksamitny hotelowy szlafrok. Owinęła się nim i poszła na taras. Widok, który się stąd roztaczał, zaparł jej dech w piersiach. Hotel górował nad turkusową zatoczką, w której połyskiwała łagodnie przezroczysta woda. Jaka szkoda, że nie mogła cieszyć się tym w spokoju!

Pytanie, które przyszło jej do głowy, zmroziło ją na chwilę. Czy bała się, że się zakocha? A może bała się, ponieważ już była zakochana? Czy to zaszło tak daleko?

Cichy dźwięk przerwał jej rozważania. Zdała sobie sprawę, że dzwoni telefon. Kto ją tu znalazł? Lydia? Ojciec?

Nie chciała rozmawiać z żadnym z nich. Jak mogła wytłumaczyć im to, co się stało? Usiłowała wymyślić coś, co mogłoby usprawiedliwić błąd, jaki popełniła, ale bezskutecznie. Nie było sposobu, by oczyścić się z zarzutów. Arthur uciekł i to oni byli temu winni. A dokładniej - ona, przynajmniej tak będą to widzieli ojciec i Lydia. Przecież to ona reprezentowała biuro Brewsterów, nie Sam.

Podniosła telefon i wpatrywała się przez chwilę w lśniącą czarną słuchawkę. Wreszcie podniosła ją zdecydowanym ruchem.

- Słucham.

- B-Bev?

- Arthur? - spytała zdumiona.

- M-miałem nadzieję, że nadal tam jesteś, Bev. Tak mi przykro!

- Ależ Arthurze, wszystko jest w porządku! Gdzie jesteś?

- W Key West... z Lydią.

- Wróciłeś? To cudownie! - Wydawało jej się, że słyszy w słuchawce czyjś szloch. - Kto tam płacze, Arthurze? Czy to Lydia? Czy ona dobrze się czuje?

- Jest szczęśliwa, Bev. Rozmawialiśmy przez wiele godzin i postanowiliśmy spróbować jeszcze raz. Przyrzekłem, że pójdę do psychiatry i zapiszę się do Anonimowych Oszustów, jeśli oczywiście istnieje coś takiego.

Bev z trudem panowała nad sobą. Odczuła ulgę, że sprawa została rozwiązana, ale jeszcze ważniejsze było to, że oszust okazał się honorowym człowiekiem! Poczowała przyływ zadowolenia.

- Co z pieniędzmi, Arthurze? Jak to załatwisz?

- Zacznę pracować, jak tylko wszystko się unormuje. Lydia ma znajomości w instytucjach doradztwa inwestycyjnego w Beverly Hills, ale myślę, że założę własną firmę.

- Brawo! Nie mogę się doczekać, by powiedzieć o tym Samowi!

- Och, S-Sam. Jak się czuje Sam? Nie wyglądał na uszczęśliwionego, gdy widziałem go ostatnio.

Bev zerknęła na mężczyznę, z którym spędziła najbardziej namiętną noc swego życia. Leżał w pościeli i spał snem człowieka szczęśliwego.

- Myślę, że czuje się świetnie, Arthurze.

- Pogodziliście się?

- Tak, w szerokim znaczeniu tego słowa. Ty nam dopomogłeś,  
Arthurze.

Gdy odłożyła słuchawkę, przepełniło ją podniecenie i poczucie ulgi.

- Obudź się! - krzyknęła, wskakując do łóżka i targając mężczyznę za włosy. - Dzwonił Arthur! Wszystko jest w porządku!

- Zejdź ze mnie, kobieto - mruknął - albo zostanie z ciebie mokra plama na podłodze.

Niezrażona zaczęła go łaskotać.

- Rusz się, panie Mocny! Obudź się wreszcie!

Sam podniósł się gwałtownie, przewracając ją na plecy.

- Co ty wyprawiasz? - wymamrotał.

Odgarnął z oczu potargane włosy. Siedział na łóżku, nagi i piękny, patrząc na Bev, bezskutecznie usiłującą powstrzymać się od śmiechu.

- Nikt nie będzie dobierał się do mnie w ten sposób - oświadczył.

- Domyślam się, że pan Mocny po prostu boi się łaskotek. Uśmiechnął się. W jego oczach zabłyśły niebezpieczne światełka.

- Ona ma czelność wyśmiewać się ze mnie! Zobaczymy, jak jej się to spodoba!

Zdażyła tylko krzyknąć: „Nie rób tego, wujku!” - a Sam już siedział na niej, pociągając luźny węzeł szlafroka. Łaskotał ją, aż straciła oddech, ale ta zabawa szybko zmieniła się w coś zupełnie innego. Całował jej usta, szyję, piersi, całe ciało aż do palców u nóg. Zatrzymał się na dłużej na wewnętrznej stronie ud i wrócił tam jeszcze raz, aż zaczęła błagać, by przestał. Nie mogła kochać się z nim znowu, czekało na nią tyle nierozwiązanych spraw!

Spoglądał na nią bladoniebieskimi oczyma. Co się kryło za nimi? Czy mu na niej zależało? Czy kiedykolwiek zależało mu na jakiejś kobiecie?

- Posłuchaj, Sam. Jeśli chodzi o to, co powiedziałam, kiedy byliśmy...

Uciszył ją, dotykając jej ust palcem.

- Nie musisz mi niczego wyjaśniać, Koronko - powiedział cicho. -

Ludzie mówią różne rzeczy. Nie ma sprawy.

Pomógł jej wstać, a następnie położył się na wznak, podciągając prześcieradło, by zakryć biodra.

- A więc, co z Arthurem? Powiedziałaś, że wszystko w porządku.

- Tak. - Bev owinęła się szlafrokiem. Ogarnęła ją niepewność.

Dlaczego tak szybko zmienił temat? Dlaczego się okrył? - Arthur wrócił do Lydii. Co o tym sądzisz? Pójdzie do psychiatry i postara się o pracę.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Lydia przyjmie go z powrotem?

- Tak. Sądzisz, że nie powinna? Parsknął śmiechem.

- Oczywiście! Chyba że jest szalona. Czy ona myśli, że Arthur rzeczywiście się zmieni?

Bev zacisnęła usta.

- Oczywiście, że się zmieni! Ma silną motywację.

- Jasne. W postaci portfela Lydii.

- Powiedział mi, że ją kocha.

- Och, dziecinko, słyszałaś przecież, co mówił wcześniej. Mówił, że kocha wszystkie bogate kobiety! On uwielbia odzierać je z pieniędzy.

- Boże, ale ty jesteś cyniczny! - powiedziała cicho. Złośliwe uwagi Sama zraniły ją boleśnie. Odebrała je jako osobisty afront, jakby wyśmiewał ją samą i wszystko, w co wierzyła. Odwróciła się, nie chcąc, by zobaczył smutek w jej oczach.

- Posłuchaj, Bev - powiedział łagodnie - ludzie nie zmieniają się, ponieważ tak wypada ani dlatego, że ktoś inny tego chce. Zmieniają się, kiedy leży to w ich własnym interesie.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie masz racji. On się zmieni dla Lydii. Arthur zmieni się. Teraz on potrząsnął głową.

Czemu, do diabła, kobiety zawsze myślą w ten sposób? Wiedział, że nie ma sensu ciągnąć tej rozmowy dalej. Musiała wierzyć, że Arthur Blankeship zostanie uczciwym człowiekiem. Romantyczne złudzenia' były jej potrzebne jak tlen. Musiała wierzyć, że miłość może zmienić każdego mężczyznę, obojętne, jak nisko upadł - nawet tak nisko, jak on sam.

„Nie chcę być z nikim innym, tylko z tobą”.

Pamiętał dokładnie, jak to powiedziała, jakby sama w to nie wierzyła. Głos jej się załamał i odkryła się przed nim całkowicie. Czuł się wtedy zbyt wstrząśnięty, by odpowiedzieć. Gardło miał ściśnięte, niemal się dusił.

„Dlaczego ja? - pytał siebie. - Dlaczego miałyby wybrać takiego łajdaka jak ja?”

Zerknął na jej zamyśloną twarz i poczuł nagłą potrzebę dotknięcia jej. Musiał być jakiś sposób, żeby złagodzić konflikt między nimi. Może powiedzieć jakiś głupi żart albo podroczyć się z dzielnym detektywem w spódnicy?

- No dobrze, jestem cyniczny - odezwał się wreszcie. - To skrzywienie zawodowe. Większość detektywów nie ufa nawet własnej matce.

Bev odwróciła się zdumiona. Brzmiało to jak początek przeprosin. Nadzieja to niebezpieczne uczucie, zwłaszcza gdy ma się do czynienia z mężczyzną takim jak on.

- Więc i ja stanę się cyniczna, ot co.

- To się nigdy nie zdarzy. Jesteś szczęściarą, która urodziła się uodporniona na cynizm.

- A ty jesteś ostatnim cynicznym facetem? Roześmiał się ochryple.

- Myślę, że dzięki temu pasujemy do siebie.

- Pasujemy do siebie? - powtórzyła. W następnej chwili ugryzła się w język, ale było już za późno.

Wyglądał na wystraszzonego, patrzył na nią przepraszającym wzrokiem. Jeden rzut oka wystarczył jej, by zrozumieć, że nie chce się wiązać. Cóż jeszcze mogła zrobić? Trzeba było zmienić temat, wytrzeć nos, zrobić cokolwiek. Ale coś zmuszało ją, by dalej drażnić tę sprawę.

- Co sądzisz o nas, Sam?

- Sądzę, że jest nam razem wspaniale.

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę.

- A zatem... czy chcesz, byśmy się nadal widywali? Po powrocie?

Nie mogła niczego wyczytać z jego błękitnego spojrzenia.

- A ty?

Zawahała się przez moment.

- Tak, oczywiście - odrzekła wreszcie.

- A więc o czym rozmawiamy? O umawianiu się na randki? O poważnym związku? - Pochylił się do przodu, opierając ramię na kolanie. - To by było ciekawe. Na czyich warunkach?

- O czym ty mówisz?

- Nie jestem główną wygraną na loterii, dziecinko. Może powinnaś pomyśleć o tym, w co się pakujesz z kimś takim jak ja. Piję, uprawiam hazard, jeżdżę samochodem jak kierowca ciężarówki. Gdy mnie opanuje chandra, jadę w nieznanym kierunku bez pytania kogokolwiek o pozwolenie. - Odetchnął głęboko i pokręcił głową, jakby nie podobało mu się to wszystko jeszcze bardziej niż jej. - Przykro mi, Koronko, ale tak to wygląda. Sam odpowiadam za sposób, w jaki żyję.

Bev rozważała w duchu to, co usłyszała. Fakt, jego lekkomyślność podobała się jej, ale to było dobre jako odskocznia od własnego uporządkowanego życia, niezobowiązujące urozmaicenie. Jeśli próbował ją odstraszyć, to zdaje się, że mu się udało. Związek z nim na takich warunkach nie był zachęcającą perspektywą. Przyznał się do cynizmu, ale z tym mogła się uporać. Gorzej z resztą - nastrojami, kaprysami. Nie chciał podporządkować się nikomu. Odsunął się od całego świata. Przywiązał się do wykałaczkii, którą nosił w kieszeni skórzanej kurtki.

Poza tym nie mogła się pozbyć jeszcze jednej myśli. Nie podobała jej się, ale nie było na to rady. Co pomyśleliby sąsiedzi o takim oprysku jak Sam? Mieszkała na cichym, pełnym drzew przedmieściu, gdzie dzieciaki jeździły na trzykołowych rowerkach, a ich tatusiowie kosili trawniki pod koniec tygodnia. Zawsze planowała, że będzie prowadzić takie życie. Nadal tego chciała.

Nie odzywał się. Widział wątpliwości wyczernione z jej spojrzenia. Ich style życia nie pasowały do siebie. Nie trzeba było specjalnej bystrości, by to zauważyć.

Każde rozwiązanie mogło z początku wyglądać rozsądnie, ale on zapłaciłby za to wolnością. Nie była typem kobiety, która mogłaby związać się luźno z facetem - seks dla samego seksu, bez troski i radości, póki to wszystko trwa. Chciałaby go poślubić, odmienić, zrobić z niego wzorowego męża. To dziedzictwo „porządnych” genów, które w sobie nosiła. Wiedział o tym. Już kiedyś przez to przeszedł.

- Beverly Jean - powiedział cicho, z żalem. - Nie jestem zdolny się zmienić, jeśli o tym myślisz. Lubię zimne piwo, gorące kobiety i grę w karty.

- K o b i e t y? W liczbie mnogiej?

Ból i zdumienie, które zabłyśły w jej oczach podziały na niego jak uderzenie w policzek. „Powiedz mi, bym poszedł do diabła, dziecinko. Nie angażuj się w to. Nie zasłużyłaś na to”. Gardło miał ściśnięte i suche, gdy potwierdził:

- Kobiety, w liczbie mnogiej. Czy to stanowi jakiś problem?

„Dodaj do listy jeszcze i to: kobieciarz i hazardzista” - pomyślała Bev i odwróciła się od niego. Mylił się, twierdząc, że nie grozi jej cynizm. Już czuła się zgorzkniała i cyniczna.

- Wyglądasz mi trochę na hazardzistę - przyznała, próbując przebić się przez jego obojętność. - Czy w twoim przypadku sprawdza się to przysłowie: „Szczęśliwy w kartach, nieszczęśliwy w miłości?”

Nie odpowiedział. Podniósł się z łóżka, stał teraz w drzwiach prowadzących na taras, wpatrując się w dal. Skrzyżował ramiona na szerokiej klatce piersiowej. To była jego ulubiona pozycja, nie udawał w niej niczego, był naturalny. Po prostu samotny mężczyzna, na którego twarzy i palcach bawi się poranne słońce. Dumny i prawdopodobnie dobry, tylko pozbawiony szansy, by to udowodnić. Pod powiekami poczuła piekące łzy. Nie mogła na to przystać w żaden sposób. Nie mogłaby dzielić się Samem z innymi kobietami. To by ją zniszczyło. Jednak pragnęła go rozpaczliwie w tym momencie, nawet ze wszystkimi jego wadami. Nigdy na nikim nie zależało jej tak bardzo, jak teraz na nim.

- Może powinniśmy pomyśleć o powrocie do domu? - spytał odwracając się. Wyglądał na smutnego i znużonego.

Do domu. Będzie tam mogła karmić swoją złotą rybkę. I nigdy już nie spotka nikogo takiego jak Sam Nichols.

Bev spojrzała na zegarek. Było już prawie południe. Odłożyła na bok formularze, które wypełniła. Wkrótce będzie tu Harve, ojciec lubi wtrącać



się do wszystkiego. Wyzdrowiał już na tyle, by wrócić do agencji na pół etatu, ale palił się do prawdziwej roboty, jakiejś niebezpiecznej akcji, która byłaby godna prywatnego detektywa. Gdy tylko wróciła trzy tygodnie temu z Nassau, namawiał ją, by wzięła nową sprawę, lecz odmówiła stanowczo. Pomoże mu w pracy papierkowej, nic więcej. Miała dość detektywistycznych zadań. Dość do końca życia.

Zamknęła oczy, masując linię nosa. Nie czuła się ostatnio dobrze. W ubiegłym tygodniu dopadła ją grypa, tego dnia czuła, że nadchodzi ból głowy. Może powinna pojechać do domu, gdy ojciec wreszcie się zjawi.

Drgnęła, słysząc brzęczenie wewnętrznego telefonu.

- Interesanci, B. J. - obwieścił Cory, wyłączając się, zanim zdążyła spytać, kto przyszedł.

Ledwie poprawiła przekrzywiające się poduszki na ramionach, a już drzwi biura otworzyły się na oścież. Podniosła się, zdumiona widokiem rozpromienionej pary.

- Arthur? Lydia? Świetnie, że was widzę! Co u was słychać?

- Wszystko dobrze - powiedziała Lydia, wyciągając do niej ramiona.

- Jesteśmy obłędnie szczęśliwi. I to wszystko zawdzięczamy tobie.

Bev podbiegła, by ją ucałować. Arthur stał z tyłu, uśmiechając się z zakłopotaniem, nieśmiały jak zawsze. Przywitała się z nim również; wszyscy troje śmiali się przez cały czas i z trudnością powstrzymywali łzy.

- Opowiedzcie mi wszystko! - domagała się, prowadząc ich do kanapy i siadając na niej razem z nimi. - Chcę wiedzieć wszystko o waszym szczęściu.

Lydia była zachwycona, mogąc spełnić jej prośbę. Opowiedziała, że ona i Arthur odnowili swoje ślubne przysięgi w różanym ogrodzie w Key West i że niedawno wrócili do Beverly Hills.

- Psy rzuciły się na Arthura i przewróciły go, kiedy wysiadał z samochodu. Nigdy nie widziałam, by tak się cieszyły! Zupełnie mnie zignorowały!

Bev śmiała się, zdając sobie sprawę, że potrzebowała wizyty tych dwojga, aby odzyskać humor. Od czasu tamtego fatalnego dnia w Nassau nie mogła przyjść do siebie.

- Czy wszystko w porządku, moja droga? - Lydia poklepała ją po ręce.

- Wyglądasz dość mizernie.

- Jak się czuje S-Sam? - wtrącił Arthur, odzywając się po raz pierwszy, odkąd wszedł do biura.

Bev rozważała, czy powiedzieć im, że Sam czuje się świetnie i na tym poprzestać. Ale oboje wpatrywali się w nią z takim przejęciem, że poczuła, iż powinna wyznać prawdę.

- Nie wiem. Nie widziałam Sama od czasu wycieczki. Arthur pobladł.

- Co się stało?! Och, kochanie, mam nadzieję, że to nie przeze mnie!

Bev nie rozmawiała z nikim o wydarzeniach w Nassau, nawet ojciec nic o nich nie wiedział, i nie kwapiła się, by robić to teraz. Było w niej tyle bólu... gniewu, zmieszania, ale głównie cierpienia. Rozmowa o Samie stanowiła ryzyko wywołania potopu, ale doszła do punktu, w którym musiała zwierzyć się komuś. I nie mogła pozostawić Arthura w przekonaniu, że on ponosi za wszystko odpowiedzialność.

- Sam to człowiek z bardzo głębokimi bliznami - powiedziała, dobierając starannie słowa. - Obawia się, że ktoś może się do niego za bardzo zbliżyć. - Mówiła o uczuciowych ranach, ale oczyma wyobraźni ujrzała widok jego okaleczonego ciała i szramę, która biegła w okolicy ust. Na myśl o tym wszystkim, przez co przeszedł, ogarnęło ją wzruszenie.

Zobaczyła, że tamtych dwoje splotło dłonie i uświadomiła sobie, iż zrobili to instynktownie. Potwierdzali ponownie swoją więź, zapewniając się nawzajem o swym oddaniu. Bev cieszyła się ich szczęściem, ale te połączone dłonie bolały, przypominając o własnej przegranej.

- Fatalnie, że nie ma tu Sama i nie może zobaczyć się z wami! - stwierdziła, niezdolna ukryć własnego smutku. - On przepełniony jest pogardą dla małżeństwa, a szczególnie dla miłości i poczucia bezpieczeństwa, jakie ono daje. Chciałabym, by mógł się dowiedzieć, jak bardzo czujecie się szczęśliwi!

- Sam to głupiec! - oświadczył Arthur. - Czym jest życie, jeśli nie można dzielić się wszystkim... radością i bólem... z kimś, komu na tobie zależy?

Bev zaskoczyła głębia jego spostrzeżenia. Te słowa poruszyły ją głęboko, zmuszając do zastanowienia. Mówił o Samie, ale to odnosiło się także do niej. Odcięła się od wszystkiego kilka lat temu, zaraz po odejściu Paula. Zareagowała, chowając się w domu jak pustelnica. Nie chciała dzielić się z nikim swoim bólem. Zachowanie Sama wywołało bardzo podobną reakcję. Odizolowałyby się całkowicie, gdyby ojciec nie potrzebował pomocy w agencji.

Czuła, że smutek osiąga szczyt. Powróciła gorycz, jaka wypełniała ją w czasie tych wszystkich straconych lat.

- Wybaczcie mi - powiedziała, odwracając wzrok, gdyż łzy napłynęły jej do oczu. Walczyła z bólem, który wyłonił się z przeszłości. Te łzy piekły tym bardziej, że nie pozwalała sobie na nie od tak dawna. - Tak mi przykro!  
- Głos załamał się jej, gdy próbowała odzyskać równowagę.

Lydia usiadła obok i otoczyła ją ramieniem.

- Czy jest coś, co moglibyśmy zrobić? Wolałabyś zostać sama?

Pokręciła przecząco głową. Chciałaby paść Lydii w ramiona i wyplakać się serdecznie, ale duma nie pozwalała jej na to.

- Nie, wszystko w porządku. Dajcie mi minutę.

- Kochamy cię, Bev - powiedział cicho Arthur. Gardło ścisnęło jej się gwałtownie. Nie mogła się uporać z ich dobrocią. Czuła, że albo stąd wyjdzie, albo nigdy nie odzyska spokoju.

- Naprawdę nic się nie stało! Pójdę umyć twarz.

Gdy wstała, zakręciło jej się w głowie. Z trudem utrzymała równowagę. Miała wrażenie, że podłoga tańczy jej pod nogami. Kiedy wreszcie dotarła do drzwi, była cała spocona.

- Źle się czujesz, Bev? - spytała Lydia wstając.

- Nie wiem - odwróciła się z powrotem do nich. Pokój pociemniał, a potem stał się oślepiająco biały.

- Wydaje mi się, że zemdleję - oznajmiła, padając na podłogę.

- W ciąży? To niemożliwe! - Bev gapiła się na doktora i kręciła przecząco głową. - Nie mogę być teraz w ciąży.

Młody lekarz roześmiał się cicho.

- Proszę to powiedzieć dziecku, które pani nosi.

Po prostu nie mogła tego pojąć. Potrząsała bez przerwy głową, aż w końcu zakręciło jej się w niej znowu.

- To niemożliwe! Nigdy przedtem nic takiego się nie zdarzyło.

- Coś się zdarzyło tym razem - stwierdził, zajęty robieniem notatek. - Może była pani bardziej zrelaksowana, mniej pani zależało, by zajść w ciążę.

Bev spojrzała na niego, ale tak naprawdę nie słyszała go.

- Próbowaliśmy przez pięć lat! Lekarz uśmiechnął się.

- A zatem gratulacje.

- Gratulacje? - odezwała się jak echo, gdy to w końcu do niej dotarło. - Jestem w ciąży! To straszne!

- Panie doktorze! - pielęgniarka wpadła do pokoju. -Przyszedł jakiś mężczyzna. Mówi, że chce zobaczyć się z pacjentką. Prosiłam, aby zaczekał w holu, ale nie chciał mnie słuchać.

Mężczyzna? Serce Bev zabiło z radości, gdy drzwi otworzyły się na oścież. Przez jedną szaloną, śmiechu wartą chwilę myślała, że to może być Sam. Wyobraziła sobie nawet, że widzi twarz Sama, gdy gość wtargnął do pokoju. Ale gdy tylko otworzył usta, zrozumiała, że padła ofiarą złudzenia.

- B. J. ! - ryknął Harve Brewster. - Czy dobrze się czujesz, dziecino? Co się stało? Powiedzieli mi w biurze, że zemdlałaś.

- Czuję się dobrze, tato - zapewniła.

- Powiedzieli ci, co to jest, B. J. ? Może coś zjadłaś? -zwrócił się do lekarza. - To nic poważnego, prawda?

Zobaczyła, że ojciec był strasznie zaniepokojony. Wolałaby poczekać z przekazaniem mu nowiny, ale wiedziała, że przez ten czas doprowadziłby personel szpitala do szaleństwa.

- To nic poważnego, tato, naprawdę. Powiedzieli, że jestem... - Uśmiechnęła się przepraszająco. - Jestem w ciąży.

- W ciąży? - Twarz Harve'a oblała się purpurą. Wpatrywał się w nią osłupiały. Po chwili jego głos zmienił się w szept. - Ty, B. J. ? W ciąży? Jak to się stało?

- Myślę, że zwyczajnie.

- Będziesz miała dziecko? - Uderzył się ręką w klatkę piersiową, całkowicie zbity z tropu. - Nie wierzę własnym uszom! Kto jest ojcem?

- Tato, czy możemy porozmawiać o tym później? -Zerknęła na lekarza, który notował coś pośpiesznie, aż wreszcie wyszedł.

- Nie, nie możemy porozmawiać o tym później! - wrzasnął Harve. - Jesteś moją córką! Nie wiedziałem nawet, że się z kimś spotykałaś. Co to za facet? Dlaczego go nie znam?

„Nie ma siły, by go powstrzymać” - pomyślała. Musiała mu powiedzieć.

- Znasz go, tato. To Sam.

- Sam? Mój Sam? Ty i Sam Nichols? - Harve wytrzeszczył oczy, próbując złapać oddech. - On się z tobą ożeni, oczywiście.

- Nie, tato, z całą pewnością nie ożeni się ze mną.

- Dlaczego nie? Ja...

- Tato! Nie wiesz, jak to jest.

- Powiem ci, jak to jest. - Harve zacisnął pięść i trzasnął nią w drugą rękę. - Nigdy nie powinienem był ocalić życia temu nędzemu łobuzowi, oto, jak to jest.

## *Rozdział dwunasty*

- Daj mi butelkę - zażądał Sam, popychając wzdłuż kontuaru pustą puszkę po piwie. - Czegokolwiek, najlepiej karaibskiego rumu.

Barman z „Czerwonej Małpy” potarł szczeciniastą brodę.

- Może powinieneś pozostać przy piwie, Sam. Pochłonałeś go sporo. Jeśli pomieszasz, zalejesz się w trupa.

- O to mi właśnie chodzi.

- Nie upijaj się i nie rób u mnie bałaganu, dobrze, bracie? Nie chciałbym, żebyś miał kłopoty.

- Butelka - powtórzył Sam stanowczo. Jeśli nie otrzyma alkoholu, pójdzie za kontuar i sam się obsłuży. Mieć kłopoty? Co on wygaduje? Przecież to śmiechu warte! Barman najwyraźniej nic nie rozumiał. Sam pił, by się powstrzymać od wpakowania się w kłopoty.

Styl jego życia nie czynił go może człowiekiem, który mógłby zostać postawiony za wzór w szkółce niedzielnej, ale jednego nie robił - gdy pił, nie prowadził samochodu. Zalewał się więc na umór przez cały ostatni tydzień. To trzymało go w barze. Nie wskakiwał za kierownicę swego kabrioletu, nie ruszał w nieznane. Gdyby nie to, krążyłby nocą po pustych ulicach i skończył Bóg wie gdzie.

Ostatnim razem, włączając się po mieście, zaparkował przed agencją Brewsterów, mając nadzieję, że ujrzy przelotnie B. J. Przez pierwsze dni po powrocie z Nassau omal nie zwariował, tak bardzo pragnął ją zobaczyć, wyjawić jej prawdziwą przyczynę unikania stałego związku. Nie chodziło o kobietę. Nie spojrzał na inną, odkąd spotkał Bev. Kierował nim strach. Bał się dnia, w którym przestanie ignorować jego niepoohamowanie i fantazję i

poprosi go, żeby się zmienił i stał się... mężczyzną, jakiego ona chce naprawdę.

Obserwował ją, gdy wychodziła z agencji Brewsterów punktualnie o piątej, ubrana w spodnie i bluzkę z koronkowym kołnierzykiem. I powiedział sobie, że należy wytrzeźwieć i spojrzeć prawdzie w oczy. To była zwykła sprawa dla B. J. Brewster. Nie tęskniła za nim wcale. Wszystko w niej wróciło do normy. Zapomniała o nim bezboleśnie.

„Niech i tak będzie” - mówił do siebie przez całą drogę do swego małego apartamentu. Wyglądała na szczęśliwą. A przynajmniej zadowoloną. Co dało mu prawo, by czyścić sobie sumienie jej kosztem? Zasmucił Bev już nie raz.

- Hej, Nichols...

Sam usłyszał gruby męski głos, ale zupełnie nie miał nastroju do konwersacji.

- Później - powiedział, gdy intruz zaczął pukać w jego ramię.

- Chcę porozmawiać z tobą, bracie.

- Daj spokój! - ostrzegł Sam. „Gdzie, do cholery, podział się barman z tą butelką?” - Był wściekły.

Gdy mocne palce wcisnęły się głęboko w bark, odwrócił się, gotów wyrzucić komuś krzywdę. Olbrzymia pięść dosięgła go tak szybko, że nie zdążył zrobić uniku. Prawy sierpowy uderzył go prosto w podbródek.

Padając pociągnął za sobą stółek barowy i połamał go dokumentnie. Ból przeszył go na wylot. Pokręcił głową, potarł obolałą szczękę i spojrzał w górę, na faceta, który mu przyłożył. Harve Brewster?

- Dlaczego to zrobiłeś?



- Tak mi się odpłacasz! - wrzasnął Harve, potrząsając pięścią. -  
Ocaliłem ci twoje nędzne życie i poprosiłem w zamian, byś strzegł mojej córki, mojej jedynej córki! A ty w ten sposób mi się odpłacasz.

- Co takiego zrobiłem?

- Nie udawaj niewiniątka - warknął Harve, pomagając mu wstać. -  
Chodź, synu. Musimy porozmawiać.

Bev zabierała się właśnie do czyszczenia miski Moby Dicka, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi.

- Kto tam?! - zawołała, wychodząc z kuchni. Dłonie miała zajęte sprzętem do usuwania glonów.

- Przesyłka dla B. J. Brewster! Przesyłka? Nie zamawiała niczego.

- Chwileczkę - powiedziała, stawiając ekwipunek na podłodze.

Poprawiła bluzkę i spróbowała przygładzić rozczochrane włosy. Otworzyła drzwi i zamarła z ręką na klamce. Gapiała się na olbrzymi bukiet świeżo ściętych żonkili, który pojawił się przed nią. I na mężczyznę, który trzymał je w ręku.

- Sam? Co ty tu robisz?

- Przynoszę ci kwiaty! - Trzymał je niedbale, jakby nie był pewien, czy zostanie dobrze przyjęty.

Bev nie mogła go przywitać, nawet jeśli by chciała. Poczowała że podłoga nagle przesunęła się pod jej stopami. Zrobiła krok do tyłu, ogarnęły ją mdłości. Zaraz zwymiotuje!

- Wybacz mi! - krzyknęła, dając mu znak, by wszedł, a sama popędziła do łazienki.

- Co się stało?! - zawołał za nią.

Nie zwróciła owsianki, którą jadła na śniadanie, ale niewiele brakowało. Poranne mdłości! Poprzedni atak był niczym w porównaniu z

dzisiejszymi nudnościami. Gdy żołądek uspokoił się wreszcie, przejechała wilgotną szmatką po twarzy i szyi, aby móc wyjść i spojrzeć mu w oczy.

- Dobrze się czujesz? - spytał, gdy wróciła do salonu. W dalszym ciągu stał na progu z żonkilami w ręku i patrzył na nią troskliwie. Tak ją zaskoczył swoim pojawieniem się, że nie zauważyła nawet, jak bardzo się zmienił. Charakterystyczne lotnicze okulary przeciwsłoneczne opierały się na czubku głowy, wsunięte w gęste ciemne włosy, które porządnie zaczesał do tyłu. Wyglądało na to, że naprawdę użył grzebienia zamiast ręki. Świeżo ogolony, przyglądał się jej uważnie i uśmiechał się z odrobiną niepewności. Tylko czarna skórzana kurtka przypominała dawnego Sama Nicholasa.

- Dobrze się czujesz, B. J. ?

- Świetnie - odparła szybko. - Pewnie zjadłam coś nieświeżego.

Wyglądał tak, jakby z trudem hamował śmiech.

- Mówiono mi, że wywieram dziwny wpływ na kobiety, ale nigdy przedtem żadna przy mnie nie wymiotowała.

- To nic takiego, tylko fala... - urwała, zerkając na niego.

- Porannych mdłości? - dokończył za nią.

Słowo ogromnie nieeleganckie, jak na damę, wyrwało się z ust Bev.

- Wiesz o dziecku?

Skinął głową. Dlaczego nie była zdziwiona?

- Harve ci powiedział, prawda? - spytała z rozdrażnieniem. - Gdzie on jest? Czeka na zewnątrz, w samochodzie, z odbezpieczoną strzelbą?

- Harve nie wie, że tu jestem, B. J. Przyszedłem, by cię zobaczyć.

Patrzył jej prosto w oczy, na jego twarzy malowała się niezwykła u niego powaga. Nie wiedziała, co o tym sądzić, ale w każdym razie wyglądało na to, że chce od niej czegoś. Cokolwiek to było, nie miała zamiaru ustępować łatwo.

- Czy możemy porozmawiać? - odrzekła cicho. - Masz rację, powinniśmy porozmawiać. Możesz na początek odpowiedzieć mi na parę pytań. - Spojrzała nań podejrzliwie jak prawnik w sądzie, który bierze w obroty opornego świadka. - Co ty tutaj robisz, ogolony i uczesany? Z kwiatami?

- Coś niewłaściwego jest w moim wyglądzie? Od kiedy mężczyzna nie może kobiecie przynieść kwiatów?

- Każdy inny mężczyzna z pewnością może, ale nie ty. „Dziki Człowiek” Nichols z bukietem żonkili? - Pokręciła głową. - Co dalej? Masz zamiar mi się oświadczyć?

Wyglądał na zaskoczonego, jakby złapała go na gorącym uczynku. Przyglądała mu się ze zdziwieniem.

- Och, nie! Nie wierzę w to! - Przeszła przez pokój i odwróciła się, ciągle nie dowierzając. - Czy rzeczywiście starczyło ci odwagi, by tu przyjść, wiedząc, że jestem w ciąży i że noszę twoje dziecko, i poprosić, bym wyszła za ciebie za mąż?

- Czy to źle?

- Więcej niż źle! To jest upokarzające! Nie przyszedłeś tu ze swojej własnej nieprzymuszonej woli! Chcesz po prostu postąpić właściwie. Czy Harve zagroził ci czymś? Procesem? A może powiedział, że cię zamorduje?

Sam przekroczył próg z poważną miną.

- Przyszedłem tu, ponieważ tego chciałem, B. J. Postawmy to uczciwie.

Wzięła głęboki oddech. Nie miała zamiaru iść na żadne ustępstwa.

- A ja chcę, żebyś wyszedł. Nie poślubię człowieka, który ma dług wdzięczności wobec mojego ojca.

- Ten dług spłaciłem przez sprawę pani Covington. Jestem tu, ponieważ... - Zacisnął szczęki, jego oczy zmieniły się w dwie ledwie widoczne szparki. - Ponieważ cię kocham.

Serce Bev biło jak oszalałe. Zaplotła ramiona, by ukryć opanowującą ją drżenie. Nigdy nawet w najśmielszych marzeniach nie oczekiwała, że usłyszy te słowa z jego ust. Rozpaczliwie chciała mu uwierzyć, ale nie potrafiła. W dalszym ciągu widziała w nim mężczyznę, zdecydowanego z bólem wypełnić swoje obowiązki. Nic nie mogła na to poradzić.

Poczuła się słabo, znowu zaczęło jej się kręcić w głowie. Przez jedną straszną sekundę myślała, że naprawdę zwróci owsiankę w jego obecności.

- Lepiej, żebyś teraz poszedł - powiedziała. - I wyjdź cicho. Nie czuję się dobrze.

- Jeśli jesteś chora, powinienem zostać.

- Będę chora, jeśli zostaniesz.

Wskazała na drzwi, a gdy nie ruszył się z miejsca, użyła ostatecznego wybiegu.

- Wiem, że nie chcesz zrobić niczego, co by mnie zdenerwowało, Sam - powiedziała stanowczo. - To mogłoby zaszkodzić dziecku.

Miała go w ręku i oboje o tym wiedzieli. Odłożył kwiaty.

- W porządku, pierwsza runda jest twoja - powiedział szeptem. - Ale mecz się jeszcze nie skończył.

Spojrzał na jej brzuch.

- Czy ja zachowuję się wystarczająco cicho dla ciebie i Sama-juniora?

Następne kwiaty pojawiły się nazajutrz. Piękny bukiet czekał na nią rano w pracy. Inna olbrzymia wiązanka leżała na progu, gdy przyjechała do domu po południu.

Karty dołączane do bukietów rozśmieszały Bev, a niekiedy doprowadzały do płaczu. Czasem był to wers poezji Shelleya lub Byrona; wtedy łzy napływały jej do oczu. Innym razem Sam przesyłał poezję mniej wyrafinowaną, za to mającą tę zaletę, że była jego autorstwa. Jedna z kart głosiła:

*Żonkile wniosły wiosnę,  
a róże pachniały.  
Bev powinna wyjść za Sama,  
gdyż on jest wspaniały.*

Śmiała się i płakała, czytając te wierszyki i wspominając, że kiedyś myślała o nim jak o rzezimieszku z duszą poety. Karta, która złamała serce Bev, zawierała jedno proste zdanie: „Tak mi przykro”. Podbródek drżał i łzy paliły oczy, gdy to przeczytała. Jej opór osłabł, ale nie poddawała się jeszcze.

Bała się uwierzyć w nagłą zmianę kursu, nie chciała mężczyzny, który poślubiłby ją w ramach rewanżu.

Gdy nie odpowiadała na kwiaty i karty, zaczęły przychodzić robione na zamówienie pocztówki. Jedna pokazywała Sama na pierwszym planie, machającego z krzesła u fryzjera, gdy przycinano jego wspaniałe czarne włosy. Na innej jednodniowy zarost Sama przegrywał batalię z zaostrzoną brzytwą. Napis z dołu zachęcał: „Wyjdź za mnie za mąż, zanim zmienię się w Lalusia Porządnickiego”. Dostała też zdjęcie zrobione w świeżo posprzątanym mieszkaniu. Stał triumfujący przed stołem pustych opakowań, z podniesioną miotłą w jednej dłoni i wiadrem w drugiej.

Nacisk, jaki na nią wywierał, wzrastał z dnia na dzień. Miał potężnych sojuszników; jednym z nich był jej ojciec. Harve zmienił się w wojownika, walczącego po stronie Sama; wciągnął w to całą agencję.

- Co nowego? - pytał Cory każdego ranka, gdy przychodziła do pracy. Wiedziała dokładnie, co miał na myśli. Chciał wiedzieć, czy się wreszcie złamała. Całe biuro słuchało, gdy odpowiadała:

- Czuję się dobrze, dziękuję. - I uciekała do swego pokoju.

Którejś soboty rano, gdy przygotowywała miejsce dla kolejnego bukietu żonkili, otrzymała pilny telegram:

*Spotkajmy się u mnie, dziś wieczorem. Jeśli po naszej rozmowie nadal nie zmienisz zdania, odejdę. Sam.*

Poniżej widniał jego adres.

Ogarnęła ją panika. Przyszło jej do głowy, że to brzmi jak ultimatum. Nie miała zamiaru dać mu się zastraszyć!

- Nie idę - powiedziała głośno i powtarzała te słowa jak zaklęcie, nawet rozważając, co na siebie włoży.

Stanąła przed jego drzwiami o siódmej, czując się jak księżniczka z bajki wkraczająca do jaskini zięjącego ogniem smoka. Otworzył po pierwszym dzwonku i Bev wytrzeszczyła oczy, zaskoczona. Wyglądał jak model z żurnala, w różowym swetrze, dżinsach koloru khaki i sportowych butach. Nie mogła uwierzyć, że to Sam.

- Wejdz - powiedział swoim ochrypłym głosem.

„Przynajmniej to się nie zmieniło” - pomyślała. Odrzuciła zaproszenie, aby usiąść. Rozejrzała się po przestronnym, nieskazitelnie czystym pomieszczeniu.

- Posłuchaj, Bev - powiedział - nie mam zamiaru zmuszać cię do niczego. Usiądź, proszę.

- Nie, dziękuję. Siadanie w sytuacji, gdy znajdujemy się sam na sam, nie jest bezpieczne. Prowadzi do... innych rzeczy.

Roześmiał się, ale widziała, że traktuje to spotkanie bardzo poważnie. Osaczał ją uważnym spojrzeniem swoich niebieskich oczu. Wiedziała, że musi się mieć na baczności.

- Co chcesz mi powiedzieć? - spytała.

- Co muszę zrobić, Bev? Jak bardzo muszę się jeszcze zmienić, byś uwierzyła, że jestem szczerzy?

- Nigdy nie prosiłam, abys się zmienił, Sam.

- Więc czego chcesz?

- Uczciwego mężczyzny... mężczyzny, który uczciwie mnie kocha.

Zacisnął szczęki. Widać było, że z trudem panuje nad sobą.

- Och, dziecinko - roześmiał się chrapliwie - mogłaś mi to powiedzieć przedtem.

- Mogłeś spytać.

Nie zmienił się. Niczego nie zrozumiał. To były tylko pozory, tak jak się obawiała. Wysyłał wiersze i kwiaty, ale nawet nie pomyślał, aby dowiedzieć się, czego ona właściwie chce. Ciągle zachowywał się jak agresywny i uparty mężczyzna, który najpierw działa, a później dopiero myśli o konsekwencjach.

- Posłuchaj, B. J. - zaczął, ale nagle skoncentrował wzrok na czymś za jej plecami. Twarz mu się napięła. - Nie ruszaj się, powiedział, podnosząc powoli rękę.

Nie miała pojęcia, o co chodzi.

- Co się dzieje? Jeśli to jest symboliczny akt poddania, to nic z tego.

- To jest symboliczny akt tchórzostwa! Za tobą stoi mężczyzna z rewolwerem!

Poczuła między łopatkami ucisk czegoś zimnego i twardego. Męski głos wyszeptał:

- Róbcie o-oboje to, co wam każę, a nikomu nic się nie stanie.

- Nie rób żadnych głupstw - Sam ostrzegł intruza. - Bierz, co chcesz i wynoś się.

- To właśnie mam zamiar zrobić. - Mężczyzna wcisnął sznur w rękę Bev i popchnął ją do przodu. - Niech pani zwiąże swego chłopaka.

- Znowu! - jęknęła.

Pół godziny później leżeli na łóżku Sama, związani twarzą w twarz, podczas gdy ubrany na czarno intruz w narciarskiej masce buszował po pokoju pospiesznie, napelniając plecak.

- To już przesada - szepnęła Bev. - Dlaczego ciągle nam się to przytrafia?

- Po prostu mamy szczęście.

- Szczęście? - Jak na człowieka, któremu właśnie okradano mieszkanie, Sam robił wrażenie dziwnie obojętnego. Nie podobał jej się także poufały nacisk jego ciała. - Nie powinno cię to bawić, Sam. Jesteś okradany!

- Możesz mówić głośno - powiedział. - On poszedł.

- Tak szybko? - Bev odwróciła głowę w bok, pragnąc zobaczyć to, co dzieje się za nią.

Gdy spojrzała na niego ponownie, dostrzegła w jego oczach znajomy błysk pożądania. Poczowała suchość w gardle.

- Czemu patrzysz na mnie w ten sposób?

- Mam nadzieję, że rzeczywiście chodzi ci o uczciwość, dziecinko. Muszę ci coś wyznać.

- Rzeczywiście chodzi mi o uczciwość, Sam. Wyglądał jak człowiek, który ma zamiar powiedzieć za chwilę coś bardzo ważnego. Przypatrywała mu się z niepokojem.



- Harve wyjaśnił mi wszystko - oświadczył. - Dlaczego zostawił cię  
maż, czym później stało się twoje życie. Nie złość się na niego, Bev.  
Musiałem to usłyszeć i on o tym wiedział. Przez długi czas byłem  
egoistycznym, roztkliwiającym się nad sobą łajdakiem.

Pokręciła przecząco głową.

- Sam, nie...

- Muszę to powiedzieć, dziecinko. - Jego oczy zabłyśły. - Myślałem, że  
oddałem ci przysługę w Nassau. Powiedziałem sobie, że trzeba się wycofać  
z twojego życia, że zasługujesz na kogoś lepszego. Ale naprawdę się bałem.  
Nie sądziłem, że ktoś mógłby pokochać takiego wcielonego diabła jak Sam  
Nichols. Pożądanie - być może. Seks - z pewnością. Ale nie miłość.

Bev poczuła ukłucie bólu.

- Przestań!

- Nie mogę, dziecinko. Wysłuchaj mnie, proszę. Skoro już mowa o  
uczciwości, pozostaje jeszcze jedno. - Głos mu się załamał. - Kocham cię  
tak bardzo, że mnie to chyba wykończy. Wiem, że nie potrafię żyć bez  
ciebie. Jesteś mi potrzebna. Potrzebuję twojej miłości. Chcę, żebyś była w  
moim życiu. Chcę naszego dziecka.

Wciągnęła powietrze, walcząc z napływem słodkiego bólu, który  
groził, że lada chwila rozsadzi jej serce. Spojrzała na niego ze łzami w  
oczach.

- Och, Sam... - Słowa utknęły jej w gardle, nie mogła dłużej  
powstrzymać się od płaczu. - Ja też cię kocham.

Pochylił głowę, by ją pocałować. Dotyk jego warg był jak  
błogosławieństwo. Ogarnęło ją uczucie niewypowiedzianego szczęścia,  
które obiecywało uleczyć wszystkie rany i zaspokoić najskrytsze i

najsłodsze pragnienia. Naprężyła się, chcąc uwolnić się i opleść Sama ramionami.

- Jesteś pewna, że mnie kochasz? - spytał, przerywając pocałunek.

Patrzył długo i głęboko w jej szare oczy. - Całkowicie pewna?

- Tak! Dlaczego pytasz?

- Ponieważ mam w zanadru jeszcze jeden sekret, który staje się z każdą minutą cięższy.

- Co takiego?

- Ten zamaskowany mężczyzna. To nie był żaden bandyta, tylko...

- Arthur - wyszeptała bez tchu.

- Wiedziałaś?

Pokręciła głową, śmiejąc się i płacząc jednocześnie.

- Podejrzewałam. Zająknął się kilka razy i w którymś momencie spytał, czy sznury nie uwierają.

- Widzisz, co ja robię, żeby cię odzyskać - powiedział cicho. - Zobacz, jaki jestem zdesperowany.

W jego ochrypłym głosie była miłość, czułość i szczerłość. Znowu chciało się jej żyć. Potrzebowała tego mężczyzny. Wciągnęła głęboko powietrze.

- Jeśli propozycja jest nadal aktualna, zgadzam się. Pod pewnymi warunkami.

- Jakimi? - Spojrzał na nią czujnie. - Chcesz, żebym sprzedał samochód? Wyrzucił skórzaną kurtkę?

Roześmiała się cicho i pokręciła przecząco głową. Pragnęła uczyć go od nowa zaufania, szczerości, patrzeć, jak wychodzi ze swej skorupy i otwiera serce. Zachwycała ją szorstkość Sama, ponieważ wiedziała, jak delikatne uczucia są pod nią ukryte.

- Moje warunki są dużo twardsze - powiedziała. - Przyrzeknij, że przestaniesz się golić, zapuścisz z powrotem włosy i będziesz stale żuł wykałaczkę. Kocham, gdy to robisz.

RS